



BARBARA DELINSKY



**SZTUKA
WYBORU**

Tytuł oryginału: First, Best and Only

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Instynkt podpowiadał, by odmówić, lecz Marni Lange wiedziała, że nie powinna zdawać się na przeczucia. To dlatego otoczyła się gronem sprawdzonych fachowców, wybitnych specjalistów zdolnych pokierować przedsięwzięciami, w które zdecydowała się zainwestować. Teraz cały zespół zgodnym chórem przekonywał ją do czegoś, co budziło w niej opór. Nie miała wyjścia, musiała ich wysłuchać.

- Zgódź się, Marni, to naprawdę znakomity pomysł - przekonywał Edgar Welles, pochylając się ku niej nad stołem konferencyjnym. - To będzie strzał w dziesiątkę.

- Trudno, żebyś mówił inaczej, będąc wiceprezesem działu reklamy - chłodno zauważyła Marni.

- Ale ja, jako redaktorka naczelna nowego pisma, w pełni się z nim zgadzam - wtrąciła Anne Underwood. - Moim zdaniem idealnie pasujesz na okładkę pierwszego numeru „Class”. - Masz nie tylko pozycję, ale i urodę. Jesteś wymarzona na symbol kobiety po trzydziestce, która osiągnęła sukces.

- Mam dopiero trzydzieści jeden lat, no i nie przypominam modelki - zaprotestowała Marni.

Cynthia Cummings, zastępczyni Anne i kierowniczka artystyczna powstającego czasopisma, zareplikowała:

- Modelką nie jesteś, ale urody można ci pozazdrościć.
- Jestem za niska. Mam tylko metr sześćdziesiąt pięć.

- Przy zdjęciu portretowym wzrost nie ma znaczenia - nie ustępowała Cynthia. - Za to masz klasyczne rysy, piękną cerę i bujne kasztanowe włosy. Jesteś chodzącą reklamą. Nikt by cię nie namawiał, gdybyśmy nie byli o tym przekonani.

Anne przysunęła się, by lepiej widzieć Marni, która zamiast zająć prezydjalne miejsce na szczycie stołu, wolała usiąść pomiędzy współpracownikami.

- Cynthia ma rację - rzekła. - Nie zapominaj, że wszystkim nam zależy, by nowe czasopismo odniosło sukces. Ty wyłożyłaś pieniądze, ale każdy z nas też ma wiele do stracenia. Nie tylko własną reputację, ale i ogrom włożonej pracy. Czy myślisz, że upieralibyśmy się przy okładce, do której nie mamy przekonania?

- Nie, nie sędzę - przyznała Marni. - Ale czy nie uważacie, że to będzie wyglądać na arogancję... takie afiszowanie się z własną podobizną?

Edgar uśmiechnął się do swojej ulubienicy. Blisko współpracował z nią od trzech lat, odkąd Marni przejęła ster Lange Corporation. Ucieszył się w duchu, gdy jej ojciec zrezygnował z prezesury, zadowolając się honorową pozycją przewodniczącego zarządu. Z Marni dużo łatwiej się pracowało.

- Włożyłaś w firmę wiele pracy, jak ognia unikając rozgłosu. Najwyższy czas, żebyś go posmakowała.

- Dziękuję, Edgarze, ale ja nie lubię rozgłosu.

- Wiem, że wolisz się trzymać w cieniu. Ale tym razem chodzi o coś szczególnego. Firma nie jest wprawdzie nowicjuszem na rynku wydawniczym, lecz nigdy dotąd nie zajmowała się modą. W tym sensie „Class” stanowi dla działu wydawniczego prawdziwą przygodę. To dla nas

wszystkich nowe wyzwanie. Chyba zależy ci, żeby pismo odniosło sukces? - zadał jej retoryczne pytanie. - Przecież nie prosimy, byś przemawiała do udziałowców czy w świetle reflektorów odpowiadała na pytania dziennikarzy.

- Chybabym to wolą. Nie chcę wyjść na arogantkę.

- Masz pełne prawo do odrobiny arogancji - włączył się Steve O'Brien. Steve, który kierował pionem wydawniczym firmy, był zagorzałym zwolennikiem rządów Marni, a pomysłu wydania pisma „Class” w szczególności. - W ciągu trzech lat podwoiłaś dochody Lange Corporation. Zaledwie w trzy lata!

Marni nie mogła zaprzeczyć oczywistym faktom, niemniej wolą w ich ocenie zachować umiar.

- Z tymi trzema latami to trochę przesadziłaś. W firmie zaczęłam pracować zaraz po studiach, za czasów ojca. Dodaj więc jeszcze cztery lata. Ojciec dawał mi dużą swobodę.

Steve lekceważącym ruchem machnął ręką.

- Nieważne, od kiedy pracujesz, od pięciu czy siedmiu lat. Faktem jest, że dokonałaś cudów i dlatego masz pełne prawo pokazać się na okładce „Class”.

- Tylko jedna sesja studyjna. - Edgar nie dał jej czasu na protesty. - O nic więcej cię nie prosimy. To naprawdę nie boli.

- Nie znoszę chodzić do fotografa - skrzywiła się Marni.

- Dlaczego? Jesteś bardzo fotogeniczna - dorzucił kierujący kreatywnym działem redakcji „Class” Dan Sobel. Marni przemknęło przez głowę, że Dan jest przystojnym i na pewno bardzo fotogenicznym mężczyzną. - Za wyborem ciebie przemawia o wiele więcej niż za

wieloma osobami, które ukazywały się na okładkach najbardziej znanych magazynów. Wystarczy wspomnieć, w jaki sposób Scavullo wylansował Marthę Mitchell!

- No nie, dziękuję za takie porównanie! - oburzyła się Marni.

- Chciałem tylko pokazać, jak bardzo na to zasługujesz.

- Nieważne - machnęła ręką Marni. - Pomijając wszystko inne, nie bierzemy pod uwagę Scavulla czy Avedona. Była mowa o Websterze. – Marni skierowała wzrok na Anne. - Jesteś pewna, że to dobry wybór?

- Całkowicie - stanowczym tonem odparła Anne.

- Pokazałam ci jego okładki. Przyjrzeliliśmy się dokładnie jego pracom - ciągnęła, spoglądając przelotnie na Cynthię i Dana - i porównaliśmy je z okładkami innych fotografików. Osobiście wybrałabym Webstera, nawet gdyby Scavullo i Avedon nie byli zaangażowani gdzie indziej. Ma świeże spojrzenie i znakomity warsztat. A do tego kocha kobiety i umie z nimi pracować. - Nikt nie zwrócił uwagi na znaczące chrząknięcie Marni przy ostatnich słowach.

- Możemy sobie pogratulować, że przyjął naszą propozycję - kontynuowała Anne. - Nigdy dotąd nie współpracował na stałe z żadnym czasopismem.

- Więc dlaczego się zgodził?

- Bo spodobała mu się koncepcja pisma. Sam skończył czterdziestkę. Będzie mógł się z nim łatwo zidentyfikować.

- To, że skończył czterdzieści lat, niekoniecznie oznacza, że znudziły mu się dwudziestolatki - kwaśno zauważyła Marni.

- Nie twierdzę, że Webster rezygnuje z młodziutkich modelek - przyznał Dan. - Niemniej zgadza się, że pismo naszego typu jest bardzo

potrzebne. Opowiadał mi o osobistościach, które fotografował. Większość ma kompleksy na punkcie wieku i za wszelką cenę chce się odmłodzić. A jemu zależy na tym, by pokazać, jak dobrze ludzie mogą wyglądać, nie odejmując sobie lat. Zapewniał, że wśród jego najpiękniejszych modelek było sporo kobiet znacznie powyżej czterdziestki.

- Jest naprawdę fantastyczny - entuzjastycznie dodała Anne.

Marni posłała jej rozbawiony uśmiech. Anne kilka lat temu przekroczyła czterdziestkę, ale była nadal bardzo atrakcyjną kobietą.

- Myślę, że to nie jedyny powód, dla którego chce z nami pracować. Jest w wieku, kiedy człowiek zaczyna podsumowywać swoje dotychczasowe osiągnięcia i zastanawiać się, do czego zmierza. Brian Webster w ciągu ostatnich dziesięciu lat odniósł ogromny sukces, ale zapłacił za to wysoką cenę. Był outsiderem pracującym na własny rachunek, nigdy nie związał się z jedną konkretną agencją czy magazynem mody. Ciężką pracą zdobył fenomenalne uznanie. Ma na swoim koncie wysoko cenione portrety znanych osobistości wykonane na indywidualne zamówienia. Wydaje mi się, że dojrzał do tego, by skoncentrować się na jednym głównym zadaniu i przy okazji zapewnić sobie stabilność finansową. A nasze pismo, o ile odniesie sukces - a na pewno tak będzie - może mu dać i jedno, i drugie. Na dniach ma się ukazać album jego prac. Słowem, zwróciliśmy się do niego w najodpowiedniejszym momencie.

- Czy to znaczy, że zgodził się pracować dla nas nie dorywczo, ale na stałe? - zapytała Marni, przesuwając wzrokiem po zebranych. -

Ustaliliśmy, że jest rzeczą ważną, aby pismo miało jednolity kształt graficzny.

- Przygotowujemy umowę na pierwszych dwanaście numerów, z możliwością przedłużenia współpracy - wyjaśnił Dan. - Webster wyraził wstępną zgodę.

Marni z namysłem pokiwała głową. Nie miała oporów co do wyboru Webstera. Wątpliwości budził w niej pomysł, by to jej zdjęcie miało się znaleźć na pierwszej okładce pisma.

- No więc dobrze. Zatrudniamy Webstera. - Jeszcze raz popatrzyła po twarzach siedzących. - A ponieważ w sprawie pierwszej okładki jesteście pewnie bardziej obiektywni niż ja, jedyne, co mogę zrobić, to zostać waszym doświadczalnym królikiem - dodała z nieco kwaśnym uśmiechem. - Jaki macie dla mnie plan? Czy mam się najpierw poddać operacji plastycznej? I przy okazji zrzucić ze dwa kilo?

- Ani się waż! - wykrzyknęła Anne. - Jak tylko Webster podpisze umowę, wyznaczymy termin sesji zdjęciowej. Powinna się odbyć w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

- No dobra. Niech wam będzie - jęknęła Marni, wznosząc oczy do nieba.

Podpisanie umowy i wyznaczenie daty sesji zajęło prawie trzy tygodnie. Marni myślała o tym z najwyższą niechęcią. Wcale nie miała pewności, czy Edgar, Anne i reszta zespołu podjęli właściwą decyzję. Niemniej machina poszła w ruch i trudno było ją powstrzymać.

Czuła wewnętrzny niepokój. Do tego na parę dni przed sesją złamała dwa paznokcie, a patrząc w lustro, miała wrażenie, że fryzjer zanadto skrócił jej sięgające ramion kasztanowe włosy. W dodatku na jej lewej skroni pojawił się niewielki pryszcz.

Na szczęście nie musiała się zastanawiać, co ma na siebie włożyć. Tym zajmowała się szefowa działu mody nowego pisma, Marjorie Semple. Marni miała jedynie w umówionym dniu pojawić się wczesnym rankiem w studiu i oddać się w ręce fryzjerki, wizażystki, stylistki i ich asystentek. Ku jej zgrozie swoją obecność na sesji zapowiedzieli Edgar, Steve, Anne, Dan, Cynthia i Marjorie.

- Czy naprawdę musicie być przy tym? - zdenerwowanym tonem zapytała Marni w przeddzień sesji.

- Tak, to ważne. Zwłaszcza przy pierwszej okładce. Webster orientuje się wprawdzie, o jaki efekt nam chodzi, niemniej nasza obecność będzie mu przypominać, jak wiele zależy od tego zdjęcia.

- Jest profesjonalistą. Wie, za co mu płacimy. Myślałam, że macie do niego pełne zaufanie.

- Oczywiście, że mamy - zapewniła Anne. - Niemniej uważam, że nasza obecność zrobi dobre wrażenie.

- Ale na pewno nie doda mi pewności siebie. Nie dość, że Webster przyprowadzi swoich pomocników, to jeszcze wy będziecie mi się przyglądać. O mój Boże! - westchnęła ciężko. - Dlaczego ja się zgodziłam?

- Bo dobrze wiesz, że okładka będzie wielkim sukcesem. Nie denerwuj się, sesja pójdzie jak z płatka. A w ogóle, to przecież miałaś już reklamowe zdjęcia. Zawsze wychodziły znakomicie.

- Ech, takie tam fotki do firmowych prospektów! Teraz to zupełnie inna sprawa!

- Pójdzie jak po maśle! Przekonasz się! Wystarczy, że się zjawisz.

Nie pierwszy raz prowadziły podobnie jałową dyskusję. Marni skapitulowała.

- No dobrze, może masz rację - rzekła z rezygnacją. - Ale niech przynajmniej część redakcji trzyma się z dala od studia. Edgar chce mnie zawieźć, ale wolałabym Steve'a, w końcu to on pilotuje nowe pismo. Edgar niech pilnuje swoich spraw.

Jednak Steve musiał polecieć na ważne zebranie do Atlanty, więc we wtorek wczesnym rankiem to Edgar przyjechał po nią na Piątą Aleję. Marni była w czarnym kostiumie i jedwabnej bluzce w kolorze lawendy. Dla ochrony przed mroźnym lutowym powietrzem otuliła się obszernym, bardzo eleganckim wełnianym płaszczem.

Był moment, kiedy zastanawiała się, czy nie pojechać do studia w dzinsach, darując sobie makijaż i mycie włosów, odrzuciła jednak ten prowokacyjny pomysł. Po sesji zamierzała wrócić do biura, więc nie mogła pozwolić sobie na ekstrawagancję. Musi trzymać fason. Nie jest nastolatką, tylko prezesem wielkiej rodzinnej firmy. Powinna emanować powagą i pewnością siebie. Co prawda fryzjer pewnie i tak jeszcze raz umyje jej włosy, a specjalistka od makijażu usunie tę odrobinę pudru i szminki, jaką nałożyła przed wyjściem z domu, ale przynajmniej wejdzie do studia, prezentując się jak trzydziestoletnia kobieta sukcesu.

Korki uliczne były chyba jeszcze większe niż zwykle o tej porze dnia i w rezultacie jazda trwała nadspodziewanie długo. Poczciwy Edgar otworzył teczkę z dokumentami, aby zrelacjonować bieżące sprawy. Marni już wcześniej zdążyła się z nimi zapoznać, domyślała się jednak, że Edgar chce oderwać jej myśli od tego, co ją czeka, i była mu za to serdecznie wdzięczna.

Limuzyna zatrzymała się przed wielkim, na pozór opuszczonym magazynem portowym w zachodniej części Manhattanu. Marni obrzuciła budynek podejrzliwym spojrzeniem.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Edgar, zamykając teczkę. - Nie wygląda imponująco, ale to tutaj Brian Webster ma swoje studio. - Wysiadłszy z samochodu, podał rękę Marni.

Szli zastawioną pustymi kontenerami halą w kierunku towarowej windy. Edgar wcisnął guzik piątego piętra, a Marni z niepokojem zastanawiała się nad tym, co zaraz się zacznie.

Drzwi windy otwarły się, ukazując jasno oświetlony hol z fotosami na białych ścianach. Zza kontuaru wyszła młodziutka, olśniewająco piękna, czarnowłosa recepcjonistka o zaskakująco ujmującym uśmiechu.

- Pani Lange? - zapytała, podając Marni rękę. - Mam na imię Angie. Mam nadzieję, że znalezienie studia nie sprawiło państwu trudności.

Marni uścisnęła podaną dłoń, ale uroda dziewczyny zrobiła na niej takie wrażenie, że ograniczyła się do przeczącego ruchu głową. Czułaby się mniej niepewnie, gdyby recepcjonistka Webstera okazała się zażywną panią w średnim wieku. Angie nie dość, że była wysoka i zadziwiająco smukła, to na dobitkę miała na sobie czarną minisukienkę bez rękawów, pod nią jedwabną bluzkę w kolorze fuksji i takie same rajstopy, a stroju dopełniała opasująca jej niesamowicie szczupłą talię szarfa w podobnym kolorze. Albo jest modelką, albo zaraz nią będzie, pomyślała Marni, zdając sobie sprawę, że dziewczyna znacznie bardziej pasuje do tego miejsca niż ona.

- Wydaje mi się, że wszyscy już się zebrali - powiedziała uprzejmie Angie, niezrażona jej milczeniem. - Proszę, tędy...

Marni i Edgar ruszyli za nią ku drzwiom, a gdy Angie je otworzyła, znaleźli się w obszernym pomieszczeniu. Było tu jeszcze jaśniej niż w części recepcyjnej, a uwagę przykuwała ogromna, nieskazitelnie biała ściana. Po bokach znajdowały się odbijające światło ekrany i inne urządzenia, na środku stał statyw z aparatem fotograficznym.

Nim Marni zdążyła dobrze się rozejrzeć, podbiegła do niej Anne, by przedstawić szefowej pierwszego asystenta Webstera oraz innych jego współpracowników. Marni z każdą chwilą czuła się coraz bardziej nieswojo. W pewnej chwili Anne rzekła:

- Brian zaraz zejdzie. Angie już po niego poszła.

- Jak to, zejdzie?

- Ma mieszkanie na szóstym piętrze. Kiedy się upewnił, że wszystko jest gotowe, poszedł załatwić parę telefonów. O, już idzie - dodała z promiennym uśmiechem. - Zaraz was sobie przedstawię.

Marni posłusznie spojrzała we wskazanym kierunku i na widok zbliżającego się wysokiego ciemnowłosego mężczyzny serce gwałtownie jej załomotało. Dobrze znana twarz z przeszłości... trochę zmieniona... nie, to niemożliwe. Marni zastygła nieruchomo, nie wierząc własnym oczom. Webster to pospolite nazwisko... to nie może być on. Jednak napotkawszy spojrzenie Webstera, zdała sobie sprawę, iż pierwsze wrażenie jej nie myliło. Te intensywnie niebieskie oczy... nikt inny nie ma takich oczu!

Zabrakło jej tchu, serce waliło, jakby miało wyskoczyć z piersi.

- Och nie, tylko nie to - wyszeptała zmartwiałymi wargami.

- Nie przejmuj się - uspokoiła ją Anne, wyczuwając nagle napięcie swojej szefowej. - Robi oszałamiające wrażenie, ale to bardzo miły i sympatyczny człowiek.

Marni nie słyszała jej słów. Cała jej uwaga była skierowana na zbliżającego się mężczyznę, który przez cały czas wpatrywał się w nią, tak jak ona w niego. Jednakże na jego twarzy nie było zaskoczenia. Musiał wiedzieć, przemknęło jej przez głowę. Ależ tak, to oczywiste. Nie mógł nie wiedzieć. Jest tylko jedna Lange Corporation i tylko jedna Marni Lange, dziedziczka firmy. Podczas gdy na świecie jest wielu mężczyzn o nazwisku Webster i równie wielu noszących imię Brian. Co zresztą i tak niczego nie zmieniało. W jej domu znany był przed laty jako „ten szalony smarkacz” albo po prostu „ten chłopak”. Nawet ona nie wiedziała, jak miał na imię. Był po prostu „Webem”, i kropka.

- Poznajcie się - powiedziała Anne, cała w uśmiechach. - Marnie, to jest Brian, Brian, to jest Marni.

Mężczyzna, który zatrzymał się krok przed nią, dostrzegł wyraz jej oczu i bladość jej policzków.

- Tak, wiem - odezwał się. - My się znamy.

- Znacie się? Jak to? Dlaczego nic nie... - bąkała speszona Anne, ze zdziwieniem spoglądając na oniemiałą Marni. - Marni? Źle się poczułaś?

Widząc, co się dzieje, Webster przejął inicjatywę.

- Chyba potrzebuje chwili na osobności - rzekł, delikatnie ujmując Marni pod ramię. - Niedługo wrócimy. Kawa i pączki zaraz tu będą, więc nikomu nie zabraknie zajęcia. - Nieco mocniej ujmując ramię Marni, wyprowadził ją ze studia. Nie była pewna, czy robi to z obawy, żeby nie urządziła sceny, czy też wyczuł, że potrzebuje wsparcia. Bezwolnie pozwoliła się prowadzić. Miała mętlik w głowie.

Webster zamknął drzwi i dochodzące ze studia hałasy momentalnie ucichły. Znaleźli się w jasno oświetlonym holu, z którego prowadziły

liczne drzwi, lecz Webster poprowadził ją ku krętym schodom, którymi wspięli się na wyższe piętro.

Otworzył kolejne drzwi, przez które weszli do salonu, niewątpliwie stanowiącego część jego mieszkania. Znaleźli się w skromnym, ale przytulnie umeblowanym pokoju z wielkim oknem w suficie.

Webster posadził ją w fotelu i podszedł do barku. Marni obserwowała go w milczeniu. Nadal poruszał się z niewymuszonym wdziękiem, który tak dobrze pamiętała. Wydawał się wyższy niż kiedyś, ale może po prostu zmężniał. Nie mówiąc już o tym, że teraz był inaczej ubrany. Eleganckie firmowe dżinsy i rozpięta na piersiach batystowa koszula z podwiniętymi rękawami zastąpiły dawne wyblakłe drelichy i porozciągany bawełniany podkoszulek.

Dojrzałość tylko dodała mu urody.

- Wiem, że pora jest wczesna, ale myślę, że to dobrze ci zrobi - powiedział z lekkim uśmiechem, podając jej kieliszek wina.

Trzymając kieliszek w drżących palcach i wolno popijając wino, Marni ani na chwilę nie odrywała od niego oczu. Webster tymczasem usiadł naprzeciw niej. Pochyliwszy się do przodu, zapytał, a raczej stwierdził:

- Nie wiedziałaś, że to ja.

Marni skinęła głową. Zauważył z zadowoleniem, że ręce przestały jej drżeć, i miał nadzieję, iż wino przywróci jej policzkom naturalne kolory. Zdawał sobie sprawę, co Marni musi przeżywać, On odczuwał to samo od momentu, kiedy redakcja „Class” zwróciła się do niego z propozycją współpracy, a zwłaszcza po tym jak usłyszał, że na okładce pierwszego numeru ma znaleźć się zdjęcie szefowej firmy.

I chociaż wiedział, co go czeka, sam był głęboko poruszony, widząc ją znowu po czternastu latach.

- Bardzo cię przepraszam - rzekł. - Byłem pewien, że na jakimś etapie musiałś uczestniczyć w podjęciu decyzji o zatrudnieniu akurat mnie.

- Bo tak było - odparła słabym, nieswoim głosem. Jednak zebrała się w sobie i wzięwszy głęboki oddech, dodała: - Brałam udział w podejmowaniu wszystkich ważnych decyzji dotyczących „Class”. Ale nie wiedziałam, że masz na imię Brian, a nawet gdybym wiedziała, pewnie nie przyszłoby mi do głowy, że Brian Webster to ty.

- Od czasu naszej znajomości przeszedłem długą drogę - zauważył chłodno.

- Tak jak ja - dodała rzeczowo Marni. Opuściła wzrok na kieliszek i upiła łyk wina. Patrząc na swoje zbielałe, zaciśnięte na nóżce kieliszka palce, powiedziała: - Od początku czułam, że nie powinnam się na to zgodzić.

- Na zatrudnienie mnie?

- Nie, na pozwanie do zdjęcia na okładkę. Długo się opierałam, kiedy moi ludzie zaczęli mnie do tego namawiać, ale w końcu uległam. Uznałam, że skoro są najlepszymi fachowcami w branży, to wiedzą, co robią. Ale w głębi duszy byłam temu przeciwna.

W pokoju na długą chwilę zapadło milczenie. Mówiąc o interesach i nie patrząc na Webstera, Marni poczuła się nieco lepiej. Może częściowo również za sprawą wina. Jednym haustem wychyliła kieliszek do dna.

- Oni mają rację - powiedział cicho.

Marni uniosła głowę i w tej samej chwili poraziła ją świadomość realnej obecności Briana. Krew znowu odpłynęła z jej twarzy.

- Nie mówisz poważnie - szepnęła drżącym głosem.

- Najzupełniej poważnie. - Odchylił się do tyłu, zarzucając ramię na oparcie fotela. - Doskonale nadajesz się na okładkę. Wiele rozmawiałem z twoimi pracownikami na temat profilu pisma i uważam, że jesteś idealna. Zawsze byłaś bardzo ładna, a z wiekiem stałaś się jeszcze piękniejsza. Bardziej dojrzała. A do tego masz niekwestionowaną pozycję i osiągnięcia.

Pod koniec ostatniego zdania jego ton lekko się zmienił. Marni wyczuła w nim cień sarkazmu. Gwałtownie poderwała się z fotela.

Nie powinna była tego robić. Poczowała zawrót głowy i zachwiała się na nogach - może za sprawą wypitego wina, a może z powodu przeżytego wstrząsu. Teraz przyczyna nie była istotna, bo Marni bezwładnie opadła na fotel, zwiesiła głowę w dół.

Web momentalnie poderwał się z miejsca, przykląkł przed Marni.

- Głęboko oddychaj. Spróbuj się odprężyć. - Zaczął energicznie masować jej kark, aby pobudzić krążenie i ułatwić dopływ krwi do głowy. Lecz ten gest tylko przywołał wspomnienia o innym, miłosnym dotyku jego rąk, o ekstazie namiętności, zakończonej beznadziejną rozpaczą utraty. Przejęta nagłym bólem, odepchnęła jego rękę i opadła na oparcie fotela.

- Nie dotykaj mnie! - wyrzuciła z siebie, mierząc go niemal dzikim spojrzeniem.

W pierwszej chwili poczuł się, jakby wymierzyła mu policzek, zaraz jednak zdał sobie sprawę, jak bardzo Marni jest poruszona. Znowu zaczęła drżeć na całym ciele i wyglądała, jakby miała się rozpląkać.

- Ja nie wiedziałam, ale ty wiedziałeś. Dlaczego się zgodziłeś?

- Pracować dla „Class”? Ponieważ uważam, że nadeszła pora na stworzenie takiego pisma.

- Ale szybko musiałeś się zorientować, kto jest jego wydawcą. Dlaczego wtedy nie zrezygnowałeś?

- Gdyby twój ojciec nadal kierował firmą, pewnie bym się wycofał. Dla niego nie mógłbym pracować. Wiedziałem, że zrezygnował z prezesury i teraz ty kierujesz firmą, ale nie byłem pewien, jak dalece twój ojciec wyłączył się bieżących spraw. Byłem przygotowany na nieprzyjemny telefon. Gdyby zadzwonił, z miejsca bym odmówił.

- Ojciec uczestniczy już tylko w kwartalnych zebraniach zarządu - odparła, broniąc ojca przed bijącą ze słów Weba goryczą. - Nie wtrąca się w podejmowanie bieżących decyzji. Ale nawet gdyby usłyszał twoje nazwisko, pewnie by nie protestował.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zapomniał i wybaczył? - z gryzącą ironią zaśmiał się Web.

- Oczywiście, że nie - burknęła. - Nikt z nas nie zapomniał. Po prostu nie przyszłoby mu do głowy, że... słynny fotografik Brian Webster i znany mu niegdyś Web to jedna i ta sama osoba. - Jeszcze raz przyjrzała mu się uważnie. - Ale ty wiedziałeś, a mimo to się zgodziłeś. Dlaczego?

- Spodobała mi się koncepcja pisma. Poza tym uznałem, że to będzie korzystne dla mojej kariery.

- Kiedyś nie zależało ci na karierze.

- Widać się zmieniłem - wycedził niechętnie.

Marni przyjrzała mu się. Odzywka Weba była cyniczna, ale w jego głosie wyczula nutę smutku.

- Gdy usłyszałeś, że masz mnie fotografować, nie miałeś wątpliwości?

- Owszem, miałem.

- Ale jednak się zgodziłeś. Co cię do tego skłoniło?

Tym razem nie odpowiedział od razu. Chciał być szczery. Tyle przynajmniej był jej winien.

- Ciekawość - odparł.

Marni z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Wolałaby już, żeby przyznał się do chęci rewanżu, arogancji, a nawet sadyzmu. Ale nie, Web zawsze lubił czarować.

Po raz kolejny uważnie mu się przyjrzała.

- Nic z tego nie będzie - rzekła w końcu.

Web powoli podniósł się z podłogi. Czuł się wewnętrznie rozdarty. Jakaś dawną częścią siebie czuł to samo, co ona. Jednakże od tamtego czasu się zmienił. Zrodził się nowy Brian Webster, którego życie nauczyło godzić się z tym, czego nie mógł zmienić. Był teraz artystą o znanym nazwisku i musiał dbać o zawodową reputację. Nie mógł sobie pozwolić na zerwanie umowy.

- Nie możesz się teraz wycofać - powiedział. - Cała ekipa jest na miejscu, czeka na rozpoczęcie pracy.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła. - Zapłacę im za stracony dzień. Tobie też. Znajdziemy inną modelkę na pierwszą okładkę.

- W tak krótkim czasie? Bardzo wątpię. Nie przed wyznaczonym terminem ukazania się pierwszego numeru.

- Terminy są od tego, żeby je przekładać.

Twarz mu spochmurniała. Sam nie bardzo wiedział, dlaczego. Owszem, początkowo miał wątpliwości, czy propozycję przyjąć, lecz szybko się zdecydował. Głównie z ciekawości. Ciekawiło go, jak Marni wygląda i kim jest dziś, po tych czternastu latach. Nie spodziewał się nawrotu dawnych uczuć, lecz w tej chwili sam nie bardzo potrafił rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Ale na pewno bardzo chciał ją sfotografować.

Bo duma nie pozwalała mu się poddać, bo kusilo go zmierzenie się z trudnym wyzwaniem, czy może pragnął odwetu? Pamiętał dobrze, że w swoim czasie rodzina Marni potraktowała go jak byle chłystka.

- Dlaczego chcesz zrezygnować? - zapytał sucho.

- Nie rozumiesz? - zdumiała się Marni. - Ponieważ nie wiedziałam, że to ty masz mnie fotografować.

- Kiedyś nie żałowałaś mi uśmiechów.

Wzdrygnęła się, lecz szybko się opanowała.

- Tak, Web, ale to było wieki temu.

- Mam na imię Brian. Dziś wszyscy mówią do mnie Brian... albo „panie Webster”.

- Kiedy na ciebie patrzę, widzę dawnego Weba. Dlatego nie mogę się tego podjąć.

- To dziwne - zauważył, wystudiowanym gestem przeczesując włosy. - Sądziłem, że dzisiaj potrafisz się wznieść ponad osobiste emocje. Jako ważna kobieta interesu, kierująca wielką korporacją, musiałaś

przywyknąć do znoszenia stresu. Myślałem, że i z tym zdołasz sobie poradzić.

Było jasne, że ją podpuszcza.

- Zrozum, jestem tylko człowiekiem - jęknęła.

- Ach tak!

- Czego ode mnie chcesz? - wykrzyknęła. Była w jej głosie jakaś nuta, która poruszyła Weba wbrew jego woli.

Patrzył przez chwilę na pobladłą twarz Marni, na jej piersi, talię i biodra. Tak dobrze pamiętał każdy szczegół. Były to słodkie wspomnienia, którym bezsensowny wypadek i podłe, niesprawiedliwe oskarżenie nadały boleśnie gorzki smak.

Było, minęło, nie warto do tego wracać, powiedział sobie. Teraz ważna jest sesja zdjęciowa, oczekująca w gotowości ekipa i wykonanie zamówionej pracy.

- Muszę zrobić to zdjęcie - oświadczył spokojnie, ale stanowczo. - A ty musisz się pozbierać, zejść na dół, oddać się w ręce moich specjalistów, a potem usiąść przed aparatem. - W miarę jak mówił, jego głos przybierał coraz surowszy ton. - Chciałbym się przekonać, czy tym razem wystarczy ci charakteru, by zachować się jak dorosła, samodzielnie myśląca osoba.

Marni gwałtownie poderwała głowę, a w jej oczach na moment zabłyśły łzy. Szybko się jednak opamiętała.

- Ty kanalio! - wycedziła, podnosząc się z fotela.

- Już taki się urodziłem - odparł obojętnym tonem. - Nigdy ci tego nie powiedziałem?

- W ogóle niewiele mówiłeś o sobie. Dopiero teraz to sobie uświadomiłam. To, co między nami było, to... to... - Nie mogąc znaleźć

odpowiednich słów, odwróciła się, nie kończąc zdania, i skierowała się ku drzwiom. Schodziła powoli kręconymi schodami, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Była zdecydowana sprostać rzuconemu jej wyzwaniu. Kiedyś, dawno temu, Webowi udało się ją upokorzyć. Nigdy więcej mu na to nie pozwoli.

Nim dotarła do studia, była już skoncentrowana na czekającym ją zadaniu. Praca zawsze była dla niej ucieczką.

- Jak się czujesz? - zapytała Anne, podbiegając do niej z zatroskaną miną.

- W porządku - odparła.

- Strasznie przepraszam, nie wiedziałam, że go znasz.

- Ani ja.

- Szok minął?

- Owszem, szok minął.

- Ale czuję, że nie darzysz go sympatią. Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że cię do tego...

- Daj spokój, Anne, mieliście rację. Jest znakomitym fotografem, zdolnym spełnić nasze oczekiwania. Moje osobiste sympatie czy antypatie nie mają znaczenia. Chodzi o biznes - odparła Marni rzeczowym, opanowanym tonem, jednak Anne zauważyła napięty wyraz jej ust.

- Nie dość, że od początku nie chciałaś się dać sfotografować, to jeszcze teraz musisz mieć do czynienia z Brianem.

- Kontakt z Brianem nie sprawi mi najmniejszego kłopotu. - Gorzej będzie z Webem... jeśli sama do tego dopuści. O nie, nigdy! - Bierzmy się do pracy, żeby jak najszybciej mieć to z głowy. W firmie czeka na mnie huk roboty.

Rzuciwszy Marni ostatnie niepewne spojrzenie, Anne oddała ją w ręce asystentów Webstera. W ciągu następnej godziny Marni wędrowała z rąk do rąk, przeprowadzana do kolejnych gabinetów. Podczas gdy fryzjerka myła i czesała jej włosy, Marni układała w myślach plan jutrzejszego spotkania z jednym z dyrektorów firmy. Kiedy wizażystka robiła jej makijaż, zastanawiała się nad rozwiązaniem problemu dystrybucji środków farmaceutycznych. Kiedy stylistki dobierały jej strój, rozważała możliwość zatrudnienia pewnego wyjątkowo błyskotliwego kandydata na stanowisko szefa komórki badawczej firmy. Efekt był taki, że kiedy po zakończeniu wszystkich tych zabiegów weszła do studia, kompletnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co ma na sobie i jak jest uczesana.

W przeciwieństwie do niej, zebrani w studiu w pełni docenili końcowy rezultat, kwitując jej pojawienie się pełnymi uznania ochami i achami.

Ona nawet tego nie zauważyła. W trakcie długich i zmudnych przygotowań do sesji zdążyła zbudować w sobie rodzaj muru oddzielającego ją od tego, co działo się wokół niej. Bardzo mgliście zdawała sobie sprawę, że ktoś prowadzi ją na środek studia i sadza na wysokim stołku, że fryzjerka poprawia jej włosy, kosmetyczka przypudrowuje jej dekolt, a dwie stylistki układają fałdy jej spódnicy.

Pierwsze, co wyraźnie dotarło do jej świadomości, to pojawienie się Weba, który, stanąwszy za statywem, z uwagą studiował jej nowe wcielenie. Poczuvszy, że serce nagle zaczęło jej szybciej bić, spróbowała przywołać obraz owego wyjątkowo błyskotliwego kandydata na stanowisko w dziale badań, lecz jej wysiłki nie przyniosły oczekiwanego

rezultatu. Podobnym niepowodzeniem skończyły się próby skupienia się na innych problemach firmy.

Web tymczasem zaczął dyrygować swymi pomocnikami. Zapalano kolejne, silniejsze albo słabsze reflektory, jedne z tej, inne z drugiej strony, jedne bliżej, inne dalej, jeszcze inne z góry. A on przez cały czas albo mierzył swoją modelkę uważnym wzrokiem, albo spoglądał na trzymany w ręku światłomierz.

Marni czuła się jak piłeczka jo-jo, podskakująca w górę, kiedy na nią patrzył, to znów opadająca z ulgą w dół, kiedy Web spoglądał w inną stronę. Z przerażeniem wyczekiwała momentu, kiedy stanie za kamerą i skoncentruje się wyłącznie na niej. Zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie coś jasnego i neutralnego.

Oczom jej wyobraźni ukazało się jaśniejące w wiosennym słońcu rozległe pole słoneczników. Jednakże słońce zanadto paliło, a od widoku słoneczników zaczęło ją drapać w gardle. Na domiar złego rozległy się jakieś dźwięki, jakby ćwierkanie ptaków, a może szum strumyka... nie, to dźwięki fortepianu... jakiejś miłosnej piosenki...

Otworzyła oczy i ujrzała zbliżającego się do niej Weba.

- Czy to musi grać? - zapytała cicho.
- Myślałem, że muzyka pomoże ci się odprężyć, wprawi w dobry nastrój.
- Chyba żartujesz.
- Wcale nie. Ale jeśli ci przeszkadza...
- Tak, przeszkadza mi. Nie chcę tego słuchać.
- Wolałabyś coś innego?
- Najlepsza byłaby cisza.

- Ale ja też muszę się wprawić w odpowiedni nastrój.

- To nastaw coś innego - szepnęła prosząco. Odetchnęła z ulgą, gdy Web oddalił się i podszedł do jednego ze swoich asystentów. Zanim zdążyła się lepiej przyjrzeć stojącym za kamerą członkom ekipy, Web znów był przy niej i mierzył ją zatroskanym wzrokiem. Marni poczuła uścisk w okolicach serca i zabrakło jej tchu.

Delikatnie położył jej ręce na ramionach i zaczął masować kark.

- Musisz się odprężyć, inaczej nic z tego nie będzie - powiedział łagodnie.

- Nie mogę się odprężyć, kiedy mnie dotykasz - szepnęła.

- Musisz do tego przywyknąć. Będę musiał cię obracać w różne strony, żeby uzyskać odpowiednie ujęcie.

- Możesz mi mówić, co mam robić.

Nie przestawał masować jej karku, lecz mięśnie Marni ani rusz nie chciały się rozluźnić.

- Miło jest cię dotykać. Jesteś bardzo piękną kobietą.

- Przestań! - poprosiła. - Po co te gierki?

- To nie żadne gierki. Mówię, co myślę.

- Nie, ja nie mogę. - W tym momencie z głośników popłynęła inna, znacznie żywsza od poprzedniej piosenka i Marni wystraszyła się nie na żarty. - O Boże, chyba nie każesz mi się poruszać w rytm muzyki?

- Czy to byłoby dla ciebie takie okropne? - zapytał z ubawieniem.

- Nie, ja nie mogę! - zbuntowała się. - Nie jestem modelką ani tancerką i nie pozwolę zrobić z siebie idiotki na oczach tych wszystkich ludzi!

Web nie przestawał się uśmiechać. W wieku trzydziestu jeden lat Marni była jeszcze piękniejsza niż kiedykolwiek. Odczuwał z tego powodu rodzaj nieuprawnionej dumy.

- Nie bój się, nie będziesz musiała tańczyć. Nic nie musisz robić. Po prostu popłynemy oboje na falach muzyki. Co ty na to?

Marni poczuła się jeszcze gorzej. Zwłaszcza kiedy się uśmiechał.

- Nie mam nastroju do pływania, szczególnie na falach muzyki - oświadczyła cierpko.

- A na co masz ochotę?

Przyjrzała mu się, szukając na jego twarzy ironii czy kpiny, ale nic takiego nie dostrzegła. W jego tonie też nie wyczuła niczego podejrzanego. Chyba rzeczywiście stara się ją zrozumieć, okazać jej cierpliwość i pomóc poradzić sobie z sytuacją, w jakiej oboje się znaleźli. Przy okazji zauważyła drobne zmarszczki wokół jego oczu i ust, a także mniej delikatną niż u młodego mężczyzny, nieco zgrubiałą skórę z cieniem silnego zarostu na świeżo ogolonych policzkach.

Web przestał masować jej kark i opuścił ręce.

- W tej chwili nie mam ochoty na nic, ale trudno, musimy tę sesję doprowadzić to do końca.

- Warto się pomęczyć dla przyszłej chwały?

- Jak możesz tak mówić! - wyszeptała z wyrzutem. Jej oczy napęłniły się łzami.

Web pochylił się i zaczął mówić przyciszonym głosem:

- Mam do ciebie prośbę, Marni. Spróbuj wrócić pamięcią do tamtych chwil. Do tego, co nas łączyło. Przypomnij sobie nasz pierwszy raz na plaży, a potem w lesie, i w moim pokoiku na wąskim łóżku.

Nie mając sił, by odsunąć się od niego, dodatkowo sparaliżowana obecnością obserwującego ich tłumy ludzi, Marni zamknęła oczy, starając się zapanować nad sobą. Web wyprostował się i otarł łzę z jej policzka.

- Myśl o tym, Marni - podjął po krótkiej chwili cichym, czułym tonem. - O tym, jak było nam razem dobrze, ile w tym było radości, jakie to było ekscytujące. Wyobraź sobie, że jesteśmy tam znowu, że kochamy się wbrew całemu światu, nosząc w sobie naszą słodką tajemnicę.

Wyobraź sobie, że grozi nam niebezpieczeństwo, że robimy coś niedozwolonego, ale jesteśmy bardzo, bardzo pewni siebie.

- Ale potem...

- Pamiętaj tylko o tym, co było dobre i piękne. Myśl o tym, patrząc na mnie. Zaufaj mi, bądź wyzywająca, odważna i pełna nadziei. Okaż tego dzielnego, czysto kobiecego ducha, który tak bardzo mnie w tobie urzekł. Pokaż, że on jest w tobie nadal.

To powiedziawszy, odwrócił się i wrócił za kamerę.

Marni odprowadziła go wzrokiem. Czuła się kompletnie oszołomiona. Czyjeś ręce przypudrowywały jej policzki, pociągnęły usta szminką, poprawiły fryzurę. Chciała je odepchnąć, bo przeszkadzały jej zebrać myśli, lecz nie miała siły. Nie mogła się poruszyć, a co dopiero posłuchać głosu instynktu, który podpowiadał, że powinna niezwłocznie wstać i opuścić studio.

A potem zaczęło się. Po wydaniu kolejnych komend obsłudze, Web pochylił się nad obiektywem.

- Na początek zrobimy kilka prostych ujęć - zawołał. - Spójrz tutaj, Marni!

Marni nie odrywała od niego oczu. Patrzyła, jak pochyla się nad aparatem i przy nim manewruje. Czowała się odrętwiała.

- Nie wiem, co robić. Uśmiechać się?

- Nic nie rób, po prostu się odpręż. Głowa trochę wyżej... trochę w lewo... świetnie... - Klik.

Marni nie próbowała się uśmiechnąć. Miała ochotę się rozplakać, ale właśnie tego nie wolno jej było zrobić.

- Obliz wargi. - Klik. - Dobrze, jeszcze raz. - Klik. Klik. - Potrząśnij głową... tak, dobrze... wyobraź sobie, że wieje wiatr... jest letnia noc...

Marni przeżywała męki. Usiłowała skierować myśli na to, o co ją prosił, lecz czuła tylko ból.

Wyszedł zza kamery, aby zmienić jej pozycję, inaczej ustawić nogi, ręce, ramiona, głowę, przez cały czas szepcząc czułe słowa, mające dodać jej otuchy, jednak one tylko wzmagaly cierpienie.

Wróciwszy za kamerę, pochylił się nad obiektywem, kliknął dwa razy, po czym przestawił statyw w inne miejsce.

- Dobrze, Marni - powiedział półgłosem. - Teraz odwróć się ode mnie. Nie ruszaj się, tylko odwróć głowę. Zamknij oczy i pomyśl o tym, o co prosiłem. Myśl o piasku na plaży, o gwiazdach, o księżycu w pełni. Wsłuchaj się w muzykę, ona ci pomoże. Dobrze. A teraz odwróć się powoli w moją stronę... otwórz oczy... lekki, pewny siebie uśmiech.

Marni starała się, jak mogła. Odwróciła się od niego tak, jak jej kazał. Myślała o plaży... o tym, jak ona i Web leżeli razem na piasku... o gwiazdach i księżycu w pełni... potem powoli odwróciła ku niemu głowę. Ale gdy podniosła powieki, jej oczy były pełne łez i nie mogła się zdobyć nawet na cień uśmiechu.

Web nie zrobił zdjęcia. Wyprostował się powoli, powstrzymując gestem zmierzającą ku Marni Anne. Sam do niej podszedł.

- To było niezupełnie to, o co nam chodziło - powiedział, siląc się na żartobliwy ton.

- Przepraszam. - Marni z wysiłkiem powstrzymała łzy. Kątem oka w głębi studia dostrzegła postacie podrygujące w rytm płynącej z głośnika muzyki. - Czuję się niezręcznie.

- Nic nie szkodzi. Spróbujemy jeszcze raz. - Dał znak, aby poprawiono Marni makijaż, a sam wrócił na swoje miejsce i cierpliwie czekał. - W porządku. Usiądź swobodnie. O tak. Postaraj się rozluźnić ramiona. Dobrze. A teraz szybko podnieś głowę i spójrz prosto w obiektyw. Właśnie tak. No, już lepiej. - Zrobił jedno zdjęcie, potem drugie, i jeszcze jedno. Tym razem było o wiele lepiej, ale nadal nie mógł osiągnąć efektu, o który mu chodziło.

Troskliwy personel mógł najpiękniej ułożyć jej włosy, doskonałym makijażem zamaskować ślady łez, on sam mógł ją upozować w dowolny sposób, ale nikt, nawet on, nie potrafił usunąć z jej oczu tego wyrazu bolesnej udręki.

Prosił, aby skoncentrowała się na tym, co w ich historii było dobre i piękne, lecz Marni nie była w stanie zapomnieć o gorzkim finale.

Postanowił zmienić taktykę, kładąc nacisk na biznesowy aspekt sprawy. Przypomniwał, jak ważne dla nowego pisma jest dobre wejście na rynek. Znów zrobił kilka zdjęć, zmienił obiektyw i upozował Marni inaczej, jednak po kilkunastu minutach wyprostował się zafrasowany. Zaczął fotografować ją na stojąco w różnych ujęciach: z ręką opartą na biodrze, z rękami złożonymi przed sobą, stojącą bokiem albo twarzą do

obiektywu. Kiedy zauważył, że jej nogi zaczynają drżeć, pozwolił jej znowu usiąść.

Zaczął zmieniać kolorowe przesłony reflektorów, zabarwiające tło zielenią, żółcią, błękitem.

Fotografował bez statywu, zyskując w ten sposób większą swobodę zmiany ujęć i mając nadzieję, że niespokojny ruch aparatu pomoże jej oderwać się od myśli, od których jej oczy napełniały się łzami, ilekroć był bliski uchwycenia tego, na co czekał.

Marni tymczasem przeżywała katusze, ponieważ czuła, że zawodzi na całej linii. Kiedy między seriami ujęć Web podchodził do niej i irytująco cierpliwym tonem wyjaśniał, co ma robić, próbowała swoje niepowodzenia usprawiedliwiać zażenowaniem, upałem albo bólem szyi. Minęła godzina, potem druga, wreszcie trzecia. Kiedy Marni mimo makijażu pobladła, zaprowadzono ją do garderoby, gdzie została przebrana i dostała szklanekę pomarańczowego soku.

W studiu w miarę upływu czasu narastała atmosfera zniechęcenia. Nawet żywa muzyka nikogo już nie skłaniała do tanecznych podrygów. Odbyły się trzy kolejne narady - między Edgarem, Anne, Marni i Webem, między Danem, Edgarem i Webem oraz między Cynthią, Anne i Marni.

Wszystko na nic.

Zacząła się czwarta godzina sesji. Web chwycił się ostatniej deski ratunku - kazał postawić z tyłu niewielki wiatraczek, mający rozwiewać włosy modelki. Pouczył Marni, co ma zrobić. Lekko się kołysząc, miała pochylić głowę, a potem szybko ją podnieść i spojrzeć prosto w obiektyw.

Marni zastosowała się do instrukcji, chociaż czuła, że zaczyna jej brakować sił. Była na skraju wytrzymałości. Czy naprawdę musi to

wszystko znosić? W końcu to ona jest szefową! To ona zatrudnia wszystkich tych ludzi!

Ogarnął ją wewnętrzny bunt. Web cofnął się parę kroków, obserwując ją z uwagą i czując, że chyba nareszcie ma to, o co mu chodziło. Kołysząca się delikatnie w rytm muzyki Marni z rozwianymi włosami nareszcie była tą dziewczyną, którą tamtego lata pierwszy raz zobaczył na plaży - dumną i poważną, a zarazem wolną i pełną energii.

- Tak trzymaj, Słoneczko! Tak trzymaj! - zawołał, podnosząc aparat do oczu.

Marni nagle znieruchomiała. „Słoneczko!” Tak ją nazywał w chwilach najwyższego uniesienia, kiedy szeptała, że go kocha. Kiedy nie doczekawszy się upragnionego wyznania, zadowalała się czułymi słówkami.

Tego już było za wiele. Nie mogąc dłużej powstrzymać łez, z którymi dotąd tak dzielnie walczyła, Marni rozplakała się, kryjąc twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tamtego lata Marni rozpieierała radość życia. Miała siedemnaście lat, właśnie skończyła średnią szkołę, a na jesieni rozpoczynała naukę w Wellesley College. W czerwcu, jak co roku, z rodzicami i starszym rodzeństwem przyjechała na wakacje do ich letniego domu w Camden w stanie Maine. Czekały ją dwa miesiące opalania się, żeglowania i letnich przyjemności.

Starszy od niej o osiem lat brat Ethan miał po raz pierwszy pracować podczas wakacji i bardzo to przeżywał. Po ukończeniu wyższej szkoły biznesu został wiceprezesem rodzinnej firmy, którą trzydzieści lat wcześniej założył ich ojciec Jonathan. Uprzywilejowany z racji bycia synem założyciela i prezesa Lange Corporation, Ethan miał razem z ojcem kierować na odległość sprawami firmy.

Starsza od Marni o dwa lata siostra Tanya traktowała pobyt w Camden jako zasłużony odpoczynek od studiów, do których zmusili ją rodzice. Gdyby mogła wybierać, wolałaby przez cały rok podróżować po świecie, rozglądając się za przystojnym i zamożnym kandydatem na męża. Koledzy ze studiów nudzili ją jeszcze bardziej niż zajęcia i wykłady. Otwarcie przyznawała, że do szczęścia potrzebuje eleganckiego mężczyzny z doświadczeniem i głową do interesów.

Marni różniła się od starszej siostry jak dzień od nocy, zarówno wyglądem, jak i sposobem myślenia. Podczas gdy Tanya chciała się bawić i używać życia, dopóki wymarzony potentat naftowy nie uwolni jej od rodzicielskiej kurateli, Marni, choć bynajmniej nie stroniła od zabawy, była znacznie poważniejsza i spokojniejsza. Chciała zdobyć wykształcenie

i po studiach znaleźć pracę, a od przyszłego męża oczekiwała przede wszystkim gorącej miłości.

Ale tamtego lata ani jej było w głowie wychodzić za mąż. Była młoda, chętnie spotykała się z chłopcami z bogatych domów, lecz z żadnym z nich nie nawiązała głębszego porozumienia. Młodzi ludzie, których znała, wydawali się jej płytki i powierzchowni. Trudno było porozmawiać z nimi o polityce, giełdzie czy literaturze.

Wakacje, jak zwykle, rozpoczęły się od wymiany wizyt z właścicielami okazałych letnich rezydencji, które po miesiącach zimowej martwoty zaczynały na nowo tętnić życiem. Marni z radością witała niewidzianych od dziesięciu miesięcy przyjaciół. Mogła się pochwalić ukończeniem szkoły i przyjęciem na studia.

Po wstępnych powitaniach zaczęły się prawdziwe wakacje. Marni miała własne grono przyjaciółek, podobnie jak Tanya. Obie grupy ze zrozumiałych względów ciążyły ku znajomym Ethana, który nie miał nic przeciwko ich towarzystwu. Sam wprawdzie gustował w nieco starszych niż siostry, dobrze zbudowanych brunetkach, ale niektórzy jego koledzy jawnie preferowali młodsze rówieśnice Marni.

Z jakichś, dla niego samego nie do końca zrozumiałych powodów, tamtego lata Ethan znalazł sobie nowego przyjaciela. Nosił nazwisko Webster, lecz w szerokich kręgach bywalców miejscowego ośrodka plażowo-restauracyjnego, w którym pełnił rolę ratownika, pikolaka i chłopca do wszystkiego, znany był jako Web.

W trakcie przypadkowej pogawędki na basenie Web wydał się Ethanowi znacznie ciekawszym rozmówcą niż większość znajomych rówieśników. Miał dwadzieścia sześć lat i odznaczał się nieznaną

Ethanowi fantazją. Podczas gdy on zwiedził niedawno obce kraje, przenosząc się z jednego do drugiego wielogwiazdkowego hotelu, Web opłynął świat na pokładach frachtowców, statków pasażerskich i innych jednostek, na jakich tylko zechciano go zatrudnić. Podczas gdy Ethan pod czujnym okiem ojca poznawał wielkich tego świata, Web czytał o nich w ciszy ciasnych pokoików wynajmowanych za skromne pieniądze.

Ethan szybko odkrył, że Web wie nie mniej niż on, a do tego jest chyba bystrzejszy. W dodatku to, co osiągnął, Web zawdzięczał wyłącznie sobie. Ethan coraz częściej szukał jego towarzystwa i coraz bardziej się do niego zbliżał.

Prędzej czy później Marni musiała go poznać. I, co było chyba równie nieuchronne, znaleźć się pod jego urokiem. Web był dojrzałym mężczyzną. Był bardzo przystojny, beztroski, pełen fantazji, a zarazem wrażliwy i myślący. Jego bogate doświadczenia i ryzykowne przygody przydawały mu nimbu niezwykłości. W swoim uporządkowanym życiu Marni nigdy nie spotkała nikogo podobnego.

Był też człowiekiem, który nigdzie nie mógł zagrać miejsca. Zdawała sobie z tego sprawę, nim się w nim zakochała, ale i tak oddała mu serce. Dziecinne zadurzenie, śmiał się z niej Ethan. Jednakże Marni wiedziała swoje.

Robiła, co mogła, żeby jak najczęściej go widywać. Początkowo stosowała w tym celu niewinne wybiegi. Wpadła tylko na chwilę popływać w basenie, mówiła, zostawiając brata i Weba zajętych rozmową. Ale miała na sobie swoje najlepsze bikini, a leżak, na którym odpoczywała w słońcu, ustawiała w polu widzenia Weba.

Kiedy Ethan wybierał się z Webem na morze, wpraszała się na żaglówkę, twierdząc, że akurat nie ma nic lepszego do roboty. Kiedy Web miał wolny dzień i Ethan zabrał go na wycieczkę do Bar Harbor, wcisnęła się na tył dwuosobowego sportowego samochodu brata, tłumacząc, że musi na parę godzin wyrwać się z nudnego Camden. Kiedy dwaj młodzi mężczyźni zamykali się w ciasnym pokoiku Weba i rozstawiali szachownicę, pilnie obserwowała rozgrywane partie, twierdząc, że obserwowanie mistrzów w akcji to najlepszy sposób na nauczenie się tej trudnej gry.

Web i Ethan niekiedy oddawali się beztroskim swawolom: jeździli motocyklem Weba po plaży w środku nocy, pili na umór w miejscowej knajpie, nurkowali przy księżycu i wykradali z rybackich sieci homary, które potem gotowali w kociołku na plaży. Marni, rzecz jasna, nie uczestniczyła w tych grzesznych rozrywkach, ale wiedziała o nich. To dodawało Webowi dodatkowego uroku, podobnie zresztą jak niechęć, z jaką państwo Lange wyrażali się o nowym przyjacielu jedyne go syna.

Marni w zasadzie nie buntowała się przeciwko rodzicielskiej władzy. Wprawdzie w dzieciństwie potrafiła niezłe narozrabiać, a i potem z upodobaniem dopuszczała się drobnych wykroczeń, jednak wiedziała, że kontakty brata z Webem budzą najwyższe niezadowolenie państwa Lange.

- Kim on jest? - rzucała pytanie Adele Lange, słysząc, że Ethan znowu wybiera się na spotkanie z Webem. - Skąd pochodzi?

- Zewsząd i znikąd - odpowiadał Ethan, sycąc się swoją świeżo zdobytą niezależnością.

Jonathan Lange w pełni podzielał zastrzeżenia żony.

- Zastanów się, synu, przecież nic o nim nie wiesz. Wszystko wskazuje na to, że w trakcie swojej hm... świetlanej kariery nie raz miały się prawem.

- Możliwe - z uśmiechem odpowiadał Ethan. - Ale wie bardzo dużo o bardzo wielu rzeczach. Dzięki niemu uzupełniam swoją edukację... jest to dla mnie rodzaj szkoły wieczorowej. Spróbujcie tak na to spojrzeć.

Ale państwo Lange nie podzielali jego zdania, a o nowym przyjacielu syna mieli jak najgorszą opinię. Nigdy nie pozwolili zaprosić Weba do domu. Problem Weba stał się kością niezgody między Ethanem a rodzicami, wpływając przy każdej różnicy zdań. Marni była w tym konflikcie całkowicie po stronie brata, a rodzinne awantury dodatkowo nadawały jej próbom zwrócenia na siebie uwagi Weba charakter wyzwania i śmiałej przygody.

Uwielbiała na niego patrzeć. Wszystko jej się w nim podobało: intensywnie niebieskie oczy, kasztanowe, złoto połyskujące w słońcu włosy, silne, zręczne dłonie, poruszające się z naturalnym wdziękiem, opalone ciało. Zauważyła, że i on często się jej przygląda. Wydawało się Marni, że w jego oczach dostrzega błysk uznania. Jednak nigdy nie próbował się do niej zbliżyć.

Marni nie wiedziała, co robić. Ubierała się dla niego najpiękniej, jak umiała, malowała paznokcie dłoni i stóp, żeby wydać się starszą, fantazyjnie układała włosy. Nic jednak nie mogło przełamać jego rezerwy.

Aż nagle brat zachorował w nocy. Następnego dnia wraz z Webem miał wybrać się na górską wspinaczkę, jednak żołądek tak dał mu w kość, że rano Ethan nie miał siły wstać z łóżka. Marni, która od paru dni nie

mogła się doprosić, żeby brat zabrał ją na wycieczkę, przyszła o siódmej rano do jego pokoju.

- Pójdę zamiast ciebie - oświadczyła.

- Nie ma mowy. O Boże, czuję się, jakbym za chwilę miał umrzeć.

- Ja pójdę. Nie możemy zrobić Webowi zawodu - upierała się.

- Nie gadaj głupstw.

- Wcale nie gadam głupstw. Nie chcę, żeby z twojego powodu zrezygnował z wycieczki albo zdecydował się na samotną wspinaczkę.

- A może Web nie ma ochoty iść w góry z zadurzoną siedemnastolatką? Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi? - Wyczerpany przemową Ethan z jękiem przewrócił się na drugi bok.

Marni zastanowiła się.

- W porządku - rzekła po paru sekundach, zrywając się z krzesła. -

Pójdę powiedzieć Webowi, dlaczego nie możesz iść na wycieczkę.

- Wystarczy zadzwonić.

- Wolę mu to powiedzieć w cztery oczy. Niech sam zdecyduje. - Po czym wyszła, nie czekając na odpowiedź.

Web bardzo się zdziwił, gdy zamiast Ethana ujrzał w drzwiach Marni.

- Co ci chodzi po głowie? - zapytał niepewnie po wysłuchaniu jej propozycji.

- Nic. Po prostu lubię piesze wędrówki i już kiedyś wspinałam się po górach.

- To znaczy, kiedy?

- Uhm... cztery... nie, pięć lat temu.

- Jako dwunastolatka? Ładne to musiały być góry!

- Nie gorsze od tych tutaj.
- Hm... Czy rodzice o tym wiedzą?
- A co to ma do rzeczy?
- Czy im powiedziałaś?

- Wiedzą, że nie będzie mnie przez cały dzień. - Kiedy w milczeniu zmarszczył brwi, niechętnie przyznała: - No dobrze, powiedziałam, że jadę z przyjaciółmi do Old Orchard. Nie będą się martwić. A w ogóle, to nie jestem już dzieckiem.

- To prawda - powiedział wolno, obrzucając jej ciało długim spojrzeniem. Było w jego spojrzeniu coś zupełnie nowego, nieznanego dotąd błysk pożądania, który sprawił, że Marni przeszedł rozkoszny dreszczyk. - Ale masz dopiero siedemnaście lat.

- Mój wiek nie ma nic wspólnego z dzisiejszą wycieczką - odparła, przybierając rzeczowy ton dorosłej osoby. - Zapytałam, bo miałam ochotę pochodzić po górach, ale skoro wolisz poczekać, aż Ethan wyzdrowieje, to trudno - zakończyła, wycofując się.

Była już na końcu korytarza, kiedy zawołał, żeby poczekała. Wróciła i czekała grzecznie, kiedy Web zbierał swój ekwipunek i zamykał za sobą drzwi.

Tamten dzień okazał się najpiękniejszym w jej życiu. Web zastąpił ją za kierownicą, twierdząc, że nie ma do niej zaufania, i około dziesiątej dotarli do podnóża góry. Marni nie wspinała się dotąd tak trudną trasą, ale dzielnie sobie radziła, a jeśli od czasu do czasu korzystała z pomocy Weba, to nie tyle z potrzeby, tylko dlatego, by poczuć rozkoszny dotyk jego rąk.

Poranek był chłodny, lecz z czasem robiło się coraz goręcej. Stopniowo pozbywali się cieplejszych części garderoby. Około pierwszej zatrzymali się na piknik. Oprócz prowiantu, jaki domowy kucharz przygotował dla Ethana, Marni miała z sobą butelkę wina, bezczelnie wykradzioną z rodzinnej piwnicy.

- Miły pomysł - zauważył Web, wprawnie otwierając butelkę i rozlewając wino do papierowych kubków. - Ale nie wiem, czy najmądrzejszy. Możemy mieć trudności ze schodzeniem.

- Jeśli wolisz, mam również piwo - odparła.

- Ethan sam je chłodził, więc widocznie nie obawiał się skutków alkoholu.

- Nie, wolę wino. Nie wyobrażam sobie siebie pijącej piwo.

- Czemu to?

- Jesteś na to za delikatna - odparł po chwili, przewracając się na bok i podpierając na łokciu.

- Jeśli to miał być komplement, to dziękuję - rzekła, starannie ukrywając radość. Wzięła kanapkę i zaczęła jeść, oparta plecami o drzewo.

- Jak tu miło. Co za cisza i spokój.

- Lubisz ciche, spokojne miejsca?

- Nie zawsze. Na ogół lubię, żeby dużo się działo, ale czasem dobrze jest odpocząć w pięknym miejscu. -I w tak cudownym towarzystwie, dodała w duchu.

- Cieszysz się, że idziesz do takiej znanej szkoły jak Wellesley College?

- Tak. Ale gdybym nie została przyjęta i musiała pójść do innej, też byłabym zadowolona - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Zapytał ją, co chciałaby studiować, więc mu powiedziała. Chętnie odpowiadała na pytania, lecz gdy zapytał, jak wyobraża sobie przyszłość, nie powiedziała mu wszystkiego. Nie przyznała się, że chciałaby wyjść za mąż, mieć dzieci i dom w Connecticut, ponieważ krępowała się mówić przy nim o tych, tak dla niej oczywistych, perspektywach życiowych. Web nie wyglądał na właściciela domu w Connecticut.

Jedli kanapki, pili wino i rozmawiali. Web wypytywał ją o różne rzeczy, a ona chętnie opowiadała mu o sobie. Ona z kolei chciała się dowiedzieć czegoś więcej o jego przygodach. Po zjedzeniu kanapek i opróżnieniu butelki wina ogarnęło ich miłe rozleniwienie.

- A nie mówiłem? - zaśmiał się Web. Opadł na plecy, podkładając sobie ręce pod głowę. Marni ułożyła się na trawie niedaleko niego. - Nie wiem, czy kiedykolwiek stąd zejdziemy - mruknął wesoło.

- Jeszcze nie dotarliśmy na szczyt.

- To niedaleko. A w dół schodzi się znacznie szybciej. Jest tylko jeden problem... - tu zawiesił głos. - Nie wiem, czy mam ochotę ruszać się stąd.

- Nie ma pośpiechu.

- Ano nie. - Zatrzymał na niej wzrok na długą chwilę. Potem cichym, ostrzegawczym tonem powiedział; - Nie patrz tak na mnie, Marni.

- Jak? - szepnęła.

- Tak jak patrzysz. Jestem tylko człowiekiem.

- Przepraszam, nie chciałam... - bąknęła, nie wiedząc, czy jest zły, czy może jest mu miło.

- Wiem, że nie chciałaś. Mając siedemnaście lat, skąd masz wiedzieć, co dzieje się z mężczyzną, kiedy w ten sposób na niego patrzysz.

- W jaki sposób?

- Nie ukrywając swoich uczuć.

- O! - Odwróciła wzrok. Nie zdawała sobie sprawy, że tak łatwo można ją przejrzeć. - Przepraszam.

Zamilkli. Marni niewidzącymi oczyma wpatrywała się w najbliższe drzewo.

- A tam, do diabła! - mruknął nagle Web. Wyciągnął rękę. - Chodź do mnie. Nie chcę, żebyś się smuciła.

- Wcale się nie smucę - zaprotestowała. Nie broniła się jednak, gdy przyciągnął ją do siebie. - Tylko... nie wiem, może Ethan miał rację. Macie ze mną utrapienie. Nie chciałeś, żebym z tobą szła. Mam dopiero siedemnaście lat.

- To przecież ty zwróciłaś mi uwagę, że wiek nie ma znaczenia przy chodzeniu po górach.

- Tak, ale... - urwała, czując, że się czerwieni. Pogarszała tylko swoją sytuację.

Web delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej zapłoniętego policzka. Marni przymknęła oczy i wdychając zapach jego ciała, czekała na ten cudowny, upragniony moment. Gdy tymczasem...

- Musimy poważnie porozmawiać - powiedział Web, nadal muskając palcami jej włosy. - Ty masz siedemnaście lat, a ja dwadzieścia sześć.

Mamy poważny problem.

- To ja mam problem.

- Tak ci się wydaje? Myślisz, że tylko ty?

- Myle się? - szepnęła.

- I to bardzo. - Marni wstrzymała oddech. - Jesteś piękną kobietą - powiedział cicho, wpatrując się w nią swymi niesamowicie niebieskimi oczyma.

- Jestem nastolatką.

- Ja też to sobie powtarzam, lecz moje ciało nie chce mnie słuchać. Od miesiąca robię, co mogę, żeby trzymać ręce przy sobie. Nie powinienem był zgodzić się na dzisiejszą wycieczkę.

Marni znalazła się nagle w siódmym niebie. Poczowała wielkie odprężenie.

- To ja się napraszałam - mruknęła.

- Ale ja jestem starszy i powinienem mieć więcej rozumu.

- Co ma do tego wiek?

- Jest jeszcze zdrowy rozsądek, który mówi, że nie powinienem leżeć z tobą na trawie i trzymać cię w ramionach.

- To ty przyciągnąłeś mnie do siebie.

- A ty nie protestowałaś.

- Chciałbyś, żebym się opierała?

- Pewnie, że tak. Któreś z nas powinno mieć trochę rozumu.

- A co to ma wspólnego z rozumem?- wymruczała, a jednocześnie nieśmiało oparła dłoń na jego torsie.

- Tak myślisz? - Poderwawszy się szybko, przykrył ją swoim ciałem.

- Posłuchaj mnie, Marni - wyszeptał ochryple. - Niech ci się nie wydaje, że masz do czynienia z jednym z tych twoich paniczków. - Chwytał jej dłonie i przycisnął je do ramion.

- Miałem wiele kobiet. Gdybyś była jedną z nich, nie bawiłbym się z tobą w podchody. Byłabyś teraz naga i kochałbym się z tobą.

Marni z wrażenia krew uderzyła do głowy.

- Nie nazwałabym tego zabawą w podchody - wyszeptała.

Web na potwierdzenie jej słów w znaczący sposób poruszył biodrami.

- Chcesz tego? - wychrypiał.

- Pocałuj mnie - poprosiła drżącymi wargami.

- Tylko tyle? Dobrze, panienko, przekonamy się, czy umiesz całować.

Pochylił się nad nią, a ona wstrzymała oddech w oczekiwaniu na dotyk jego ust. Pocałował ją z taką furją, że w pierwszej chwili cofnęła się, lecz czując, co ten pierwszy pocałunek wywołał w jej ciele, natychmiast tego pożałowała. Kiedy Web ponownie przywarł do jej warg, już się nie cofnęła, a po chwili, wiedzona instynktem, ulegle rozchyliła usta i ochoczo odpowiedziała na pieszczoty.

Web po długiej chwili oderwał się od jej ust, ciężko oddychając.

- Nie całujesz jak siedemnastolatka - powiedział. Marni nigdy jeszcze nie całowała się z nikim w ten sposób, ale nie chciała, aby Web domyślił się, jak bardzo jest w tych sprawach niedoświadczona.

- Obracam się w mało pruderyjnych kręgach.

- Co ty powiesz? - Zmiażdżył jej usta kolejnym namiętym pocałunkiem, szukając jednocześnie dłonią jej piersi. - Och, Marni, jesteś taka słodka - westchnął. - Słodka, świeża i gorąca.

- Jeszcze - poprosiła, wplatając palce w jego włosy.

- Pójdę za to do piekła, ale nie mogę się oprzeć - mruknął pod nosem. Zaczął ją na nowo niepowstrzymanie całować, pieszcząc zarazem

jej piersi, brzuch i biodra. Kiedy wsunął rękę między jej uda, ciało Marni spazmatycznie wygięło się w łuk.

- Powiedz mi prawdę, bo muszę wiedzieć - wyszeptał Web do jej ucha. - Czy już to kiedyś robiłaś?

W pierwszej chwili chciała skłamać, ale poczucie odpowiedzialności oraz świadomość, że prawda i tak wyjdzie na jaw, kazały jej wyszeptać:

- Nie.

Web znieruchomiał na moment, a zaraz potem zsunął się z niej z cichym jękiem.

- To nic! - wykrzyknęła, podrywając się na łokciu. - Chcę tego! Większość moich koleżanek...

- Do diabła z twoimi koleżankami! - przerwał z furją. - Jesteś siedemnastoletnią siostrzyczką człowieka, z którym łączy mnie przyjaźń. Nie mogę tego zrobić!

- Nie możesz czy nie chcesz?

Zamiast odpowiedzieć, wziął jej rękę i przycisnął do swoich dzinsów. Zaraz potem puścił ją i z jękiem gwałtownie odsunął się od niej.

Marni w pełni zrozumiała, co chciał powiedzieć. Zrozumiała też, że Web czuje ten sam bolesny zawód, co ona.

- Czy... mogłabym coś zrobić? - wyszeptała.

- O tak, mogłabyś, ale do tego na pewno jeszcze nie dojrzałaś - burknął.

- Nie bój się, jestem na to gotowa. Chcę to zrobić - odparła, pochylając się nad nim.

Spojrzał na nią z irytacją, ale ujrzawszy jej szczerze zatroskaną minę, natychmiast złagodniał. Pogłaskał ją po policzku.

- Jeżeli naprawdę chcesz coś zrobić, pomóż mi pozbierać resztki jedzenia, a potem przegoń mnie biegiem na szczyt góry i z powrotem w dół. To nam obojgu pozwoli ochłonać. A w każdym razie - dodał z lekkim uśmiechem - nim dotrzemy do podnóża, będziemy zbyt zmęczeni, żeby móc cokolwiek zbroić.

Właśnie w tym momencie Marni uświadomiła sobie, że jest w nim naprawdę zakochana. Przez następny tydzień Web unikał jej jak ognia. Widziała jednak, jak na nią patrzy, i to ją upewniało, że za nią tęskni. Ale nie próbowała mu się narzucać. Nie chciała wyjść na bezmyślnie zadurzoną siedemnastolatkę. Czas pracował na jej korzyść. Web na pewno coś do niej czuje i chyba nie będzie się opierał w nieskończoność. Co prawda czas był również jej wrogiem, bo minęła już połowa wakacji. Lato nie będzie trwało wiecznie.

Marni dobrze odgadywała, co działo się w duszy Weba. Ta nastolatka obudziła w nim całkiem nowe uczucia. Bezskutecznie powtarzał sobie, że chyba zwariował. Nie mógł się jednak okłamywać. Żadna z kobiet, z którymi miał do czynienia, nie działała na niego tak silnie jak siedemnastoletnia Marni.

Toteż pewnego dnia, kiedy grupa jej przyjaciół urządziła przyjęcie na pokładzie czyjś jachtu, Web zaciągnął Marni w zaciszny kąt i namiętnie ucałował.

- Czym na to zasłużyłam? - spytała zaczepnie. - Myślałam, że mnie unikasz.

- Staralem się, ale dłużej nie mogę - odparł, przywierając do niej całym ciałem. - Ujął jej twarz w obie dłonie. - Pragnę cię, Marni. Nie śpię

po nocach, wspominając tamto popołudnie na stoku góry. To jest silniejsze ode mnie.

- Wiem - szepnęła.

- Więc co mamy robić? Wzruszyła lekko ramionami.

- Kochaj się ze mną, jeżeli rzeczywiście tego chcesz - odparła, przemagając nieśmiałość.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak.

- Twoi rodzice zabiją cię. I mnie.

- Jeszcze bardziej zabija mnie tęsknota za tobą. Mówię poważnie.

Może mam dopiero siedemnaście lat, ale miałam do czynienia z wieloma chłopcami i wiem, że tym razem dzieje się ze mną coś niepowtarzalnego.

Mimo różnicy wieku Web mógł to samo powiedzieć o sobie. Zresztą zauważył, że Marni jest osobką nad wiek dojrzałą. Niejednokrotnie w trakcie rozmów w szerszym gronie uderzała go trafność wypowiedzianych przez nią opinii i umiejętność bronięcia własnego zdania. Jednak miała tylko siedemnaście lat...

- Mówiłem serio o twoich rodzicach - powtórzył. - I tak mnie nie lubią. Jeśli się dowiedzą, że uwiodłem ich córkę...

- Nie uwodzisz mnie. Oboje tego chcemy. - Ośmielona przepelniającym ją uczuciem, opuściła rękę i przesunęła ją po jego ciele. - Nigdy tego nie robiłam. Nigdy żadnego mężczyzny nie dotykałam w ten sposób - wyszeptała, czując, jak Web drży. - Ale z tobą niczego się nie boję. Wiem, co czujesz. Ja czuję to samo. Kochaj się ze mną.

Tego już było dla niego za wiele.

- Mogłabyś się później wymknąć?

- Dziś w nocy? Chyba tak.

- Jeszcze się zastanów. Ale jeżeli nie zmienisz zdania, przyjdź o drugiej na plażę. Będę na ciebie czekał na tyłach willi „Pod sosnami”, na pewno ją znasz.

Marni skinęła głową. Z wrażenia nie była w stanie wymówić słowa. Web poszedł dołączyć do bawiących się, a ona wróciła do domu. Siedziała potem w swoim pokoju, nie zapalając światła i zastanawiając się, jak powinna postąpić. Może najlepiej pójść do łóżka i o wszystkim zapomnieć. Wiedziała jednak, że nie potrafiłaby ani zasnąć, ani zapomnieć.

Nieważne, że Web to człowiek bez własnego miejsca na ziemi, nieważne, że wakacje wkrótce się skończą, nieważne, że nie może jej zaoferować spokojnej przyszłości. Kocha go i pragnie, aby był jej pierwszym mężczyzną.

Tuż przed drugą wymknęła się z domu i pobięła na plażę. Ujrzawszy go siedzącego pod jedną z sosen, zwolniła kroku.

- Nie byłem pewny, czy przyjdiesz - powiedział cicho, wstając.

- Nie mogłam nie przyjść - odparła, podchodząc bliżej i zarzucając mu ręce na szyję, na co Web objął ją w pasie i poderwał do góry, wtulając twarz w jej włosy.

Zaraz jednak postawił ją na ziemi.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał.

Marni szybkim ruchem zerwała z siebie bawełnianą koszulkę. Jej drobne piersi zajaśniały w bladym świetle księżyca. Nieco mniej pewnym gestem ujęła dłoń Weba i przyłożyła do swego obnażonego ciała.

- Dotknij mnie, Web. I kochaj mnie.

Web nie potrzebował dalszej zachęty. Zaczął ją namiętnie całować, podczas gdy jego ręce pieściły piersi dziewczyny. Przerwał tylko na moment, by pozbyć się koszuli.

- O, Web! - wykrzyknęła, gdy ich nagie do pasa ciała przywarły do siebie.

- Prawda, jak przyjemnie? - powiedział czule, bez przechwałki. Marni tymczasem gorączkowo pieściła jego plecy, całowała ramiona i szyję.

- Nie tak szybko, Marni - szepnął bez tchu.

- Nie spieszmy się.

- Nie mogę - jęknęła. - Czuję... czuję...

- Wiem, co czujesz - odparł, próbując wsunąć rękę za pas jej szortów. Z trudem łapiąc powietrze, wydusił: - Precz z tym! - Klękając przed Marni, drżącymi z podniecenia palcami rozpiął jej szorty i ściągnął je w dół. Nie miała na sobie nic więcej.

- Och, Marni!

Nogi dosłownie uginały się pod nią.

- Tak strasznie cię pragnę! - wyszeptała.

- Ja ciebie też - odpowiedział zdyszczym szeptem, okrywając odsłonięte ciało pocałunkami. Poderwał się na nogi i w mgnieniu oka zdjął spodnie.

Dwie sekundy później padli na piasek, gorączkowo starając się nasycić dotykiem swych nagich ciał. Marni upajała się jego niecierpliwymi pieszczotami, wonią potu zmieszana z zapachami sosnowych igieł i morza. Jednocześnie czuła się dziwnie bezpiecznie. Web

nic wprawdzie nie mówił, lecz w jego najbardziej namiętnych pieszczotach była taka czułość, że nie czuła wstydu ani zażenowania.

- Och, Web... proszę cię... weź mnie - błagała zduszonym szeptem. - Web? - powtórzyła rozpaczliwie, czując, że się od niej odsuwa.

- Nic, nic! - wyszeptał, sięgając ręką do kieszeni rzuconych na piasek dzinsów. - Muszę cię zabezpieczyć. - Wyjął z kieszeni małą, opakowaną w plastik paczuszkę i już po chwili znów pochylał się nad nią.

- Pocałuj mnie, Słoneczko - poprosił. Nie musiał tego dwa razy powtarzać. Kiedy go całowała, wszedł w nią. - Jesteś taka słodka - szepnął, wykonując biodrami delikatne ruchy. Marni poczuła nagły ból, który zaraz minął. - Już dobrze? - zapytał.

- Tak - wyszeptała.

- Odpreź się - powiedział, całując jej piersi. To, co się potem z nią działo, było upojnym zatraceniem. Istniał tylko Web i rozkosz, jaką jej dawał. Nic więcej się nie liczyło. Nie było przeszłości ani przyszłości, tylko obecna chwila.

- Kocham cię! - powtarzała raz po raz.

- Och, Słoneczko, jak cudownie! - szeptał Web. Jego ciało podnosiło się nad nią w rytm fal uderzających o brzeg. Potem nagle wszystkie zewnętrzne dźwięki odpłynęły w niebyt, z gardła Weba wydarł się krzyk, a jego ciało spazmatycznie zadrżało.

Leżeli obok siebie, przez długą chwilę nic nie mówiąc.

- Marni, jesteś cudowna! - rzekł z czułym uśmiechem.

- Dobrze się spisałam? Roześmiał się.

- Dobrze, to mało powiedziane. Byłaś super.

- Dziękuję. - Oparłszy się na łokciu, popatrzyła mu w oczy. - Dziękuję ci, Web. To było dla mnie bardzo, bardzo ważne. - Już miała powtórzyć, że go kocha, ale pamiętała, że przedtem nie odwzajemniła wyznania, i nie chciała go stawiać w niezręcznej sytuacji. Była mu wdzięczna za to, co jej dał, i czuła się szczęśliwa.

Po chwili skusił ich szum morza, więc pobiegli do wody. Pływali i baraszkowali wesoło, a potem znowu się kochali, całkowicie sobą zaabsorbowani, nie zastanawiając się, czy ktoś ich nie zobaczy.

Przez następne dwa tygodnie byli bardziej ostrożni. Umawiali się na potajemne spotkania w ustronnych miejscach, w których mogli się sobą cieszyć bez skrepowania. Marni, nieprzytomnie zakochana, płała się w swoim szczęściu. Web zaś czuł, że w jego życiu pojawiło się coś niezwykłego - jakby opromienił je jasny, odświeżający promień słońca.

Po tygodniu rodzice Marni zaczęli coś podejrzewać, ale ona umiała zawsze zręcznie usprawiedliwić swoje długie zniknięcia i pilnowała się, aby nigdy nie wspominać w domu o Webie. Ethan widział, co się dzieje, jednak miał nadzieję, że ukochana siostrzyczka i uwielbiany przyjaciel nie posuną się za daleko. Gorzej było z siostrą. Dowiedziawszy się od wspólnych przyjaciół, że Marni spotyka się z Webem, Tanya pozazdrościła jej i próbowała odbić jej ukochanego. Kiedy Web nie okazał zainteresowania, poczuła się boleśnie dotknięta. Marni nie starała się przemówić starszej siostrze do rozsądku, nie miała do tego głowy. Był to z jej strony poważny błąd, ale czy którekolwiek z nich mogło przypuszczać, jak tragicznie skończą się te pamiętne wakacje?

W ostatnim tygodniu sierpnia Ethan i Web postanowili wybrać się wieczorem do uniwersyteckiego miasta Orono. Marni chciała im towarzy-

szyc, ale Ethan stanowczo się temu sprzeciwił. Radził, aby dla uspokojenia rodziców spędziła wieczór w domu. Kiedy jego argumenty nie odniosły skutku, namówił Weba, żeby pojechali jego motocyklem, na którym mieściły się tylko dwie osoby.

Około jedenastej w nocy rozpadał się ulewny deszcz i zrobiło się ślisko. Jechali ciemną, boczną drogą. Dwa samochody zderzyły się na nieoświetlonym skrzyżowaniu, blokując drogę. Jadący za nimi motocykl wpadł w poślizg i wypadł na pobocze. Siedzący z tyłu Ethan wyleciał w powietrze i uderzył w drzewo. Zginął na miejscu.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wystarczy - z westchnieniem oznajmił Web.

- Koniec na dzisiaj.

- Naprawdę? - zdziwiła się Anne, podchodząc do niego. - Przecież nie udało ci się zrobić zdjęcia, o które ci chodziło.

- Wiem, ale Marni nie jest w odpowiednim nastroju. - Oddał asystentowi aparat. - Ani ja.

- W duchu przeklinał sam siebie. Słoneczko! Jak mógł być takim idiotą! Czułe słowo wymknęło mu się mimo woli. W ogóle od początku nie umiał do niej podejść.

Szept zawodu przemknął przez salę. Web podszedł do Marni i pochylił się nad nią tak, by osłonić ją przed oczami gapiących się ludzi.

- Przepraszam cię. To moja wina. Powiedziałem to niechcący. - Płacząca bezgłośnie Marni mocniej przycisnęła dłonie do twarzy. - Zdjęcie zrobimy innym razem. Idź się przebrać. - Skinąwszy na Anne, oddał Marni w jej rękę.

- Wszystko zepsułam - chlipnęła Marni, idąc z Anne do garderoby. - A przy okazji zrobiłam z siebie widowisko.

- Wcale nie. Wszyscy wiedzieli, że robisz to wbrew sobie. W końcu jesteś człowiekiem i jak każdy z nas nie wszystko jesteś w stanie znieść.

- Trzeba poszukać kogoś innego na okładkę.

- Porozmawiamy o tym, jak dojdiesz do siebie. Marni przebrała się. Osuszała oczy chusteczką, gdy do garderoby ktoś zapukał. Anne otworzyła drzwi, a widząc Weba, szybko wysunęła się na korytarz.

- Jak się czujesz? - zapytał, podchodząc do Marni.

- W porządku.

- Miałaś rację. W studio było za dużo ludzi. Powinienem był ich wyprosić.

Marni popatrzyła na niego.

- To nie tylko przez nich - odparła.

- Wiem.

- Uprzedzałam, że nie jestem w stanie tego zrobić.

- Spróbujemy jeszcze raz.

- Nie. Nie zamierzam ponownie przez to przechodzić.

Web spieszył się.

- Następnym razem pójdzie ci łatwiej.

- Nie będzie następnego razu - oświadczyła stanowczo.

- Dlaczego? Przeszkadzają wspomnienia?

- Tak.

- Jeśli się z nimi nie zmierzysz, nigdy nie przestaną cię prześladować.

- Nie prześladowały mnie. Aż do dziś.

Nie mógł w to uwierzyć. Pewnie nie rozpamiętywała dawnych wspomnień każdego dnia, ale musiała przecież, tak jak on, przeżywać chwile, kiedy serce ścisnął nagły ból.

- Może je stłumiłaś.

- Być może. Przeszłości przecież nie zmienię.

- Ja też jej nie zmienię. Ale czasami wracają dręczące wspomnienia.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać. Nie teraz - oświadczyła chłodno. - Muszę wracać do biura. Przez tę katastrofę straciłam za dużo czasu.

Web zbliżył się do niej.

- Robienie zdjęć to mój zawód. Zawód, który przyniósł mi powodzenie i uznanie - powiedział ostrym, ale opanowanym tonem. - Nie waż się nazywać tego katastrofą.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić - odparła łagodniej. - Szanuję twoje umiejętności i to, co osiągnęłaś. Mówiąc o katastrofie, miałam na myśli pomysł uwiecznienia mnie na zdjęciu, zwłaszcza wobec tego, co nas kiedyś łączyło. - Zatrzasnąwszy torebkę, skierowała się ku drzwiom.

- Zapraszam cię na kolację - spokojnie oświadczył Web.

- Nie! To byłoby zbyt bolesne.

- Ale może pomoże uleczyć rany, które jątrzyły się przez czternaście lat, nawet jeśli ani ja, ani ty nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Nie wiem jak ty, lecz ja po dzisiejszym spotkaniu nie zaznam spokoju, dopóki spokojnie z sobą nie porozmawiamy. Zwłaszcza że mamy razem pracować...

- Nie będziemy razem pracować, od początku to mówię. Znajdziemy inną modelkę, a ja zajmę się tym, co naprawdę umiem robić.

- Chowasz głowę w piasek?

- Nie chowam głowy w piasek! Oboje byli już nie na żarty poirytowani.

- Nie? Czternaście lat temu mówiłaś, że mnie kochasz. Jednak po wypadku nie tylko nie odwiedziłaś mnie w szpitalu, lecz nawet nie zadzwoniłaś, żeby dowiedzieć się, co się ze mną dzieje.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Nie chcę do tego wracać. Nie teraz - powiedziała nieswoim głosem.

- Więc dziś wieczorem.

Chciała wyjść, ale Web zastąpił jej drogę.

- Puść mnie, proszę.

- Przyjadę po ciebie o wpół do dziewiątej.

- Nie.

- Będę o wpół do dziewiątej - powtórzył, odsuwając się od drzwi.

Marni wyszła bez słowa.

Na korytarzu czekała na nią grupa zaniepokojonych współpracowników.

- Nie teraz - rzekła krótko. - Wracam do biura. - Popatrzyła na swoich ludzi. - Zastanówcie się nad nową koncepcją okładki. Nie musi to być modelka, może ktoś ze świata biznesu. Na rano chcę mieć gotowe propozycje. - Zwracając się do Edgara i Steve'a, rzuciła: - Biorę limuzynę. Jedziecie ze mną?

Obaj panowie podążyli za nią w milczeniu.

Web z uśmiechem obserwował tę scenę. Marni potrafi być władczą. A przy tym wygląda tak, że trudno oderwać od niej oczy. No nic, jeszcze zmieni zdanie, już on się o to postara.

O wpół do dziewiątej wieczorem Marni siedziała na kanapie w salonie, sztywno wyprostowana. Na dźwięk telefonu podskoczyła. Czyżby Web zmienił zdanie? Jednak nie. To dzwonił ochroniarz z pytaniem, czy ma wpuścić pana Briana Webstera.

Zastanawiała się przez całe popołudnie, jak powinna postąpić, i doszła do wniosku, że nie może odmówić rozmowy. Okazałaby tchórzostwo i brak szacunku dla jego sztuki. Poza tym rzucił oskarżenie, na które musiała odpowiedzieć.

Powiedziała ochroniarzowi, żeby wpuścił przybysza.

Czekała na dzwonek do drzwi, czując, jak wilgotnieją jej ręce. Miała na sobie tę samą bluzkę i tę samą spódnicę, w których rano zjawiała się w studiu.

Aby dać Webowi do zrozumienia, że traktuje to spotkanie jako czysto biznesową kolację.

Na jego widok zaniemówiła. W płaszczu i eleganckim garniturze wyglądał olśniewająco.

- Wpuścisz mnie? - spytał wreszcie.

- Tak, oczywiście, proszę.

- Coś cię zaskoczyło? - zapytał. - Myślałaś, że przyjdę dzinsach i sportowej bluzie?

- Nie... ja...

- Minęło czternaście lat, Marni. Wszyscy kiedyś dorastamy.

- Rozgość się. Mogę ci zaproponować drinka? - Mówiła szybko, byle coś powiedzieć. Była kompletnie nieprzygotowana na... na co? Że będzie wyglądał na światowca?

- A wiesz, chętnie się napiję - odparł, zdejmując płaszcz. -

Najchętniej whisky z wodą. - Marni podeszła do barku w kącie pokoju, a on tymczasem rozejrzał się po gustownie urządzonej wnętrze. Mimo pozorów swobody czuł się tak samo niepewnie jak ona. - Ładnie tu - zauważył. - Od dawna tu mieszkasz?

- Od trzech lat.

- A przedtem?

- Miałam mniejsze mieszkanie. Ale kiedy zostałam prezesem firmy, obowiązki reprezentacyjne zmusiły mnie do znalezienia odpowiednio większego mieszkania.

- Lubisz przyjmować gości?

- Czasami - odparła, siadając naprzeciw Weba, i natychmiast pożałowała, że i sobie nie naląła porządnej porcji whisky.

- Musisz być znakomitą gospodynią domu... z twoim dobrym wychowaniem i ogólnym wyrobieniem.

Web ponownie rozejrzał się po pokoju. Głównie dla zyskania na czasie. Musiał się zastanowić, w jaki sposób nawiązać z Marni autentyczny kontakt. Po namyśle postawił na szczerość.

- Nie miałem pewności, czy zastanę cię w domu - wyznał. - Mogłaś być zajęta w biurze albo pójść na biznesową kolację.

- Dzisiaj nie byłoby ze mnie żadnego pożytku - odparła, nie patrząc mu w oczy. Dzisiejszy dzień był totalnie zmarnowany. Po powrocie do biura udawała, że coś robi, przeglądała dokumenty i odpowiadała na telefony, ale myślami była gdzie indziej. - Chcę ci coś wyjaśnić - podjęła po chwili.

- Wtedy, kiedy byłeś w szpitalu... to nieprawda, że nie myślałam o tobie. Nie odwiedziłam cię, bo... nie mogłam. Dzwoniłam do szpitala i dowiadywałam o ciebie, ale... nie mogłam przyjść. - Któryś raz tego dnia jej oczy napęłniły się łzami.

- Nie po tu przyszedłem, Marni. Przepraszam, że na ciebie napadłem.

- Powiedziałeś to, co czujesz. Nadal masz do mnie pretensje.

- Nie w tej chwili. Naprawdę nie po to tu jestem.

- Mówiłeś, że chcesz porozmawiać.

- Zdamy.

- Mieliśmy tak mało czasu - powiedziała cicho. - Wszystko się skończyło, zanim naprawdę się zaczęło.

- Teraz nie musimy się śpieszyć. Zadzwoiłem po południu do Anne. Też jest zdania, że to ty powinnaś się znaleźć na pierwszej okładce. Termin oddania do druku jest wystarczająco odległy.

W Marni wezbrał nagły gniew.

- Już powiedziałam, że to koniec. Nie zamierzam więcej pozować. Możecie sobie z Anne konspirować, ile się wam podoba, ale w sprawach pisma to ja mam ostatnie słowo. Nie traktuj mnie jak dziecko, Web, nie mam już siedemnastu lat! Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić!

- Wiem, Marni. I uważam, że na swój sposób zawsze umiałaś postawić na swoim - powiedział łagodnie.

Marni spuściła głowę.

- Nie bardzo - szepnęła.

- Nigdy w to nie uwierzę. - Patrząc na nią, Web zdał sobie sprawę, że i on wolałby nie wracać teraz do przeszłości. Upiwszy kolejny łyk, odstawił szklanę. - Posłuchaj mnie, Marni. Nie mówmy na razie o tym, co było. Chciałem się z tobą spotkać głównie po to, by się nawzajem poznać. Przez czternaście lat ty się zmieniłaś, ja też. Poza wszystkim byliśmy wtedy przyjaciółmi i przynajmniej ja chciałbym wiedzieć, co porabia dzisiaj moja dawna przyjaciółka i jak wygląda jej życie.

- Po co ci to?

- Między innymi po to, żeby zrobić dobre zdjęcie. - Widząc, że Marni chce zaoponować, szybko dodał: - Wiem, nie chcesz więcej pozować. A nie chcesz, ponieważ przeszkadzają ci bolesne wspomnienia. Jeżeli jednak poznamy się lepiej, jako ludzie dorośli...

- Ty już wtedy byłeś dorosły. Ja byłem smarkułą.

- Byliśmy mężczyzną i kobietą. Choć pod pewnymi względami oboje byliśmy mało dojrzały.

- Ty... niedojrzały? - wykrzyknęła. - Już wtedy miałeś za sobą więcej życiowych doświadczeń niż ja do dziś dnia!

- Doświadczenie doświadczeniu nierówne. Ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, jak bardzo zmieniliśmy się od tamtej pory. Poznając się, możemy dawne wspomnienia zastąpić nowymi... - urwał, gdyż Marni nagle jakby skurczyła się w sobie, a w jej oczach mignął przestach. Web nachylił się ku niej i podjął niemal błagalnym tonem: - Dzisiejsze spotkanie wytrąciło cię z równowagi, ponieważ czternaście lat temu rozłączyły nas tragiczne okoliczności. Pierwsze spotkanie po tylu latach przywołało złe wspomnienia. Ale tak nie musi zostać. Możemy to zmienić.

- Nie bardzo rozumiem.

- Chodzi mi tylko o to, żeby tamte sprawy odłożyć na bok.

Przynajmniej na razie. Być może kierują mną egoistyczne motywy. Może chcę się pochwalić tym, co osiągnąłem. Czy to naganne? Czternaście lat temu byłem nikim, nie miałem nic, żyłem z dnia na dzień. A ty miałaś tak wiele, i to nie w sensie bogactwa. Mieszkałaś w pięknym domu, miałaś rodzinę, pozycję społeczną, świat stał przed tobą otworem.

Marni słuchała uważnie, ale bardziej niż sens jego słów przemawiał do niej ton, jakim Web je wypowiadał. Brzmiała w nim szczerłość i gorąca prośba o zrozumienie. Ta sama prośba wycierała z jego oczu. Z tych niepowtarzalnych, intensywnie niebieskich oczu. Kiedyś tak na nią nie patrzył. I chociaż jej dawna miłość minęła, to jednak nagle Marni zdała sobie sprawę, iż przyczyną wstrząsu, jaki przeżyła dziś rano na jego

widok, były nie tylko tragiczne wspomnienia, ale także jakieś inne uczucie, którego nie umiała nazwać.

- Chciałbym pokazać ci mój obecny świat - podjął Web po krótkiej pauzie. - Który sam stworzyłem i z którego jestem dumny. Może nie uwierzysz, ale tamte wakacje w Camden wywarły na mnie ogromny wpływ. - Przez jedno mgnienie miała wrażenie, że jego oczy zaszkliły się łzami.

- Daj mi szansę, Marni. Proszę tylko o jedną kolację. Nie będę się narzucał. Czy kiedykolwiek ci się narzucałem?

- Nie - odparła szybko. Nie musiała się zastanawiać, by wiedzieć, że tamtego lata inicjatywa była wyłącznie po jej stronie.

- I nadal nie będę. Przysięgam. Jeśli w jakimś momencie uznasz, że masz dość, natychmiast odwiozę cię do domu. I jeszcze jedno. Jeżeli po dzisiejszej kolacji nadal będziesz przeciwna twemu zdjęciu na okładce, w pełni uszanuję twoją decyzję. Czy tak będzie fair?

- Tak, tak będzie fair - odparła, uśmiechając się po raz pierwszy.

Chwilę patrzył na nią, jakby chciał się upewnić, że słuch go nie myli. Kamień spadł mu z serca. Zerknął na zegarek.

- Zarezerwowałem stół, miał czekać na nas już pięć minut temu. Jeśli pozwolisz, zadzwonię do restauracji, że już jedziemy.

Wskazawszy mu telefon, poszła do sąsiadującej z salonem łazienki i spojrzała w lustro. Pożałowała ponieważ, że nie wzięła prysznicza i nie przebrała się. Jedyne, co mogła zrobić, to szybko poprawić fryzurę i uzupełnić makijaż.

Kiedy wyszła, Web był już w płaszczu. Bez słowa podał jej okrycie i ująwszy ją delikatnie pod łokieć, wyprowadził z mieszkania. Wsiedli w milczeniu do windy.

- Ale jesteś wysoki! - zauważyła z uśmiechem, usiłując przełamać skrepowanie. - W Camden nie nosiłam wysokich obcasów, ale przy tobie niewiele mi pomagają.

On też był dziwnie skrepowany.

- W Camden nie miałem takich butów, a one trochę podwyższają.

Marni w milczeniu skinęła głową. Po chwili wysiedli i Web poprowadził ją przez elegancki hol.

Po drodze odebrał od portiera kluczyki do samochodu i dyskretnie wręczył mu napiwek. Milcząc, otworzył drzwi czarnego bmw.

Witający ich u wejścia do spokojnej, ale bardzo wytwornej restauracji szef sali serdecznie uścisnął Webowi dłoń, uprzejmie uklonił się Marni i poprowadził ich do stolika. Widząc, z jaką swobodą jej towarzysz zamawia wino i wybiera potrawy, pomyślała, że w tym zwykonym otoczeniu zachowuje się dzisiaj równie naturalnie, jak niegdyś nad morzem.

- Znasz ten lokal? - zapytał Web.

- Tak, byłam tu parę razy. Mają świetną kuchnię.

- Liczę na to - odparł z uśmiechem. - No więc... opowiedz mi o Marni Lange i Lange Corporation.

Marni pokręciła głową. Jadąc z nim samochodem, uświadomiła sobie, że Web miał rację. Czternaście lat temu ją i Webę łączyła nie tylko namiętność, ale i autentyczna przyjaźń. Była ciekawa, co się z nim działo przez te wszystkie lata.

- Nie, ty pierwszy. Opowiedz mi o fotografii Brianie Websterze.

- Co byś chciała wiedzieć?

- Jak się to zaczęło? Nie pamiętam, żebyś interesował się fotografią.

- Bo się nie interesowałem. W każdym razie wtedy. Ale następny rok był dla mnie trudny. - Zmarszczył brwi. - Zacząłem się nad sobą zastanawiać, i nie były to przyjemne rozmyślenia.

- Przecież miałeś za sobą tyle ciekawych przygód i doświadczeń - wtrąciła, instynktownie stając w jego obronie.

- Jednak wtedy zdałem sobie sprawę, że nigdzie nie zapaściłem korzeni i nie mam żadnych perspektyw na przyszłość - rzekł łagodnie. - Pierwszy raz w życiu zadałem sobie pytanie, kim będę za pięć, dziesięć, piętnaście lat. I zobaczyłem przed sobą wielką pustkę.

- I ot tak, postanowiłeś zostać znanym fotografem?

- Nie, postanowiłem opisywać swoje przygody. Przygodowe książki świetnie się sprzedają. Już widziałem siebie, jak podróżuję po świecie, robiąc różne ciekawe rzeczy: odtwarzam historyczne rejsy dawnych żaglowców, wspinam się na szczyty gór, przeprowiam się przez Saharę na wielbłądzie z bukłakiem wody...

- I robiłeś to wszystko?

- Nie.

- Więc opisałeś swoje wcześniejsze podróże?

- Też nie. - Zamilkł na chwilę. - Okazało się, że nie umiem pisać. Próbowałem. Starłem się jak cholera. Przesiadywałem godzinami nad pustą kartką papieru, żeby napisać parę zdań. Potem je skreślałem, gniołem kartkę w kulkę i wyrzucałem. Stałem się mistrzem w trafianiu kulkami papieru do kosza - zakończył ze śmiechem.

- O!

- Jednak - podniósł palec - na coś się to przydało. Bo przez cały czas wyobrażałem sobie, że moje artykuły będą się ukazywały na przykład w „National Geographic”, oczywiście ilustrowane zdjęciami. Najlepiej własnymi, robionymi na miejscu. Akurat byłem w Nowym Meksyku, gdzie uczestniczyłem w wyprawie archeologicznej.

- Umiałeś robić zdjęcia?

- Nie, ale to mnie nie zniechęciło. Kupiłem używany aparat, przestudiowałem parę książek i zacząłem pstrykać. - Przerwał i odchylił się do tyłu w krześle.

- No i co? Sprzedałeś te pierwsze zdjęcia?

- Nie do „National Geographic”.

- Ale ktoś je kupił?

- Uhm.

Najwyraźniej chciał zaostrzyć jej ciekawość. Dawniej też tak robił. Kazał jej zgadywać, zadawać pytania, niecierpliwić się, aby na koniec opowiedzieć o swojej kolejnej przygodzie takim tonem, jakby obdarowywał ją zasłużoną nagrodą. W pewnym sensie manipulował nią, zmuszał do zaangażowania. Może i teraz nią manipuluje. Było jej wszystko jedno.

- No dobrze - zaczęła. - Sfotografowałeś archeologiczne znaleziska i sprzedałeś je do jakiegoś pisma. Ale fotografowanie starych skorup i narzędzi z krzemienia to nie to samo, co robienie fotosów znanych osobistości. Jak do tego doszedłeś?

- Okazało się, że umiem fotografować.

- Powiedz, jak do tego doszło. Jak trafiłeś na swoją szansę?

Podszedł kelner, niosąc wino, i rozpoczął się rytuał odkorkowywania butelki, nalewania wina Webowi na dno kieliszka, smakowania, akceptacji, napełniania obu kieliszków.

Ale Web, zamiast myśleć o winie, cieszył się w duchu obecnością Marni i jej reakcjami. Pozostała tą samą, wszystkiego ciekawą dziewczyną, którą znał czternaście lat temu. Bo ludzie nigdy do końca się nie zmieniają. W głębi duszy pozostają sobą. Na to właśnie liczył.

- No powiedz wreszcie, jak do tego doszło?

- Nie musiałem długo czekać. Szansa się pojawiła jeszcze podczas prac wykopaliskowych, które jednocześnie były tłem kręconego w sąsiedztwie filmu. Zawsze miałem łatwość nawiązywania kontaktów. Zaprzyjaźniłem się z grającymi w filmie aktorami i zacząłem robić im zdjęcia.

- Nie powiesz chyba, że od razu je sprzedałeś?

- Co to, to nie. Prawdę mówiąc, były do niczego. Ale miały w sobie coś. Fascynowały mnie twarze, ich indywidualny wyraz. Brakowało mi technicznych umiejętności, więc zapisałem się na naukę u profesjonalnego fotografa z Los Angeles. Po pół roku rozpocząłem samodzielną działalność.

- Zaledwie po pół roku? Większość znanych fotografów pracowała latami, zanim osiągnęli podobną pozycję jak ty.

- Ja nie miałem czasu. Zmarnowałem zbyt wiele lat, ponadto musiałem zarobić na życie. Musiałem jeść, zapewnić sobie dach nad głową, nie mówiąc już o skompletowaniu profesjonalnego sprzętu i urządzeniu studia. Zaczynałem bardzo skromnie, robiąc głównie zdjęcia plenerowe. Jednocześnie wyciągałem doświadczonych fotografów na

rozmowy, studiowałem dzieła mistrzów fotografii, badałem potrzeby rynku. Udało mi się przygotować teki zdjęciowe dla kilku modelek i aktorów. To był pierwszy ważny krok do sukcesu.

- Wyznaczyłeś sobie dalekosiężny cel?

- Tak. Miałem trzy cele: dostać się na nowojorski rynek, robić okładki, zdobyć samodzielność.

- I wszystko to osiągnąłeś - podsumowała jednym zdaniem Marni. Webowi jej słowa sprawiły ogromną satysfakcję.

- Tak mi się zdaje - odparł skromnie. - Ale nie mogę spocząć na laurach. W fotografii wciąż dzieje się coś nowego, wchodzą nowe techniki, zmieniają się mody. Dla mnie najważniejsze jest, żeby zaznaczyć swoje indywidualne piętno. Zrobić coś niepowtarzalnego. Zostawić coś po sobie.

- Wybierasz się dokądś? - zażartowała.

Uśmiechnął się melancholijnie.

- No cóż, wszyscy jesteśmy śmiertelni. Często sobie myślę, że jeśli tak dalej pójdzie, oprócz fotografii nic po mnie nie zostanie.

- Nie założyłeś rodziny. - Było to stwierdzenie faktu, a nie pytanie, lecz wypowiedziane z pewną nieśmiałością.

- Nie miałem na to czasu... A ty,

- Podobnie.

W tym momencie do stolika zbliżył się kelner, przynosząc zamówione potrawy, i oboje w milczeniu zajęli się jedzeniem.

- Dziwne - odezwał się w końcu Web. - Wyobrażałem sobie, że będziesz miała męża, dzieci i piękny dom na wsi.

- Ja też - roześmiała się smutno.

- Plany nie wypaliły, czy może ich realizację odłożyłaś na później?

Marni zastanowiła się.

- Sama nie wiem. Kierowanie firmą tak mnie absorbuje, że na nic więcej nie mam czasu.

- Ale masz chyba jakieś przyjemności?

- Tak... od czasu do czasu. - Odłożyła nóż i widelec. - A ty? - spytała.

- Wciąż pracujesz tak intensywnie, jak na początku?

- Owszem, nadal dużo pracuję, ale nieco inaczej. Dziś mogę się skoncentrować na artystycznej stronie tego, co robię. Pozostałą pracę wykonują moi asystenci. Oczywiście ich kontroluję, pilnując jakości, niemniej mam teraz znacznie więcej czasu dla siebie. Staram się mieć wolne weekendy.

- A jak je spędzasz?

- Najczęściej jeżdżę do Vermontu, gdzie mam niewielki dom. W zimie jeżdżę na nartach, a latem pływam.

- Brzmi cudownie.

- A ty nadal spędzasz lata w Camden?

Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Rodzice tam jeżdżą. To ich doroczny rytuał. A ja... jakoś przestało mnie tam ciągnąć. Lato w Nowym Jorku też może być rodzajem wypoczynku. - Zaśmiała się sucho. - W mieście robi się pusto. Spokojnie.

- Zawsze lubiłaś spokój i ciszę - powiedział cicho, myśląc o dniu, kiedy poszli razem na górską wspinaczkę.

Marni pomyślała o tym samym. Ich spojrzenia spotkały się i na długą chwilę zatopiły w sobie. Musiała się zmusić, by odwrócić wzrok.

- Poza tym staram się przy okazji wyjazdów służbowych zrobić sobie dla relaksu wolny dzień albo dwa.

- Sama?

- Zwykle tak.

- Jest w twoim życiu jakiś mężczyzna?

- Nie.

- Ale spotykasz się z kimś?

- Czasem, jeśli ktoś mnie zainteresuje, ale to rzadko się zdarza. -

Podniósłszy wzrok, zauważyła parę, kobietę i mężczyznę, zbliżającą się do ich stolika. Web odwrócił się, idąc za jej spojrzeniem, po czym poderwał się z krzesła.

- Frank, jak się masz? - zawołał, podając dłoń mężczyźnie.

Przybyły serdecznie poklepał go po ramieniu.

- Dziękuję, nie najgorzej.

Web witał się tymczasem z towarzyszącą Frankowi kobietą, serdecznie całując ją w policzek.

- Maggie, jak pięknie wyglądasz! Poznajcie Marni Lange, Marni, przedstawiam ci państwa Kozolsów.

Kiedy się witali, Frank Kozols uważnie jej się przyglądał.

- Czy mam przyjemność z panią Marni Lange... z Lange Corporation? - zapytał, na co lekko spłoszona Marni skinęła głową. - Znałem kiedyś pani ojca, ale nie widziałem go już od wieków.

- Ojciec przeszedł na emeryturę - odparła uprzejmie, choć niezręcznie jej było mówić o ojcu w obecności Weba.

- Jak on się miewa? A pani matka?

- Dziękuję, oboje mają się dobrze.

Maggie podeszła do niej.

- Frank pracował kiedyś w Eastern Engineering, ale od dziesięciu lat ma własną firmę. - Popatrzyła z uśmiechem w kierunku zajętych ożywioną rozmową panów. - Przepraszam, że państwu przeszkadzamy, ale mąż tak lubi Briana, że nie mógł się powstrzymać, by się z nim nie przywitać i zamienić parę słów.

- To bardzo miło - uśmiechnęła się do niej Marni. - Od dawna znacie państwo W... Briana?

- Od ładnych paru lat. Moja córka była modelką. Kiedy pierwszy raz zdecydowała się pozować Brianowi do zdjęć, była bliska załamania nerwowego. On zachował się po prostu nadzwyczajnie. Dzięki niemu wydzwignęła się z depresji. Dziś jest mężatką i właśnie urodziła pierwsze dziecko. Prześliczne maleństwo!

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytała Marni, kątem oka obserwując stojącego w swobodnej pozie Weba. Emanowała z niego naturalna pewność siebie, a do tego był uderzająco przystojny. Poczuli się dumna, że jest z takim mężczyzną.

- Chłopiec. Christopher James. Rozkoszny malec.

- Córka i zięć mieszkają blisko państwa? - zadała kolejne pytanie, odrywając wzrok od Weba.

- W Waszyngtonie. Ale często ich odwiedzamy.

- Chodźmy, kochanie - przerwał im Frank. - I tak zabraliśmy państwu za wiele czasu.

- Miło było panią poznać - rzekła Maggie. Ucałowała Weba i oboje z mężem skierowali się do wyjścia.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział Web, kiedy usiedli.

- Nie przepraszaj. Wydają się bardzo mili. Maggie wspomniała o córce. Jeśli dobrze zrozumiałam, mają wobec ciebie dług wdzięczności.

- Ich córka była słodkim dzieciakiem wplątany w szcurzy wyścig świata mody. Maggie i Frank sądzą, że się zagubiła, ale dziewczyna brała narkotyki i była bliska popadnięcia w anoreksję.

- Zdaje się, że to się przytrafia wielu modelkom.

- Tak, ale przypadek Sary był dosyć szczególny. Miała szczęśliwe dzieciństwo, bogatych rodziców, sama nie była do końca przekonana, czy chce zostać modelką. Ale była piękna i pełna gracji, no i połknęła bakcyła. Gdyby się w porę nie wycofała, nie wiem, co by się z nią stało.

- W jaki sposób zdołałeś jej pomóc?

Web zastanowił się.

- Wyciągałem ją na rozmowy w trakcie robienia zdjęć. Fotki wypadły zachwycająco. W końcu zdołałem ją przekonać, żeby zrezygnowała z kariery modelki.

- Tak po prostu dała się przekonać? - zdziwiła się Marni.

- No... niezupełnie. Pokazałem jej swoją księgę ku pamięci.

- Co to takiego?

- Zbieram wycinki prasowe o wszystkich osobach, którym robiłem zdjęcia. W osobnej teczce trzymam artykuły o nieszczęśnikach, których błyskotliwe kariery skończyły się sromotnym upadkiem. Ilekroć dopada mnie chandra, zaglądam do tej teczki i dziękuję Bogu za to, co mam. Na ogół nikomu jej nie pokazuję, ale Sarze moja teczka dała do myślenia. Zaczęła sama przychodzić do mnie na rozmowy i w końcu uwierzyła, że powinna poszukać pomocy psychiatry.

- I co, pomogło?

- Psychiatra? Do pewnego stopnia tak. Ale najbardziej pomogło jej spotkanie obecnego męża. Od pierwszej chwili był dla niej wielkim oparciem. Jest prawnikiem i jest jej absolutnie oddany. Namówił ją, żeby wróciła na studia. - Web odchrząknął. - Teraz ze względu na dziecko musiała przerwać naukę, lecz wie, że w każdej chwili może ją podjąć na nowo.

- Budująca historia - z uśmiechem zauważyła Marni. - Pewnie znasz wiele podobnych. Opowiedz mi o nich - poprosiła, podpierając ręką brodę.

Web nie dał się prosić i przez następną godzinę raczył ją opowieściami o najciekawszych bohaterach swoich zdjęć. Niczym się nie przechwalał, mówił skromnie, ale tak ciekawie, że Marni poczuła tę samą fascynację, z jaką czternaście lat temu słuchała jego jakże innych opowieści. Dziś bił z niego spokój i dojrzała życiowa mądrość.

Przy drugiej filiżance kawy oboje zamilkli i tylko patrzyli sobie w oczy. Marni miała uczucie, że nawiązała się między nimi nic porozumienia, której natury wołała na razie nie analizować.

- Zupełnie jak za dawnych czasów - rzekł cicho.

- Kiedyś mogłam godzinami słuchać twoich opowieści. Miałeś takie ciekawe życie. I nadal żyjesz ciekawie.

- Ty też masz ciekawe doświadczenia...

- Ale nie tak ekscytujące jak twoje. A może po prostu nie umiem ich docenić. Tobie się to nie zdarza?

- Może czasami. Ale się pilnuję, bo wiem, że jeżeli przyzwyczaję się do powodzenia, to przestanę się rozwijać i nigdy nie osiągnę prawdziwego sukcesu.

- A to dla ciebie bardzo ważne... osiągnąć sukces - rzekła w zamyśleniu. Jakże się zmienił od tamtego lata w Camden!

- Czyż wszyscy nie pragniemy sukcesu? Ty nie? Czy nie z tego powodu z takim oddaniem poświęcasz się pracy w Lange Corporation?

Marni zawahała się. Nie wiedziała, co powiedzieć. Owszem, robiła, co mogła, żeby firma za jej prezesury odnosiła sukcesy, ale kierowały nią inne motywy, o których wolała nie wspominać.

- Pewnie tak - rzekła w końcu.

- Powiedziałaś to bez przekonania. Coś sobie pomyślałaś. Powiedz co.

- Nic specjalnego - odparła. - Po prostu czuję się trochę zmęczona. To był trudny dzień.

Web wolał nie naciskać. Wprawdzie podczas kolacji głównie mówił on sam, to jednak bilans wieczoru wypadł zadowolająco. Chciał jej opowiedzieć o swojej pracy, i zrobił to. Chciał jej pokazać, kim się stał, i to mu się udało. Chciał jej dostarczyć nowego, niezwiązanego z przeszłością materiału do myślenia, i to chyba również się udało. Chciał ją przekonać, że może mu zaufać, i w tej dziedzinie również zrobił krok naprzód. Na dopełnienie swego pozytywnego obrazu będzie miał jeszcze wiele czasu. Nie był pewien, czego po ich odnowionej znajomości naprawdę oczekiwał, miał jednak głębokie poczucie, że ten tragicznie przerwany związek z Marni domaga się jakiejś kontynuacji.

Gdy wyszli z restauracji, owiało ich mroźne powietrze. Czekać na podprowadzenie samochodu, Marni odruchowo otuliła się płaszczem. Nie zaprotestowała, gdy Web otoczył ją ramieniem. Był taki duży, ciepły i silny. Jak dawniej.

Na moment przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że tamto lato nadal trwa, że jest zakochana, że ona i Web wybierają się razem na tajemne spotkanie, za chwilę znajdzie się w jego ramionach i zapomni o reszcie świata.

- No, już jest - usłyszała łagodny szept. Marni zaczęła drzeć. -
Chodźmy! Samochód podjechał.

Pozwoliła się podprowadzić do auta i posadzić na przednim siedzeniu. Nim jako tako oprzytomniała, jechali przez miasto. Cieszyła się, że w samochodzie było ciemno i Web nie widział wyrazu jej twarzy.

Web prowadził bardzo sprawnie i płynnie. Kiedy podjechali pod jej dom, oddał portierowi kluczyki od samochodu, pojechał z Marni na górę i odprowadził ją pod drzwi. Wyjął jej klucz z ręki, otworzył zamek i odsunął się, aby mogła wyłączyć alarm.

- Dziękuję, Web - powiedziała, podnosząc na niego oczy. - To był przemiły wieczór.

- Tak mi się wydawało. - Uśmiechnął się czule, a Marni zadrżało serce. - Kolacja z tobą to naprawdę było coś.

- Głównie ty mnie zabawiałeś.

- Ale z ciebie czerpałem natchnienie.

Marni poczuła słabość w kolanach, a lekki dotyk ręki Weba na jej ramieniu jeszcze to uczucie pogłębił. Twarz mu spoważniała.

- A jeśli chodzi o okładkę...

- Sza! - Zamknęła mu usta wskazującym palcem. Natychmiast jednak cofnęła rękę i spuściła oczy. - Nic nie mów, bardzo cię proszę. Nie chcę się kłócić.

- Ja nadal chciałbym zrobić to zdjęcie. Nie sądzisz, że teraz byłoby ci łatwiej?

- Czy ja wiem?

- Obiecay przynajmniej, że się zastanowisz. Moglibyśmy spróbować pod koniec przyszłego tygodnia.

Marni jeszcze niżej spuściła głowę.

- No nie wiem.

- Marni?

Zaniknęła oczy. Powinna wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi, ale nie mogła. Kiedy ujął ją pod brodę, stawiała opór, lecz Web nie ustąpił. W końcu podniosła na niego wzrok.

- Nie minęło, prawda? Czujesz to? - zapytał cicho. Marni skinęła głową. - Czy musimy z tym walczyć?

- Boję się - wyszeptała. Jej serce kołatało, jakby miało wyskoczyć z piersi. - Nie wiem, czy mam na to siły. Za wiele wycierpiałam... za tamtym razem.

Web delikatnie pogłaskał ją po policzku. Jego intensywnie niebieskie oczy zamglily się.

- Ja też wiele wycierpiałem. Sądysz, że chciałbym ponownie przechodzić to samo? - Marni nic nie rzekła, tylko pokręciła przecząco głową. - Nie proponowałbym niczego, co mogłoby któreś z nas zranić.

- A co proponujesz?

- Spotkajmy się w piątek. W piątek muszę pojawić się na pewnym przyjęciu. Proszę, byś wybrała się tam ze mną, a potem wymkniemy się i... nie wiem, pójdziemy na kolację, na spacer albo do kina. Byle mógłbym być z tobą.

- Co za zmiana! Dotąd to ja się za tobą uganiałam.

- Bo byłem zarozumiałym smarkaczem, który uwielbiał grać rolę niebieskiego ptaka. - Delikatnie musnął palcem jej wargi. - Ale od tamtej pory znudziło mnie udawanie. Zresztą jestem na to za stary. Spotkajmy się, Marni. Wybierzesz się ze mną w piątek?

- Ale w kwestii zdjęcia niczego nie obiecuję.

- W piątek nie wrócę do tego tematu. Zgoda? Gdyby czternaście lat temu ktoś jej powiedział, że Web będzie ją kiedyś błagał o spotkanie, uznałaby, że to żart.

- Zgoda - przytaknęła. Nie była zdolna mu odmówić. Web działał na nią z tą samą nieodpartą siłą, jak kiedyś. Nigdy żaden mężczyzna nie budził w niej podobnych uczuć. Po raz pierwszy od czternastu lat czuła, że naprawdę żyje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na przyjęciu panował nieopisany gwar. Z głośników wydobywała się ogłuszająca muzyka rockowa, zewsząd migwały oślepiające światła w najdziwniejszych kolorach, a wszędzie przewalały się tłumy gości, których najwyraźniej rozpieierała niemal nadludzka energia.

Gospodarzem był znany producent muzyki rockowej, którego Web poznał parę miesięcy wcześniej przez zaprzyjaźnionego fotografa. Lista zaproszonych obejmowała znanych aktorów, piosenkarzy i muzyków, a także ich asystentów i pracowników technicznych.

Marni nie rozróżniała twarzy dziwnie poubieranych ludzi. Gdyby nie to, że Web przez cały czas trzymał ją za rękę, czułaby się w tym niesamowitym tłumie kompletnie zagubiona. Od czasu do czasu przedstawiał jej osoby, które znał, albo razem z nią witał nowo poznanych. Nie było to intelektualnie pobudzające towarzystwo, co zresztą nie miało najmniejszego znaczenia, ponieważ w panującym hałasie i zamieszaniu jej własny mózg zaledwie był w stanie funkcjonować.

Jednakże potem, z perspektywy czasu, Marni zrozumiała, jak wiele się dowiedziała podczas owego krótkiego pobytu z Webem na dziwnym przyjęciu. Przekonała się, że jej towarzysz jest człowiekiem ogólnie znanym i lubianym, a nawet podziwianym. Że umie okazać ludziom naturalną życzliwość, zachowując godność i nie szafując pustymi wykrzyknikami w rodzaju: „Jak cudownie was spotkać!” albo „Czyż to nie wspaniałe przyjęcie?”. Że nie nadużywa alkoholu i jak ognia unika podejrzanego kąta, w którym niektórzy goście raczyli się koką. Że podziwia

albo nie znosi tych samych, co ona, gwiazdorów, i że podobnie jak ona nie przepada za tańcami.

- Jeszcze chwila i głowa mi pęknie - powiedział w pewnej chwili, przekrzykując hałas. - Uciekajmy stąd. - Wyprowadził ją, najpierw do przedpokoju po płaszcze, a potem do holu, gdzie przystanęli na chwilę, aby ochłonać. - Bardzo cię przepraszam, nie przypuszczałem, że czeka nas takie szaleństwo. Jeszcze żyjesz?

- Tego nie jestem pewna, ale chyba za chwilę odżyję - odparła z uśmiechem.

- Zapewniam cię, że to nie jest moje ulubione towarzystwo. Znam Malcolma i niektórych spośród jego dzisiejszych gości, ale nie gustuję w tego rodzaju zabawach. Wolę ich spotykać w spokojniejszych okolicznościach. Ale tak naprawdę obracam się w nieco innym kręgu przyjaciół, którzy... Co cię tak rozbawiło?

- Ty. Tam w środku byłeś taki pewny siebie, a teraz tłumaczysz jak mały chłopczyk, który coś zbroił - powiedziała ze śmiechem. - Nie jestem twoją wychowawczynią, Web, i nie mam zamiaru oceniać twoich przyjaciół i znajomych.

- Wiem, ale... - odparł, przyłączając się do śmiechu. - Chyba się nie mylę, sądząc, że twoi znajomi są... poważniejszymi ludźmi, nieprawdaż?

- Bo jestem staroświecką prezeską staroświeckiej firmy? - spytała zaczepnie.

- No, nie kpij ze mnie! Ale mówiąc serio... jacy są twoi znajomi?

- Hm... różni. Na pewno mniej hałaśliwi. - Przekrzywiła głowę. - Wiesz, to ciekawe, ale kiedy byłam nastolatką, wśród moich rówieśników dominowały buntownicze, wręcz obrazoburcze nastroje.

- Sama byłaś trochę zbuntowana.

- Nie, ale lubiłam się z nimi zadawać. Kiedy pomyślę, kim są dzisiaj ci ludzie, ogarnia mnie pusty śmiech. Wrosli w oficjalny establishment. Stali się wzorem konwencjonalnej obyczajowości. Oczywiście lubią się czasem zabawić i mają dosyć pieniędzy na to, żeby spełniać swoje zachcianki, ale w większości zachowują się tak, jakby zapomnieli o młodzieńczym buncie.

- A ty? Mówisz tak, jakbyś się z nimi nie identyfikowała.

- Czy ja wiem? - zadumała się. - Nie tyle zapomniałam, co przeżyłam wstrząs, który mnie wyleczył z młodzieńczych mrzonek. Straciłam na nie ochotę po... po...

- Po śmierci Ethana - dokończył za nią poważnym tonem. A ponieważ milczała, podał jej płaszcz. - Chodźmy stąd - rzekł cicho. - Przejdziemy się.

Marni bez słowa wsunęła ręce w rękawy i pozwoliła się wyprowadzić w mroźną lutową noc. Przyjęcie odbywało się w oddalonej od centrum Manhattanu dzielnicy SoHo. Przyjechali taksówką, ale teraz chętnie ruszyli piechotą w powrotną drogę.

- Bardzo ci go brakuje? - zapytał w pewnej chwili Web.

Studzący emocje chłód pozwolił jej mówić o nieżyjącym bracie.

- Uwielbiałam go - rzekła. - Był ode mnie starszy osiem lat i nie mieliśmy zwyczaju zwierzać się sobie ze swoich tajemnic, jednak łączyła nas szczególna więź. Tak, nadal mi go brakuje.

Web otoczył Marni ramieniem.

- To on miał zostać prezesem Lange Corporation, prawda? - zapytał.

- Tak.

- Zastąpiłaś go.
- Ktoś musiał zastąpić ojca.
- A twoja siostra?

Marni roześmiała się.

- Tanya się do tego nie nadaje. Na samą myśl, że miałyby prowadzić firmę, uciekłyby na koniec świata. Ojciec od początku nie brał jej pod uwagę. Nigdy nie zrobiła dyplomu. Próbowала bez skutku na dwóch uczelniach, w końcu zrezygnowała.

- Co dzisiaj robi?

- Mieszka w Nowym Jorku, jest po drugim rozwodzie i rozgląda się za trzecim mężem. Dwaj poprzedni płacą wysokie alimenty, więc żyje sobie wygodnie, spędzając dni na zakupach, a wieczory na imprezach.

- Ty byś tak nie potrafiła.

- Raczej nie.

- Czy ty i Tanya byłyście sobie bliskie?

- Właściwie nie. Oczywiście w dzieciństwie biłyśmy się i kłóciłyśmy, jak to dzieci. Ale potem Tanya chyba nie umiała znaleźć sobie miejsca między mną a Ethanem. Nie umiała wejść w rolę pośrednika między starszym a młodszym rodzeństwem. A we mnie chyba dość wcześnie zaczęła upatrywać, jeśli nie zagrożenie, to w każdym razie konkurencję. Nie mam pojęcia dlaczego, była przecież ładniejsza i bardziej rozrywkowa. No i uwielbiała tańczyć - dodała Marni, na co oboje parsknęli śmiechem. - Jakby się bała, że mam coś, czego jej brakuje, i otrzymam od życia coś, co ją ominie.

- Jest od ciebie dwa lata starsza, prawda?

- Uhm.

- Przyjście na świat młodszej siostry mogło ją czegoś pozbawić.

Urodziła się, gdy Ethan miał sześć lat, i pewnie stała się oczkiem w głowie rodziców, a twoje pojawienie się odebrało jej te przywileje.

- Być może - westchnęła Marni. - Jakkolwiek było, nasze stosunki nigdy nie układały się najlepiej. Widujemy się na rodzinnych spotkaniach i towarzyskich przyjęciach, ale rzadko do siebie dzwoniemy i żadna z nas nie robi wysiłku, żeby się częściej widywać. - Zerknęła na Webba. - Pewnie uważasz, że jesteśmy żalosne... Jesteś jedynakiem.

- Nie jestem jedynakiem.

- Nie? - zdziwiła się Marni. - Byłam pewna... Nigdy nie wspominałeś o rodzinie ani rodzeństwie. Myślałam, że nie masz bliskich krewnych.

- Może wyklułem się z jaja? - zażartował.

- Nie wygłupiaj się! Naprawdę masz rodzeństwo? Opowiedz mi o nich.

- Mam brata. Przyrodniego. Młodsze o cztery lata.

- Widujecie się?

- Tak, jest moim menadżerem. Albo agentem czy może raczej doradcą finansowym. Nazywa się Lee Fitzgerald. Był we wtorek w studiu, ale pewnie niewiele z tego pamiętasz.

- Faktycznie, we wtorek nie byłam w najlepszej formie - przyznała ze skruchą.

- I tak nie przyszłoby ci do głowy, że to mój brat. Nie jesteśmy do siebie podobni. Ale bardzo go lubię, jest bardzo zdolny i obrotny.

Marni zawahała się, ale w końcu spytała:

- Ale ty nazywałeś się Webster?

- To panińskie nazwisko mojej matki.

- Nie znałeś swojego ojca?

- Nie. Jestem owocem przypadkowego spotkania mojej matki z żonatym mężczyzną.

- Zastanawiałeś się... jaki on jest?

Leciutko zacisnął palce na jej ramieniu. Web mówił wprawdzie o swoim pochodzeniu pozornie lekkim tonem, ale Marni podejrzewała, że okoliczności, w jakich przyszedł na świat, nie były mu obojętne.

- Oczywiście. Od wczesnego dzieciństwa zastanawiałem się, kim jest, jak wygląda, gdzie mieszka, czy mógłby mnie pokochać. Dlatego jestem skłonny rozumieć twoją siostrę. Jak tylko podrosłem, zacząłem wędrować po świecie, nigdzie nie zagrzewając miejsca. Może podświadomie nie chciałem się dowiedzieć, że ojciec wcale się mną nie interesuje. Przenosząc się z miejsca na miejsce, mogłem podtrzymywać w sobie złudzenie, że on mnie szuka, ale nie może znaleźć. Wiem, to było głupie. On nawet nie wiedział o moim istnieniu.

- Twoja matka mu nie powiedziała?

- Spotkali się tylko raz, nigdy więcej go nie zobaczyła. Znała tylko jego nazwisko; był jakimś handlowcem na delegacji. Wiedziała, że ma żonę, więc postanowiła go nie szukać. Kiedy miałem dwa lata, wyszła za człowieka, który okazał się bardzo przyzwoitym ojczymem.

Idąc miarowym krokiem, skręcili w Piątą Aleję.

- Twoja matka żyje? - zapytała Marni.

- Nie. Zmarła kilka lat temu.

- Szczerze ci współczuję - powiedziała z głębokim przekonaniem i pewnym poczuciem winy z powodu niechęci, z jaką często myślała o

własnych rodzicach. Ona przynajmniej ma bliskich, do których w trudnej chwili może się zwrócić. - Nadal myślisz o swoim nieznanym ojcu?

- Nie. W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że jeśli nie przyjmę do wiadomości, iż mój prawdziwy ojciec nawet nie wie o moim istnieniu, to nigdy nie ułożę sobie życia. Postanowiłem coś ze sobą zrobić, stać się kimś. I jestem dumny z tego, co osiągnąłem.

- Masz prawo być z siebie dumny - przyznała, spoglądając mu w oczy.

Szli dalej z milczeniem, mijając kolejne przecznice, oświetlani od czasu do czasu blaskiem rozjarzonych wystaw sklepowych lub światłami jadących z przeciwka samochodów.

- A teraz opowiedz mi o sobie, Marni - odezwał się. - Wiem, kim zostałeś, ale nie wiem, co byś zrobiła, gdyby... sprawy potoczyły się inaczej. Poza tym, że chciałaś skończyć studia, niewiele o tobie wiem. Od początku zamierzałaś pracować w firmie?

- Tamtego lata nie sięgałam myślami daleko w przyszłość. Nie zastanawiałam się nad wyborem kariery zawodowej. Tak było... do śmierci Ethana. Potem musiałam szybko dorosnąć.

- Dlaczego? Przecież miałaś dopiero siedemnaście lat!

- Ale wiedziałam, że rodzice od zawsze przygotowywali Ethana do przejęcia firmy. Więc chociaż wcale o tym nie marzyłam, to szybko doszłam do wniosku, że ktoś z rodziny powinien zająć jego miejsce. Uznałam, iż muszę przynajmniej spróbować.

- Ale chyba nie zrezygnowałaś z Wellesley?

- Nie, chociaż pierwszy semestr zawałam. Jednak później się pozbierałam. Potem zrobiłam magisterium z zarządzania i administracji na Uniwersytecie Columbia i zaczęłam pracować w Lange Corporation.

- Nie żałujesz tego? Nie zastanawiasz się czasami, czy nie wolałabyś robić czegoś innego?

- Wolałabym, żeby to Ethan został prezesem firmy, ale poza tym nie mogę narzekać. Mam talent do interesów i dobrze wykonuję swoją pracę. Prowadzenie firmy jest dla mnie ciekawym wyzwaniem, daje mi poczucie sukcesu, bo firma zwiększa dochody, a także swobodę podejmowania nowych zadań.

- Takich jak pismo „Class”?

- Między innymi.

Skręcili z Piątej Alei w cichą, słabo oświetloną boczną uliczkę. Marni nie pamiętała, kiedy ostatni raz zdarzyło jej się spacerować nocą przez miasto bez określonego celu. Zwykle śpieszyła się, by jak najszybciej przedostać się z jednego miejsca w drugie. Czuła się przyjemnie odprężona. Oczywiście w dużej mierze dzięki obecności Weba. Dobrze jej się z nim rozmawiało. Ze zdziwieniem stwierdziła, że potrafi w miarę spokojnie wspominać Ethana.

Jakby dopiero dziś zaczynała się godzić z utratą ukochanego brata.

Nie żeby Web mógł jej zastąpić nieżyjącego Ethana. To było nie do pomyślenia. Nie zastanawiała się, czego po nim oczekuje. Niemniej jego obecność wydawała się naturalna. Już podczas wtorkowej kolacji odczuła wewnętrzne ożywienie, jakiego nie doświadczała od czternastu lat. Czuła się dobrze w jego towarzystwie - była dumna z tego, kim się stał, jak wyglądał, jak na nią patrzył.

Nagle z głębi ślepej bocznej uliczki, czy raczej zaułku, który akurat mijali, dobiegł zduszony kobiecy krzyk. Zatrzymali się i popatrzyli na siebie szeroko rozwartymi oczyma. Kiedy krzyk się powtórzył, Web błyskawicznie zareagował. Wepchnął Marni we wnękę budynku, szepnął: „Nie ruszaj się!”, i wbiegł w zaułek. W ciemności nagle zderzył się z biegnącym naprzeciw mężczyzną. Web zachwiał się, na szczęście szybko odzyskał równowagę i ruszył w pościg. Uciekający był dużo niższy i wolniejszy od niego.

Co nie znaczyło, że nie był niebezpieczny. Bo kiedy po przebiegnięciu kilkunastu kroków Web powalił uciekającego na ziemię, ujrzał błysk sprężynowego noża i niemal w tej samej chwili poczuł przenikliwy ból w lewym przedramieniu. Cofnął się odruchowo i przycisnął ranę drugą ręką. Nie zależało mu na tym, by zostać męczennikiem. Pozwalając napastnikowi zbiec, wrócił na miejsce, gdzie zostawił Marni. Wnęka była pusta.

- Maaami! - wrzasnął, przejęty strachem.

- Tutaj jestem! W zaułku! - odkrzyknęła.

Zakławszy pod nosem, rzucił się w boczną uliczkę i już po chwili klęczał obok Marni pochylonej nad leżącą na chodniku kobietą.

- Już po wszystkim, jest pani bezpieczna - przemawiała do niej uspokajająco.

- Myślisz, że została zgwałcona? - zapytał Web, widząc poszarpane ubranie napadniętej.

- Nie, nasze pojawienie się musiało go wystraszyć. Chyba zdążył jej tylko zabrać portfel.

- Zaraz wezwę policję. Proszę się nie ruszać, Marni zostanie z panią - powiedział, dotykając ramienia drżącej ofiary.

Kobieta w milczeniu skinęła głową. Wybiegłszy z zaułka, Web skierował się do Piątej Alei i rozejrzał w poszukiwaniu pomocy. Jak na złość żaden z przejeżdżających samochodów nie chciał się zatrzymać, a wszystkie taksówki były zajęte. Nigdzie nie dojrzał policjanta, pobiegł więc do najbliższej budki telefonicznej. Wezwał pomoc i biegiem wrócił do Marni, która pomagała kobiecie podnieść się.

- Musiał ją zranić - powiedziała Marni, podnosząc ku niemu wzrok. - Ma na rękawie krew, ale nie mogę zlokalizować rany.

- To moja krew - odparł Web. - Kręciło mu się w głowie, obie dłonie miał zakrwawione. Ściągnąwszy z szyi szalik, obwiązał nim ciasno lewe przedramię.

- O mój Boże! - wykrzyknęła przerażona Marni. - Co on ci zrobił?

- Dziabnął mnie nożem. Dobrze, że zranił mnie, a nie ją.

- Jesteś ranny!

- To nic wielkiego.

- Tak mi przykro! - jęknęła poszkodowana kobieta. - Strasznie przepraszam... to moja wina... nie powinnam chodzić sama po nocy.

Marni odgarnęła jej włosy z czoła. Kobieta, a raczej dziewczyna, która mogła mieć najwyżej dwadzieścia parę lat, była drobna i niezbyt ładna.

- Proszę się uspokoić. To nie pani wina. Policja zaraz tu będzie - odparła Marni, spoglądając pytająco na Weba, który na potwierdzenie jej słów skinął głową. Marni z troską popatrzyła na jego ramię.

- Nic mi nie będzie - odparł. A zwracając się do kobiety, zapytał: - Jak się nazywasz, kochanie?

- Denise... Denise LaVecque.

- Już wszystko dobrze, Denise. Policja zaraz przyjedzie. Spróbuj sobie przypomnieć wszystko, co pamiętasz. Będą cię o to pytać.

Usłyszeli dźwięk nadjeżdżającego na sygnale patrolu.

- Ciebie też będą pytać - szepnęła Marni, spoglądając na Weba.

Web przymknął na moment powieki. Czuł pulsowanie w zranionej ręce, lecz milczał. Nie chciał straszyć Marni ani samemu zastanawiać się, co to może oznaczać.

- Wiem - powiedział cicho.

W zaułek z piskiem opon wjechały dwa radiowozy. W ciągu kwadransa uliczka zaroїła się od policjantów. Ustalali przebieg zdarzenia i przeszukiwali zaułek w nadziei, że znajdą coś upuszczonego przez bandziora. Na koniec zapakowali Denise do pierwszego, a Marni i Weba do drugiego samochodu. Marni zażądała, aby przed przesłuchaniem zawieźli Weba do szpitala.

Po drodze prawie się do siebie nie odzywali. Marni przez cały czas ścisłała w dłoniach zdrową rękę Weba, rzucając mu od czasu do czasu niespokojne spojrzenie.

- To nic, tylko zadraśnięcie - szepnęła w pewnej chwili, lecz Marni widziała, że robi się coraz bledszy, a z owiniętej szalikiem ręki bez przerwy sączy się krew.

- Mój ty bohaterze! - westchnęła niby to żartobliwie, ale w gruncie rzeczy z podziwem. W mieście, gdzie większość ludzi woli nie mieszać się

w uliczne awantury, postępek Weba zasługiwał jej zdaniem na szczególne uznanie.

Zaprotestowała, kiedy w szpitalu pielęgniarka próbowała wyprosić ją na korytarz. Ani na chwilę nie odstępowała Weba, pomogła mu zdjąć płaszcz i marynarkę, rozpiąć i zawinąć rękaw, a kiedy lekarz badał i oczyszczał ranę, przez jej twarz przebiegały nerwowe drżenia.

- Trzymaj się - powiedział do niej z wymuszonym uśmiechem. Lekarz właśnie mu oznajmił, że ścięgno małego palca zostało uszkodzone i trochę potrwa, zanim się zrośnie.

- Mnie nic nie jest - odparła. - To ty cierpisz.

- Faktycznie boli jak cholera - przyznał. Marni uznała, że najwyższy czas interweniować.

- On cierpi - powiedziała, zwracając się do lekarza. - Czy nie można coś...

- Daj spokój, to tylko ręka - przerwał jej Web.

- Ale ból na pewno promieniuje wyżej - oświadczyła. Popatrzyła gniewnie na lekarza:

- Nie może pan zastosować miejscowego znieczulenia?

- Spokojnie, właśnie to robię - odparł z uśmiechem lekarz, biorąc od pielęgniarki strzykawkę. Marni mimo woli odwróciła oczy.

- Już po wszystkim, możesz patrzeć - usłyszała czuły głos Weba.

- Nie rób sobie żartów - skarciła go Marni. - Nie wiadomo, ile bakterii mogło być na nożu, którym cię zranił, ani jak będziesz operował kamerą, mając tylko jedną zdrową rękę.

- Proszę się nie martwić - wtrącił się lekarz. - Za parę minut otrzyma pan zastrzyk przeciwtężcowy, a jeśli chodzi o pracę, to unieruchomiony

będzie tylko mały palec. Kciuk i pozostałe trzy palce będą wolne, więc mimo początkowych trudności szybko się pan przyzwyczai.

- Słyszysz? Przyzwyczaję się.

Marni zamilkła. Wstydziła się trochę swojego gadania, ale musiała jakoś odreagować zdenerwowanie. Lekarz zabrał się za zszywanie rany. Marni otoczyła Weba ramieniem.

- Bardzo boli? - szepnęła.

- Ani trochę - odparł Web, który też uważnie śledził każdy ruch lekarza.

Po założeniu ostatniego szwu lekarz unieruchomił mały palec i obandażował rękę. Na koniec zaaplikował zapowiadziany zastrzyk i wręczył Webowi kopertkę ze środkami przeciwbólowymi, które miał zażyć, gdy miejscowe znieczulenie przestanie działać.

Marni najchętniej zabrałaby Weba prosto do domu, lecz na korytarzu czekał policjant, aby zawieźć ich na złożenie zeznań.

- Nie można poczekać z tym do jutra? - zapytała Marni.

- Daj spokój - zaprotestował Web. - Wolałbym mieć to jak najszybciej za sobą, zanim znieczulenie przestanie działać. No i nie mam ochoty tracić soboty na oglądanie zdjęć przestępców.

Marni musiała przyznać mu rację.

- Ale powiesz mi, gdybyś źle się poczuł? Obiecujesz?

- Coś mi się wydaje, że sama się domyślisz - odparł, zabawnie podnosząc brwi. To, że Marni ani na moment go nie odstępowała i co chwilę dopytywała się, jak się czuje, sprawiało Webowi niewysłowioną przyjemność. Mimo bólu czuł się jak w raju. Jeszcze nigdy w życiu nikt

nie okazał mu tyle czulej troski. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie.

Przeglądanie albumów z podobiznami przestępców było uciążliwe i wyjątkowo nieprzyjemne. Zwłaszcza że zraniona ręka coraz bardziej dawała o sobie znać, a Marni też ledwo trzymała się na nogach.

- Nic z tego - rzekł, zamykając ostatni z albumów. - Przykro mi, ale wydaje mi się, że nie ma tutaj człowieka, którego widziałem dzisiaj wieczorem.

- Zawsze najtrudniej jest zidentyfikować sprawców ulicznych napaści - oświadczył asystujący im funkcjonariusz. - Wystarczy, że taki włoży perukę albo zgoli wąsy, i jest nie do rozpoznania.

Marni była gotowa przyjąć każde wyjaśnienie, byle jak najszybciej wydostać się z komisariatu. Na szczęście niczego więcej od nich nie oczekiwano. Funkcjonariusz poprosił tylko na odchodnym, żeby się z nim skontaktować, gdyby Web albo Marni przypomnieli sobie coś istotnego.

Wyszli na ulicę, zamówiona taksówka już na nich czekała.

- Najpierw odwiozę cię do domu - powiedział Web, pomagając jej wsiąść. Ale Marni, przesuając się w głąb tylnego siedzenia, podała taksówkarzowi adres Weba. Web, nieświadomy tego, spokojnie pozwolił się wieźć, dopóki samochód nie zatrzymał się przed halą, w której mieściły się jego studio i mieszkanie.

- To nie było fair - oburzył się. - Po tym, co dzisiaj przeszłaś, nie pozwolę ci jechać samej taksówką.

- Wcale nie zamierzam wracać do domu - oświadczyła. Podczas jazdy najwyraźniej odzyskała energię. - Chodź, bohaterze. Oboje musimy się napić czegoś mocniejszego.

Teraz to ona otoczyła go ramieniem i wprowadziła do holu.

- Nie tak miało być - mruknął Web. - Nie powinienem zabierać cię na to okropne przyjęcie ani proponować nocnego spaceru przez miasto.

- Gdyby nas tam nie było, bandyta mógłby zgwałcić tę biedną dziewczynę - zareplikowała, wpychając Weba do windy i naciskając guzik. - Ale ja też mam wszystkiego dosyć, w dodatku boję się, że jak pójdę do łóżka i zamknę oczy, przyśni mi się ciemna alejka albo twoja zraniona ręka. A właśnie, na komisariacie nie wzięłaś pastylki, chociaż zauważyłam, że zaczęło cię boleć.

- Wystarczy, jak w domu wezmę dwie aspiryny.

Krętymi schodami dotarli do salonu. Web skierował się prosto do barku i nalał dwie potężne porcje whisky. Wziąwszy z miejsca porządny haust, drugą szklanekę podał Marni.

- Chodź i siądź przy mnie - poprosił, opadając na kanapę.

- Gdzie trzymasz aspirynę?

- W apteczce nad umywalką. Na końcu korytarza jest sypialnia, a za sypialnią łazienka.

Marni bez trudu dotarła do łazienki i znalazła aspirynę. Była tak skoncentrowana na niesieniu Webowi ulgi, że ze swojej wędrówki przez jego mieszkanie zapamiętała jedynie wnętrze apteczki.

Web wrzucił do ust dwie aspiryny i popił je potężnym łykiem trunku.

- Okropnie wyglądasz - stwierdziła.

- Miewałem już lepsze samopoczucie.

- Powinieneś się położyć.

- Przecież leżę. - Kiedy szukała aspiryny, zdążył zrzucić buty i wyciągnąć się na kanapie.

- Nie sądzisz, że w łóżku byłoby wygodniej?

- Za chwilę.

Marni usiadła obok, i położyła sobie na kolanach jego obandażowaną rękę. Web nie zaprotestował.

- Co za noc! - mruknął.

- Oj tak, mieliśmy nie lada przygodę - przyznała. - Dla ciebie to jedna z wielu, ale dla mnie pierwsza.

- Chyba już jestem za stary na takie zabawy. Zamiast w Nowym Jorku powinienem być teraz w Vermoncie. Tam jest o wiele spokojniej.

- To dlaczego nie pojechałeś? Mówiłeś, że spędzasz tam wszystkie weekendy.

Web otworzył oczy.

- Bo chciałem być z tobą, a ty pewnie nie zgodziłabyś się ze mną pojechać. - Nie doczekawszy się jej reakcji, znowu opuścił powieki. - Zresztą często mam coś w piątek wieczorem i wtedy wyjeżdżam dopiero w sobotę rano.

- No to jeszcze zdążysz. Jeśli ręka nie będzie ci przeszkadzać.

- Nic z tego. Przed południem nie zwlokę się z łóżka, a wtedy będzie za późno na wyjazd.

- No to pojedziesz za tydzień.

- Uhm. - Przez długą chwilę nic nie mówił, po czym podniósł głowę i wychylił resztkę whisky.

- No, wstawaj! - powiedziała łagodnie. - Zaprowadzę cię do łóżka.

Posłuchał jej, ale wstawał powoli, z trudem. Ręka bolała jak diabli, zresztą cały był obolały. Starzeję się, pomyślał.

Marni zaprowadziła go do sypialni urządzonej w typowo męskim stylu. Gdy tylko pomogła mu zdjąć marynarkę i koszulę, Web zdrową ręką odgarnął kołdrę i padł jak długi na łóżko, zakrywając sobie ramieniem twarz.

Znieruchomiała na długą chwilę, nie mogąc oderwać oczu od wspaniałego torsu leżącego mężczyzny. Był równie piękny jak czternaście lat temu, a raczej jeszcze piękniejszy, bo dojrzały, zmężniały.

Zdała sobie sprawę, że Web nadal bardzo pociąga ją fizycznie. A więc wszystko może się zdarzyć, przemknęło jej przez głowę. W ciągu minionych czternastu lat zdarzało jej się sypiać z mężczyznami, ale żaden z nich nie działał na nią tak jak on.

Co ważniejsze, żaden nie budził w niej takiej czułości, zwłaszcza teraz, kiedy leżał przed nią zbolący i udreńczony. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła rozpinąć mu dzinsy, ale gdy sięgnęła do suwaka, Web oderwał rękę od twarzy i unieruchomił jej dłoń.

- Ja tylko... chciałam, żeby ci było wygodniej - wybąkała, czując na sobie jego palące spojrzenie.

- Dziękuję, jest dobrze tak, jak jest. - Nie chciał, żeby zobaczyła, jak wygląda jego noga. Dawne blizny wprawdzie zdążyły zblaknąć, lecz mogły przywołać bolesne wspomnienia, których wolał jej dziś oszczędzić.

Wierząc, iż Marni nie podejmie nowej próby ściągnięcia z niego spodni, na powrót zakrył ręką oczy i gorzko się roześmiał.

- Wiesz, Marni, od naszego pierwszego spotkania we wtorek marzyłem, żeby wziąć cię w ramiona. A teraz, kiedy mam cię obok siebie, jestem do niczego. Nie byłbym zdolny kochać się z tobą, nawet gdybyś mnie chciała.

Jego słowa zawisły w powietrzu. Wiedziała, że Web czeka na jej reakcję, lecz bała się otworzyć usta. W sensie fizycznym z całą pewnością była gotowa paść mu w ramiona. Gorzej było ze stroną emocjonalną. Bo choć od ich ponownego spotkania Web zdobył jej uznanie, a nawet sympatię, i choć okazało się, że po raz pierwszy potrafi - właśnie z nim - rozmawiać względnie swobodnie o Ethanie, to jednak w jej sercu i umyśle nadal były żywe odczucia i wspomnienia związane w tragicznymi wydarzeniami tamtego lata. Na dodatek czuła, iż nie skończyłoby się na jednorazowym wyzwoleniu zmysłów. Zapewne znowu straciłaby dla niego głowę. I co wtedy?

- Nie pora teraz o tym myśleć - odparła. - Ty czujesz się okropnie, a ja też nie jestem w najlepszej formie. - Wzięła drugą poduszkę i delikatnie ułożyła na niej jego zranioną rękę. Podniosła się. - Posiedzę tu obok na krześle.

- Ale nie zostawisz mnie samego? - zapytał, podnosząc rękę, by spojrzeć na Marni.

- Na pewno nie.

- To połóż się obok. Łóżko jest szerokie, zmieścimy się oboje.

Nie była pewna, czy może sobie tak dalece zaufać.

- Za chwilę. Może ci coś przynieść?

- Nie, dziękuję, chciałbym tylko odpocząć i...

Nie dokończył zdania. Marni usadowiła się w fotelu i obserwowała go uważnie, dopóki nie upewniła się, że zasnął. W chwilę później opadły jej powieki.

Ocknęła się półtorej godziny później, zeszywniała i zdezorientowana. Kiedy zdała sobie sprawę, gdzie jest, wstała i zgasiła

światło, po czym wyciągnęła się na wolnej połowie łóżka, przykryła kołdrą i momentalnie zapadła w sen.

Obudziła się raz w ciągu nocy i sprawdziwszy, że Web nie ma gorączki, znowu zasnęła. Kiedy ponownie otworzyła oczy, był dzień.

Web nadal spał. Włosy miał zmierzwione i przyklejone do skroni, twarz ściągniętą, a czoło pofałdowane zmarszczkami. Wysunąwszy się cicho spod kołdry, Marni podreptała do łazienki, by po chwili wrócić ze szklanką wody i aspiryną. Usiadła na brzegu łóżka, uniosła mu lekko głowę, wsunęła do ust pastylkę i podsunęła szklankę z wodą.

- Dziękuję - mruknął niewyraźnie, z wolna się budząc.

- Dzień dobry. Jak się czujesz?

- Lepiej nie pytaj - odparł, przeciągając się. Opadłszy z powrotem na poduszkę, popatrzył na Marni całkiem przytomnie. - Prawdę mówiąc, czuję się znacznie lepiej. Nie jestem już obolały, przeszkadza mi tylko ręka. - Podniósł do oczu zabandażowaną rękę. - Za duży ten opatrunek. Muszę się go częściowo pozbyć.

- Ani się waż!

- A jak mam z tym brać prysznic?

- Nie wiem, najlepiej trzymając chorą rękę w górze. I tak masz szczęście, że to lewa ręka, a nie prawa.

- Tu muszę się z tobą zgodzić. - Pomacał zarośnięte policzki. - Pewnie wyglądam jak siedem nieszczęść - mruknął.

- Jak na to, co przeszedłeś, wyglądasz całkiem, całkiem - odparła z czułym uśmiechem. - Pierwszy raz widzę cię rano po przebudzeniu. Czy wiesz, że nigdy nie spędziliśmy ze sobą nocy?

Na twarzy Weba pojawił się melancholijny uśmiech.

- No i wreszcie to się stało, chociaż do niczego nie doszło. -
Wyciągnął zdrową dłoń i delikatnie dotknął jej ust. - Nawet cię nie
pocałowałem. A miałem wielką ochotę! Ale nie byłem pewien, co na to
powiesz.

Marni radość zalała serce.

- Czternaście lat temu było odwrotnie.

- Zdążyliśmy dorosnąć. A ja nadal chcę cię pocałować. Czy mogę?

- Nigdy nie mogłam ci się oprzeć, kiedy tak na mnie patrzyłeś -
szepnęła.

- To znaczy jak?

- Jakbyś mnie pragnął.

- Bo tak jest. - Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. - Bo jesteś...
niezwykła. Nie ma drugiej takiej jak ty - wyszeptał, nim ich usta się
spotkały.

Pierwsze delikatne pocałunki były jak poznawanie się na nowo.
Marni rozpoznawała dawny zapomniany smak i dotyk jego warg, a ta
sama co kiedyś, instynktowna radość z ich bliskości w jednej chwili
zatarła wszystko, co się wydarzyło od tamtego lata w Maine. Web
doznawał podobnych uczuć. On też zapomniał o wszystkim, co dzieliło go
od ich ostatniego pocałunku.

W miarę jak pocałunki stawały się coraz gorętsze, wzrastała
temperatura ich pragnień i zmieniała się ich natura.

- Chodź do mnie - szepnął zmienionym głosem, pociągając ją na
łóżko. Wsparty na łokciu, pochylił się nad nią i drżącymi palcami zaczął
pieścić jej piersi. Marni, nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie
zaprotestować. Ale bynajmniej tego nie chciała. Ogarnęła ją nieodparta

fala pożądania. Po chwili jego ręka powędrowała w dół, szukając pod ubraniem dojścia do jej ciała. - Pomóż mi - poprosił ochryple.

Nie musiał jej tego powtarzać. Wygięta w łuk, pospieszenie pozbyła się długiej bluzki i odpięła stanik.

- Och, Web! Kochaj mnie! - wy szeptała, szukając po omacku zapięcia jego dżinsów,

- Och tak, Słoneczko! Och tak! - jęknął po paru chwilach.

Tym razem czułe słówko zabrzmiało w jej uszach jak najśłodsza, podniecająca muzyka. Web tymczasem przygniótł ją swoim ciężarem, a jednocześnie mocował się z jej rajstopami. Poczula napór jego ciała i... jakieś nagłe, porażające swą intensywnością odczucie sprawiło, że szarpnęła się gwałtownie. Załkała.

- Web... ja... - wyjąkała przez łzy. - Web... ja... ja...

Wstrząsana płaczem nie była w stanie nic powiedzieć. Web objął ją za szyję i przycisnął do piersi. Łatwo mógł ją wziąć płaczącą, lecz tego nie zrobił. Stan jej uczuć był w tym momencie ważniejszy od zaspokojenia pożądania.

- To nic, to nic - wyszeptał. - Cicho, maleńka.

- Tak strasznie... tak cię pragnę... sama nie wiem... - łkała.

- Cicho, maleńka. Nic się nie stało.

Otarła oczy, ale łzy nadal nie przestawały płynąć. Dopiero po długiej chwili trochę się uspokoiła.

- Strasznie przepraszam... nie wiem, co mi się stało...

- Istnieje jakaś przeszkoda - powiedział miękko. - Coś ci nie pozwala.

- Przepraszam, to okropne, co zrobiłam. Kobieta nie ma prawa tak postąpić z mężczyzną.

- Wiem, że mnie pragniesz, więc cierpisz tak samo jak ja.

- Pozwól sobie pomóc - poprosiła, przesuwając rękę w dół jego ciała.

- Nie, nie chcę - odparł, chwytając ją za nadgarstek.

- Nie chcę, żebyś się męczył.

- Bardziej niż fizyczność dokucza mi troska o ciebie - odparł, biorąc ją za rękę, aby sama się przekonała, że jego podniecenie minęło.

Marni spieszyła się i zaczęła gwałtownie wciągać rajstopy.

- Nie chcesz mnie - mruknęła.

Web przewrócił się na plecy.

- I tak ci źle, i tak niedobrze - roześmiał się. - Och, Słoneczko, nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę. Jesteś cudowna, masz w sobie słodycz, ciepło i niewyczerpaną energię. Ale tylko wtedy, gdy czujesz się szczęśliwa. Przed chwilą stało się coś, czego nie rozumiem, ale to odsunęło fizyczne pożądanie na drugi plan.

Marni nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Dawniej nic nie mogło odsunąć pożądania na drugi plan - powiedziała bezradnie.

- Dorośliśmy. Życie stało się bardziej skomplikowane. Kiedy miałem dwadzieścia sześć lat, fizyczne spełnienie było dla mnie czymś nieodpartym, przed czym nie mogłem się powstrzymać.

- Objął Marni ramieniem. - Gdybym miał dzisiaj tyle lat, co wtedy, kochałbym się z tobą, nie zważając na twoje łzy. Ale już nie mam dwudziestu sześciu lat, tylko czterdzieści. Potrafię nad sobą panować. - Zamilkł na chwilę, starając się nie myśleć o bolącej ręce. - Przez te

czternaście lat nie uprawiałem ascezy. Na początku sypiałem z każdą kobietą, jaka się nawinęła. Potem zrozumiałem, że to nie ma sensu. Stałem się wybredny. Myślę, że jeśli dojdzie między nami do fizycznego zbliżenia, będzie to dla nas obojga zupełnie nowe, cudowne przeżycie.

Marni, ku własnemu przerażeniu, na nowo wybuchnęła płaczem.

- Czemu tak do mnie mówisz? Czemu jesteś taki... dobry i wyrozumiały?

- Nie płacz, Słoneczko. Serce mi się kraje, kiedy płaczesz.

Wytłumacz mi, co się stało.

- Żebym to ja wiedziała! - wyjąkała przez łzy. - Byłam tak... nieprzytomnie podniecona... i nagle... to było tak, jakby gdzieś w mojej głowie trzasnęły jakieś drzwi... nagle poczułam strach i poczucie winy...

Web podniósł się na łokciu.

- Poczulaś się winna?

Marni popatrzyła na niego, jakby obudzona ze snu.

- Tak powiedziałam?

- Wyraźnie słyszałem. Co miałaś na myśli?

- Nie wiem. Może... to był wstyd, że po tylu latach tak szybko ci się oddaję?

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że od tamtej pory z nikim nie byłaś?

- Oczywiście, że nie, ale...

- Marni, bądź ze mną szczerą. Nie żyjemy w średniowieczu, a ty jesteś dorosłą, doświadczoną kobietą. Gdybyś spotkała mężczyznę, którym byłabyś serio zainteresowana, i zarówno on jak i ty czulibyście gwałtowne pożądanie, czy powstrzymałabyś się, uważając, że to za szybko? No powiedz!

- Nie - szepnęła po chwili.

- Ale przed chwilą poczułaś się winna. Z jakiego powodu?

Marni rozpaczliwie rozglądała się po pokoju, jakby tam szukała wyjaśnienia.

- Nie wiem - rzekła w końcu. - Ale wydaje mi się... może to dlatego, że tamtego lata kochaliśmy się tyle razy... było nam tak dobrze, tak cudownie, a potem... a potem... - Skierowała na niego oczy, na nowo pełne łez. - A potem był wypadek, w którym zginął Ethan, ty trafiłeś do szpitala i rodzice... zabronili mi się z tobą widywać...

Web z cichym jękiem zamknął oczy. Objął ją i mocno przytulił.

- O mój Boże, co oni zrobili... co oni ci zrobili. Potem długo trzymał ją w ramionach, nic nie mówiąc, stopniowo uświadamiając sobie, z jak trudnym problemem przyjdzie mu się zmierzyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Web rozważał to, co przed chwilą usłyszał. W jakiś niepojęty sposób ich młodzięcze uniesienia podświadomie skojarzyły się Marni z tragicznym wypadkiem. Czternaście lat temu, mimo pozornej beztroski, musiała czuć się trochę winna z powodu potajemnego romansu, dlatego śmierć Ethana odebrała jako karę za swoją samowolę. A rodzice nawet nie spróbowali wybić jej tego z głowy.

Przytulił ją mocniej. Jest taką dzielną, odważną kobietą, a jednocześnie tak kruchą. Zastanawiał się, co powiedzieć. W tej chwili, podobnie jak ona, nie miał ochoty rozważać konsekwencji nowego odkrycia.

- Kochanie? - powiedział cicho, składając na jej czole delikatny pocałunek.

Marni była porażona tym, co przed chwilą wyznała, jednak na razie nie chciała o tym myśleć.

Zamknawszy oczy, syciła się uspokajającą bliskością Weba.

- Tak? - wymamrotała.

- Umiesz zaparzyć kawę?

Podniosła się na łokciu i spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Chyba nie najgorzej - odparła z uśmiechem.

- Mogłabyś zrobić kawę, kiedy pójde wziąć prysznic? Czuję się lekko otępiały.

Popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Oczywiście. - Sięgnęła po odrzuconą bluzkę. Web patrzył na to w zadumie.

- Kiedyś nie wstydziałaś się swojej nagości - zauważył.
- To było czternaście lat temu - odparła, spuszczać oczy.
- Dziś nie czujesz się przy mnie swobodnie?
- To nie dlatego...
- Więc dlaczego? Powiedz, Słoneczko!
- Nie jestem już taka młoda...
- Przecież przed chwilą cię widziałem. Jesteś piękna.
- Wtedy nie patrzyłeś obiektywnie.
- Boisz się, że teraz spojrzę na ciebie obiektywnie i przestanę cię

pragnąć?

- Czas robi swoje.

- Mnie też przybyło lat - odparł Web. - Myślisz, że ja się nie denerwuję, jak zareagujesz na to, jak dziś wyglądam?

- Ciebie widziałam już wczoraj, zanim do czegokolwiek doszło, i wiem, że nadal masz wspaniałe ciało, nawet wspanialsze niż kiedyś.

- Ty też, Marni. - Zsunął z jej ramion bluzkę.

- Masz cudownie gładką skórę - powiedział, delikatnie muskając jej piersi. - Jesteś piękną, dojrzałą kobietą. Gdybym miał apetyt na siedemnastolatkę, to bym jej sobie poszukał. Ale nie mam na to ochoty. Pragnę dojrzałej kobiety. Ciebie.

- Najczulej, jak tylko potrafił, przyciągnął ją do siebie i pocałował najpierw jedną, potem drugą pierś.

- Och, Web - szepnęła, obejmując go za szyję.

- Zawsze umiałeś do mnie tak pięknie mówić. Chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że nie potrafił

powiedzieć tego, co najważniejsze, ale poczuwszy, że kontakt z jedwabistą skórą Marni zanadto na niego działa, zmusił się do rozsądku.

- Marni? To co z tą kawą? - zapytał.

- Już się robi. - Poderwała się z łóżka i pobiegła do drzwi, lecz w ostatniej chwili zawróciła po biustonosz i bluzkę.

Nim Web przyszedł do kuchni, zdążyła nie tylko zaparzyć kawę, ale zrobić grzanki, usmażyć jajecznicę, obrać i pokroić pomarańcze.

- Och, umiesz nawet zrobić śniadanie! - zauważył. Usiedli przy stole i Marni naląła mu kawy.

- Uhm, niezła - mruknął i zabrał się do pałaszowania jajecznicy. - Dlaczego nie jesz? Nie jesteś głodna? Przez to wszystko ominęła nas wczorajsza kolacja.

Marni ledwo coś skubała. Połowę swojej jajecznicy oddała Webowi.

- No i co teraz? - zapytał, gdy skończył jeść. Odłożył widelec.

- Jeszcze byś coś zjadł?

- Co... z nami? Zostaniesz przy mnie? Przygotowując śniadanie, Marni zadawała sobie to samo pytanie.

- Myślę... że powinnam wrócić do domu. Od wczoraj wiele się wydarzyło. Muszę się spokojnie zastanowić. - Web ze zrozumieniem skinął głową. Wolałby, żeby z nim została, ale rozumiał jej potrzebę zebrania myśli. Marni zaczęła sprzątać naczynia ze stołu. - Dasz sobie radę? Mam na myśli twoją rękę.

- Nie martw się, poradzę sobie. - Po krótkim namyśle zapytał: - A wracając do twojego zdjęcia... mogłabyś wpaść do studia w najbliższy wtorek?

Marni skończyła szorować patelnię i sięgnęła po ścierkę.

- Myślisz, że będziesz w stanie robić zdjęcia? - zapytała.

- W poniedziałek i tak mam sesję zdjęciową, której nie mogę odwołać. Ale nie w tym tkwi prawdziwy problem. - Odczekał chwilę. - Najważniejsze, czy ty jesteś zdecydowana podjąć następną próbę.

- Czy naprawdę potrzebujemy tej okładki? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Ja bardzo. Ale przede wszystkim chcę ją zrobić. Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo zależy mi na tym, żeby pokazać całemu światu prawdziwą Marni. Jestem z ciebie dumny. Niejeden mężczyzna wolałby zachować kobietę wyłącznie dla siebie, ja w pewnym sensie też tego chcę, lecz jestem także fotografem, a ty znaczysz dla mnie więcej niż wszyscy ludzie, jakich dotąd fotografowałem. Chcę, żeby twoje zdjęcie znalazło się na pierwszej okładce „Class”, bo uważam, że masz do tego prawo, i ponieważ potrafię pokazać całe twoje piękno, nie tylko zewnętrzne, również wewnętrzne. - Marni stała odwrócona do niego plecami, nic nie mówiąc. Web dodał niemal błagalnym tonem: - Proszę cię Marni, daj mi szansę! Nie odbieraj mi tej jednej wielkiej radości!

- Och, Web - szepnęła, nie odwracając się. - Dlaczego masz nade mną taką władzę? I jak możesz ją tak wykorzystywać?

Zdał sobie sprawę, że wygrał. Podeszedł do zlewu i objął ją czule.

- Ponieważ wiem, że mam rację. Nie tylko w tej sprawie.

Marni nadal miała poważne wątpliwości. Po śniadaniu wróciła do domu i zaczęła załatwiać zaległe sprawy, takie jak zakupy czy manikiur, które odłożyłaby bez wahania, gdyby nie głęboka pewność, że nie powinna zostawać z Webem. Uznała jednak, że musi w samotności

przemyśleć ostatnie wydarzenia. A przynajmniej tak sobie wmawiała. Jednak robiła, co tylko mogła, aby o tym nie myśleć.

W supermarkecie zastanawiała się nad wyborem najprostszych produktów, w salonie kosmetycznym wdała się w długą rozmowę ze świeżo poznaną panią, która robiła sobie manikiur zaraz po niej, później przypomniawszy sobie, że musi kupić nowe rajstopy. Po powrocie do domu starannie porozkładała zakupy, wzięła prysznic i przygotowała się do wyjścia na oficjalny koktajl. Przyjęcie miało częściowo służbowy charakter, więc całą swoją energię Marni włożyła w pertraktacje z istotnymi dla interesów osobami. Wieczorem była tak zmęczona, że natychmiast poszła do łóżka.

Rankiem, zaraz po obudzeniu, dopadły ją wspomnienia. Dwadzieścia cztery godziny temu prawie kochała się z Webem. Na samo wspomnienie przeszedł ją dreszcz. Potem długo stała po prysznicem, co jednak niewiele jej pomogło. Nie zastanawiając się, podeszła do telefonu i wybrała numer Weba.

- Tu Webster - padła krótka odpowiedź. Zawahała się.
- Web?
- Och, Marni! - ucieszył się. - Jak się masz, Słoneczko?
- Dziękuję, dobrze... Nie przeszkadzam?
- Ani trochę.
- Miałam wrażenie, że jesteś czymś zajęty.
- Owszem, rozczulaniem się nad sobą.
- Dlaczego?
- Bo jestem sam, bo ciebie tu nie ma, bo boli mnie ręka, i nie mam pojęcia, jak będę jutro robił zdjęcia.

- Aż tak boli?

- Tylko trochę. Po prostu nie byłem w najlepszym nastroju. Ale już nie jestem. Dzwoniłem do ciebie wczoraj wieczorem.

- Musiałam pójść na koktajl. W interesach. Nudy na pudy. - Wczoraj na przyjęciu wcale się nie nudziła, teraz jednak pomyślała, o ile byłoby ciekawiej, gdyby poszła z Webem.

- A ja przesiedziałem cały wieczór sam, myśląc o tobie - powiedział, z premedytacją podkreślając swoje osamotnienie.

- To nie fair tak mówić - odparła z udaną pretensją, zdając sobie sprawę, że gdyby Web spędził wieczór w towarzystwie wystrzałowych modelek, skrzyłaby się z zazdrości.

- Nie musisz się czuć winna, przywykłem do samotnych wieczorów.

- Web, przestań! - wykrzyknęła, parszkając śmiechem.

- Dobrze, już nie będę. Ale naprawdę bardzo za tobą tęskniłem.

Wczoraj o tej porze jedliśmy śniadanie.

- O tak - westchnęła.

- Za godzinę mogę być u ciebie. Moglibyśmy pójść na wczesny lunch.

- Nie, Web. Mam robotę. Obiecałam sobie, że zostanę w domu i nadrobię zaległości.

- Chcesz pracować w niedzielę?

Wiedziała, że się z niej podśmiewa, ale nie miała o to pretensji.

- Zawsze zabieram na weekend papiery do domu. Żeby w spokoju przejrzeć bieżące propozycje i umowy.

- Zabiorę ci najwyżej godzinę... no, może półtorej.

- Lepiej nie.

- Nadal potrzebujesz czasu do namysłu?

- No właśnie.

- W takim razie ustępuję - rzekł miękko. - Ale na wtorek jesteśmy umówieni?

- Muszę to jeszcze jutro rano obgadać z moją sekretarką, ale nie sądzę, żebym miała jakieś zobowiązania, których nie dałoby się przesunąć.

- Dzwoniłem do Anne. Porozumie się z Marjorie w sprawie twoich strojów. I zaznaczyłem, żeby w studio było jak najmniej osób. Dotyczy to również mojego personelu. A ty powiedz Edgarowi i Steve'owi, żeby zostali w biurze.

- Tak zrobię. Bardzo ci dziękuję.

- A czy... - Zawahał się. - Mogę zadzwonić do ciebie jutro wieczorem? Na wypadek, gdyby w ostatniej chwili obleciał cię strach?

- Z chwilą, gdy wszystko ustalimy, na pewno się nie wycofam.

- Ale czy i tak mógłbym zadzwonić?

- Jasne. Bardzo się ucieszę.

- Dziękuję. - Strasznie nie chciał kończyć rozmowy. Mógłby w nieskończoność słuchać jej głosu.

Ogrzewał mu serce. - No cóż - odchrząknął. - Do zobaczenia, Marni.

- Do zobaczenia. - Ona też chciałaby go słuchać, wyobrażając sobie, jak wygląda. Ale tylko westchnęła i na wszelki wypadek spytała: - Jesteś pewien, że ręka nie przeszkadza ci funkcjonować? - Gdyby powiedział, że sprawia mu kłopoty, natychmiast by do niego pojechała.

Wyczuł to i przez moment kusiło go, aby powiedzieć, że czuje się bezradny, ale z zasady nie lubił kłamać.

- Bądź spokojna, dam sobie radę. Pa, kochanie!

Marni najchętniej odwołałaby wtorkową sesję. Przez całą niedzielę, zarówno przerzucając niedzielnego „New York Timesa”, jak i później, przeglądając zabrane z biura dokumenty, raz po raz wracała myślą do swoich relacji z Webem.

Nie wiedziała dokładnie, czego Web od niej oczekuje, niemniej nie ulegało wątpliwości, iż sugerował jakiś rodzaj wspólnej przyszłości. I tu pojawiała się zasadnicza przeszkoda: jej rodzice.

Wchodząc we wtorek do studia, myślała głównie o nich. Web zadzwonił zgodnie z obietnicą. Był tak miły i tak umiał dodać jej otuchy, iż perspektywa pozwania do zdjęcia prawie przestała ją niepokoić. Aż do telefonu od matki.

- Dobry wieczór, kochanie, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Nie miałam o niczym pojęcia, dopóki przed chwilą nie zadzwoniła Tanya.

Marni zrobiło się zimno. O czym matka dowiedziała się od jej siostry?

- O co chodzi, mamó? O czym mówisz?

- O twojej piątkowej przygodzie. Podobno we wczorajszej gazecie wydrukowano na ten temat krótką notatkę, której w ogóle nie zauważyłam, natomiast Tanya...

Marni odebrało na moment mowę. Nie przypuszczała, że wiadomość o nocnym wydarzeniu przedostanie się do prasy, w dodatku z jej nazwiskiem... i zapewne z nazwiskiem Web'a. Pospiesznie zwilżyła wargi.

- Nie wiedziałam, że Tanya czytuje gazety - powiedziała ostrożnie, niepewna, co dokładnie napisano w gazecie.

- Prawdę mówiąc, tę notkę zauważyła jej przyjaciółka, Sue Beacham. Musisz ją pamiętać, jej mąż zamierza kandydować do Kongresu. Jest

bardzo ustosunkowany. Oczywiście znajomości to jeszcze nie wszystko. Jim Heuer też miał rozległe znajomości, ale sromotnie przegrał, bo zabrakło mu poparcia liberałów. W tych sprawach nigdy nic nie jest pewne.

Marni cierpliwie wysłuchiwała matczynej przemowy. Mama lubiła się rozgadywać, szczególnie, gdy mogła się pochwalić swoimi znajomościami.

- I co Sue w niej wyczytała?

- Że ty i ten znany fotograf uratowaliście zgwałconą kobietę.

- Do gwałtu na szczęście nie doszło.

- Dzięki wam. W każdym razie tak napisali w gazecie - odparła Adele Lange. - Swoją już zdążyłam wyrzucić, ale Tanya przeczytała mi przez telefon.

Marni odetchnęła. Mama najwyraźniej nie skojarzyła Briana Webstera z Webem.

- To nie było nic wielkiego, mamo. Szliśmy akurat ulicą i usłyszeliśmy wołanie o pomoc. Napastnik spłoszył się i uciekł.

- Ale ten fotograf podobno jest ranny.

- Lekko, w rękę.

- Kim on właściwie jest? Nie mówiłaś, że spotykasz się z jakimś fotografem. Tanya mówi, że jest bardzo znany. Pewnie widziałam gdzieś jego zdjęcia, ale nie zapamiętałam nazwiska. Jakiś Webster - dodała pani Lange pogardliwym tonem. - Nazwisko nie brzmi najlepiej.

Marni znów poczuła niepokój. Matka być może nie domyślała się, kim on naprawdę jest, lecz z góry była do niego źle nastawiona.

- To fotograf, który przygotowuje okładkę do pierwszego numeru naszego pisma. Jest naszym współpracownikiem.

- Zamierzasz się z nim spotykać? Ma się rozumieć, towarzysko. Bo jeśli tak, to od razu muszę cię przestrzec - ciągnęła pani Lange. - Ci wszyscy znani fotografowie mają do czynienia z wieloma bardzo atrakcyjnymi modelkami. Lepiej z nimi uważać.

- Mamo, nie przesadzaj! - jęknęła Marni.

- Chciałam ci tylko na wszelki wypadek otworzyć oczy.

- Mamo, jestem przytomna i chodzę po ziemi z otwartymi oczami.

- No już dobrze, kochanie, nie denerwuj się. Zadzwoiłam, bo byłam o ciebie niespokojna. Musiałaś ciężko przeżyć tę paskudną historię.

- Ciężkie przeżycie miała napadnięta kobieta. Mnie nic się nie stało.

- Na pewno dobrze się czujesz? Masz zmęczony głos.

- Bo jestem zmęczona. Miałam ciężki dzień w biurze.

- No to nie będę cię dłużej trzymać przy telefonie. Odpocznij sobie i zadzwoń któregoś dnia.

Po rozmowie z matką Marni źle spała, toteż nie czuła się najlepiej, witając się rano z Webem. Jego radosny uśmiech dodał jej otuchy, on jednak natychmiast wyczuł jej nastrój.

- Zdenerwowana? - zapytał.

- Trochę mniej niż poprzednim razem.

- Mam nadzieję.

- Czy... wszystko gotowe?

- Dlaczego nie patrzysz mi w oczy? - zapytał. Marni popatrzyła na niego.

- Tak lepiej? - spytała.

- Uhm. Uśmiechnij się. Znowu spełniła jego życzenie.

- Tak dobrze?

Web zrobił nieokreślony ruch ręką, ale gdy Marni znów uciekła wzrokiem w bok, wziął ją za rękę i powiedział: - Widzisz? Studio jest niemal puste.

W studiu było znacznie mniej osób niż poprzednim razem. Anne pomachała jej z daleka. Marni rozpoznała specjalistkę od makijażu i fryzjerkę, a także asystentów Weba.

- Lee, chodź tutaj! - zawołał Web. - Poznajcie się! To jest Marni, a to mój brat Lee.

Marni natychmiast poczuła do niego sympatię. Nie był tak przystojny jak Web, ale robił bardzo sympatyczne wrażenie.

- Miło cię poznać. Web opowiadał mi o tobie same nadzwyczajne rzeczy - powiedziała z uśmiechem.

Lee rzucił bratu porozumiewawcze spojrzenie.

- A mnie o tobie. Web od tygodnia o nikim innym nie mówi.

Oczywiście tylko mnie - zastrzegł się. - Staruszek musi mieć kogoś, przed kim się może wygadać.

Ciekawe, jak wiele mu o mnie opowiedział, pomyślała Marni, ale nie poczuła się zaniepokojona. Lee był bratem Weba i mimo braku fizycznego podobieństwa odniosła wrażenie, że łączy ich bliska więź. Była gotowa z miejsca obdarzyć go zaufaniem.

- No, dosyć pogaduszek - oświadczył Web. - Zabieramy się do pracy!

Marni znowu znalazła się w przebieralniach, w sprawnych rękach stylistki, fryzjerki, kosmetyczki i ich asystentek. Tym razem jednak była

bardziej świadoma tego, co z nią robią, a nawet wdawała się z krzątającymi wokół niej paniami w przyjazne pogawędki.

Była znacznie bardziej odprężona niż tydzień temu, jednak w głębi serca dręczyło ją poczucie winy. Jak zareagują rodzice, kiedy dowiedzą się, kim jest Brian Webster? Oczami wyobraźni widziała ich oburzone twarze i słyszała słowa potępienia wobec wyrodnej córki zdradzającej rodzinę z jej zaprzysiężonym wrogiem.

Web zaczął pstrykać zdjęcia. Ustawiał Marni w podobnych pozach jak poprzednim razem, ale przy znacznie łagodniejszej muzyce. Po serii zdjęć ze statywu wziął aparat do ręki i spróbował kilkunastu bardziej dynamicznych ujęć.

- Jak poszło? - zapytała, kiedy Web ogłosił przerwę.

- Lepiej niż tydzień temu, ale to nadal nie to, o co mi chodzi. Główny kłopot tkwi tutaj - dodał, dotykając delikatnie jej czoła pomiędzy brwiami.

- Coś cię gryzie. A żaden makijaż tego nie ukryje.

- Przecież za każdym razem, kiedy prosiłeś, uśmiechałam się i przybierałam odpowiedni wyraz twarzy.

- To prawda. Ale przez te małe zmarszczki efekt jest taki, że kiedy się uśmiechasz, wyglądasz, jakbyś za coś przeproszała albo starała się ukryć głębokie cierpienie.

- Wiedziałam, że jestem do niczego! - wykrzyknęła zniechęconym tonem. - Ja się do tego nie nadaję.

Web popatrzył na nią, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Tym razem nie przeszkadza ci obecność ludzi, bo studio jest prawie puste. Ani ostra muzyka, ani samo pozowanie. Przyczyna tkwi gdzie indziej. Czymś musisz się dręczyć i stąd to zmarszczone czoło.

- Dręczy mnie przecucie, że przez swoją nieudolność zawiodę cię i się na mnie pogniewasz.

- Ja miałbym na ciebie się gniewać? Wykluczone. Choć faktycznie jestem trochę rozczarowany. Jednak nie zamierzam rezygnować. Zrobię to zdjęcie, choćby nie wiem co!

Powiedział to z takim przekonaniem i z takim zapałem wrócił do pracy, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że nie przestanie jej fotografować, dopóki nie osiągnie wymarzonego efektu. Marni starała się wygładzić zmarszczone czoło, ale za każdym razem i tak coś mu nie pasowało.

Po kolejnej godzinie oboje byli wykończeni.

- Koniec na dzisiaj! - oświadczył Web, oddając asystentowi aparat. - Przejrzemy dotychczasowy materiał, może coś znajdziemy. Zużyłem dosyć filmu jak na jeden dzień. - Marni bez słowa poderwała się ze stołka i ruszyła do garderoby. - Marni! - pobiegł za nią. - O co chodzi? Zachowujesz się, jakbym cię czymś obraził.

- Bo tak jest. - Szybkimi ruchami zdejmowała z siebie ozdobny naszyjnik i dwie wielkie bransolety. - Masz mnie dosyć. Żadna modelka nie sprawiła ci tyle kłopotu, co ja. „Zużyłem dosyć filmu jak na jeden dzień"! Musiałeś to powiedzieć przy wszystkich?

- Po prostu stwierdziłem fakt.

- Ale to zabrzmiało jak oskarżenie.

- Jeżeli nawet, to oboje jesteśmy winni. Zwłaszcza ja, bo powinienem wiedzieć, jak wprawić modelkę w odpowiedni nastrój.

- Ładna ze mnie modelka! - parsknęła Marni. Nie zważając na jego obecność, zaczęła rozpinać bluzkę. - Oboje wiemy, kto jest najbardziej winien.

- Sama widzisz, że jesteś zła na siebie, a na mnie tylko wyładowujesz złość.

- Nic na to nie poradzę. Od początku wiedziałam, że się do tego nie nadaję. Nie powiesz, że cię nie ostrzegałam - ciągnęła z pasją, przebierając się przy nim w swoje ubranie. - Potrzebujesz zawodowej modelki. Nie stanę się kimś innym, niż jestem, dla twojego widzimisie. Wiem, kim jestem i co umiem robić. I lubię swoje zmarszczki na czole. - Zmęczona tym wybuchem, opadła na krzesło.

Web, który tymczasem zdążył się uspokoić, odczekał, aż Marni ochłonie, po czym ukląkł przy niej.

- Po pierwsze, nie jestem na ciebie zły - rzekł miękko. - Mam pretensję do siebie, ponieważ nie umiem wydobyć z ciebie twojej istoty. Po drugie, jestem zmęczony. W dodatku dolega mi zraniona ręka. A po trzecie, nie oczekuję, że staniesz się inną osobą. Jesteś niezwykłą, zachwycającą kobietą i właśnie to pragnę uchwycić na zdjęciu. Spójrz na mnie - poprosił. - Masz rację, fotografowanie profesjonalnej modelki jest łatwiejsze, ponieważ nie trzeba się wgłębiać w jej wnętrze. Natomiast w twoim przypadku chodzi o wydobycie twego prawdziwego charakteru. Który sprawi, że czytelnicy „Class” poczują się zainteresowani, a nawet zafascynowani.

Marni uspokoiła się. Twarz jej złagodniała, przybierając smutny, bezradny wyraz.

- Czuję, że coś cię dręczy. Powiedz, o co chodzi. Wyrzuć to z siebie, może ci ulży.

Mimo najszczerzych chęci nie czuła się na siłach wyznać mu prawdy. No bo czy mogła powiedzieć, że zakochała się w nim na nowo, lecz jej rodzice nigdy tego nie zaakceptują? Że go nienawidzą? Że ona od czternastu lat stara się zastąpić im tragicznie utraconego syna?

- Och, Web! - westchnęła, zarzucając mu rękę na szyję i przytulając policzek do jego włosów.

- Życie jest takie skomplikowane.

- Nie musi takie być.

- Ale jest. Czasami marzę, żeby czas zatrzymał się w momencie, kiedy miałam siedemnaście lat. Kiedy żył Ethan, a myśmy kochali się, nie mając żadnych trosk.

- Już wtedy mieliśmy problemy - przypomniał.

- Z tym, jak i gdzie się spotkać, podchody z twoimi rodzicami i strach przed tym, co będzie, jeśli się dowiedzą. - Marni jeszcze mocniej zacisnęła ramiona na jego szyi. Tak dobrze było mieć go przy sobie.

Oby tak mogło trwać, oby wszystko, co ich dzieliło, znikło nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki! - Bo o to nadal chodzi, prawda? - ciągnął tym samym, czułym tonem. - O twoich rodziców? Nie znosili mnie od początku. Za to, kim byłem, za to, kim nie byłem, i za to, co zrobiłem.

W tym momencie zapukano do garderoby i przez drzwi zajrzała Anne.

- Najmocniej przepraszam, ale czy mogłabym się na coś przydać? - zapytała nieśmiało.

- Dzięki, Anne, nic mi nie trzeba - odparła Marni. - Możesz wracać do redakcji. Ja przyjadę trochę później.

- Przejrzę stykówki, jak tylko będą gotowe, i dam ci znać, jak wypadły - dodał Web.

Skinąwszy głową, Anne wycofała się, zamykając za sobą drzwi.

Marni nagle coś sobie przypomniała.

- Wiesz, że w gazecie opisano naszą piątkową przygodę? - spytała.

- Tak, wiem - odparł niechętnie. - Dzwoniło paru znajomych, gratulując mi odwagi. Pluję sobie w brodę, że nie uprzedziłem policji, żeby nie podawali naszych nazwisk dziennikarzom. Dlaczego wczoraj przez telefon nie wspomniałaś o tej wzmiance?

- Bo ó niczym nie wiedziałam. Dowiedziałam się od matki, która zadzwoniła zaraz po tobie.

Web z wolna pokiwał głową.

- No tak, teraz wszystko rozumiem.

- Trudno w to uwierzyć, ale Tanya pierwsza dowiedziała się o wypadku z gazety i zadzwoniła do mamy - dodała Marni. - Ale ani mama, ani Tanya nie domyślają się, kim jesteś.

- A tego najbardziej się bałaś?

Marni z przeproszącą miną skinęła głową.

- Przytul mnie - poprosiła, wtulając twarz w jego włosy.

Web objął ją. Po chwili ochryplym ze wzruszenia szeptem zapytał:

- Kochasz mnie?

- Tak mi się wydaje.

- A ja na pewno cię kocham. Myślisz, że możemy zacząć od nowa?

- Naprawdę mnie kochasz? - zapytała, niemal wykrzyknęła, podnosząc nagle głowę.

- Uhm.

- Ale kiedy... Wtedy nie...

Było dla niego jasne, że miała na myśli dawne wakacje w Maine.

- To prawda, wtedy nie. Byłem za młody. Ty też byłeś za młoda.

Wtedy nie wiedziałem, czego chcę od życia ani co to jest miłość.

- Więc kiedy?

- W ciągu ostatniego weekendu. Po twoim wyjściu zdałem sobie sprawę, że najbardziej pragnę, abyś do końca życia karmiła mnie aspiryną.

- Nie rób sobie kpin! - obruszyła się.

- Mówię poważnie. Dotąd nikt nigdy nie troszczył się o mnie. Nie zależało mi na tym. Chciałem być silny, samodzielny, niezależny. Polegać wyłącznie na sobie. W sobotę po raz pierwszy poczułem się dobrze, mogąc ci się przyznać, że jestem zmęczony i obolały. Nie bój się, nie zostanę hipochondrykiem. Ale zrozumiałem, że na przyszłość chciałbym troszczyć się o ciebie tak samo, jak ty zatroszczyłaś się o mnie.

- Och, Web, tak bardzo cię Kocham! Jeszcze bardziej niż wtedy.

Gdyby tylko... gdyby tylko można było zapomnieć o tamtym wszystkim.

- To jest możliwe.

- Niestety nie.

- Choćby na krótką chwilę - poprosił, a gdy Marni spojrzała na niego pytającym wzrokiem, dodał: - Wybierzmy się na najbliższy weekend do Vermontu. Tylko we dwoje. Będziemy mogli spokojnie o wszystkim porozmawiać, a przede wszystkim być ze sobą. Oboje tego potrzebujemy. Zgodzisz się?

Marni zrobiła bezradną minę. Po chwili rzekła:

- To czyste wariactwo... niczego przez to nie zmienimy. Ale... może jestem szalona, bo nie potrafię ci odmówić. - Jej twarz po raz pierwszy rozjaśnił uśmiech. Web też się rozpromienił. Uścisnął ją i gorąco pocałował. Namiętnie, a zarazem z niebywałą czułością. - Wiesz, czuję się, jakbym znowu miała siedemnaście lat i umawiała się z tobą na potajemną schadzke.

Web spoważniał.

- Nie jesteśmy już dziećmi, Marni - powiedział.

- Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którzy sami o sobie decydują i za to, co robią, odpowiadają tylko przed sobą. Bez względu na to, co pomyślą twoi rodzice.

Teoretycznie Web miał rację. Ale cóż z tego, skoro w praktyce sprawa nie była tak prosta, Web nie znał jej domu i jej rodziców. Nie pracował w Lange Corporation. Nie był w jej skórze ani po śmierci Ethana, ani dzisiaj.

- Nie teraz - szepnęła. - Będziemy mieli czas o tym rozmawiać. Teraz po prostu się cieszymy.

Czuła się szczęśliwa. Odepchnęła od siebie wszystkie myśli, prócz jednej: że Web odwzajemnia jej miłość. W środę rano poleciała do Richmond w sprawach służbowych, ale wieczorem zadzwoniła do Weba, by w czwartek wieczorem odebrał ją z lotniska. Umówili się, że nazajutrz późnym popołudniem Web przyjedzie po nią do domu.

- Wywołałam w biurze sensację - powiedziała ze śmiechem, wkładając puchową kurtkę. - Nikt nie chciał wierzyć, że wychodzę z pracy o tak wczesnej porze.

- Zostawiłaś wiadomość, gdzie będziesz podczas weekendu?

- Po co? Żeby popsuć sobie zabawę?

- A jeśli zdarzy się coś nieprzewidzianego i będą musieli pilnie się z tobą skontaktować?

- Na wszelki wypadek podałam sekretarce numer telefonu. Ale tylko jej. Ma z niego skorzystać wyłącznie w razie konieczności.

Jej zapewnienie zadowoliło praktycznego Weba. Choć nie żywił do rodziców Marni nadmiernej sympatii, to jednak nie chciał, żeby się zamartwiali nagłym zniknięciem córki.

- No to idziemy - powiedział, biorąc jej walizkę. Długa jazda na północ przyniosła obojgu błogie odprężenie. Marni nie posiadała się z radości, mając ukochanego Weba na wyciągnięcie ręki. Policzki jej poróżwiały, oczy rozbłysły. Przed dojazdem na miejsce zatrzymali się w najbliższym miasteczku, żeby zrobić zakupy.

- No to gdzie jest ten twój dom? - zapytała, kiedy dobrze zaopatrzeni wyjechali z miasteczka.

- Ostatnio domy wyrastają tutaj jak grzyby po deszczu. Głównie wokół centrów handlowo-usługowych. Ale to nie w moim stylu. Na szczęście znalazłem miejsce z dala od turystycznych traktów.

- To znaczy gdzie?

- Zaraz się przekonasz - odparł z uśmiechem. Po niedługim czasie zjechał z szosy w boczną, dosyć wyboistą leśną drogę biegnącą w górę. Po paru minutach oczom Marni ukazała się obszerna polana.

- Dom z bali! - wykrzyknęła z zachwytem. - Na odludziu, na szczycie góry!

- No, niezupełnie na odludziu, ale do najbliższego sąsiada trzeba iść przez las dobre dwadzieścia minut.

- Jak tu cudownie! Co za odmiana po Nowym Jorku!

- Dlatego lubię tutaj przyjeżdżać. - Pomógł jej wysiąść, po czym, obładowany walizkami, ruszył do domu. - W pierwszej chwili w środku będzie trochę zimno, ale szybko zrobi się ciepło.

- Rozpalimy w kominku?

- Oczywiście, to też. Ale dom nie jest aż tak prymitywny, jak z zewnątrz może się wydawać. Ma nowoczesne ogrzewanie.

Marni z rozkoszą wciągnęła w płuca orzeźwiające, mroźne powietrze. Ogarnęła ją wielka radość. W tym odludnym ustroniu czuła się wolna i odważna jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wnętrze domu robiło jeszcze większe wrażenie. W harmonijny sposób łączyło rustykalny wygląd z nowoczesnymi udogodnieniami. Szczególnie imponująco przedstawiał się umieszczony pośrodku głównego pomieszczenia okrągły kamienny kominek, równomiernie promieniujący ciepłem na wszystkie strony.

Po pierwszych zachwytach Marni weszła za Webem do kuchni, aby pomóc mu rozpakowywać zakupy. Kiedy skończyli, Web otworzył wino i nappełnił dwa kieliszki. Potem przeszedł do salonu i rozpałił ogień w kominku. Usiedli na kanapie.

- Jak dobrze być tutaj z tobą - wymruczała, przykładając policzek do swetra Weba.

- O tak. Odtąd będzie to nie tylko moje, ale nasze wspólne schronienie.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Chwilę wpatrywał się w nią, po czym pochylił się i złożył na jej ustach gorący pocałunek. Marni zaszumiało w głowie. Odstawiwszy kieliszek na podłogę, przesunęła się na kolana Weba i wtuliła twarz w jego policzek.

- Kocham cię - wyszeptała.

On też odstawił wino. Ująwszy jej twarz w obie dłonie, zaczął ją na nowo całować. Marni, która zaledwie umoczyła usta w winie, czuła się odurzona miłością i poczuciem wolności. Kiedy Web wsunął dłoń pod jej sweter, wstrzymała oddech i z rozkoszą poddała się pieścizocie jego rąk.

- Kocham cię, Słoneczko - wymruczał zdławionym szeptem, do głębi poruszony jej słodyczą, dotykiem jej ciała, jej całkowitym emocjonalnym oddaniem.

Przez długą chwilę całowali się i tulili. Wszystko odbywało się jakby na zwolnionym filmie - było na pół realne, a zarazem zmysłowo rzeczywiste. Pocałunki były jak składane szeptem uroczyste przysięgi, których piękno zapierało Marni dech w piersiach.

- Nie chciałem się spieszyć - wyszeptał Web, zdając sobie sprawę, jak bardzo jest podniecony, i wiedząc, że ona musi to wyczuwać. - Chciałem ci dać więcej czasu. Nie planowałem natychmiastowego uwiedzenia.

- Ja też nie - odparła równie gorączkowym szeptem. - Byłabym szczęśliwa, mogąc po prostu być tutaj z tobą, ale... tak bardzo cię pragnę... tak bardzo pragnę kochać się z tobą.

Chociaż dodatkowo rozplómienny jej oświadczeniem, Web dobrze pamiętał poprzednią miłosną porażkę.

- Jesteś pewna? - zapytał. - Nie będziesz się czuła winna?

Marni energicznie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Tutaj nie czuję się winna. - Szarpnęła go za sweter. - Zdejmij to. Chcę cię dotykać.

Web jednym ruchem zrzucił sweter, a Marni zaczęła gorączkowo rozpinać mu koszulę.

- Jesteś taki piękny - westchnęła, pieszcząc jego obnażony tors. Web podniósł jej twarz ku sobie i dotknął ustami jej warg. Potem powolnymi ruchami zdjął z niej sweter i bluzkę, wreszcie stanik. Kiedy czternaście lat temu po raz pierwszy spotkali się w nocy na plaży, rzucili się na siebie z

szaleńczym zapamiętaniem. Podobnie zachowywali się w minioną sobotę - jakby za wszelką cenę, bez zastanowienia, pragnęli przede wszystkim zaspokoić fizyczne pożądanie.

Dziś było inaczej. Wiedzieli, że się kochają i są sami, w chacie w głębi lasu, ukryci przed silami wrogimi ich miłości. Było jakieś niesamowite piękno w każdej pieszczocie, w każdym dotyku nagich ciał, w każdym doznaniu. Jakby od pierwszej chwili znaleźli się w raju.

- Och, Web! - westchnęła. - To, co... ze mną robisz... jakie to cudowne...

- To przez to, co do siebie czujemy, co ty czujesz do mnie. Dlatego jest tak cudownie.

- Myślałam, że to, co działo się z nami czternaście lat temu, było najwspanialsze na świecie, bo... było takie spontaniczne, nieodparte... ale teraz... wprost nie mogę uwierzyć... To, to... przechodzi wszelkie wyobrażenie... - Była u kresu wytrzymałości, tak bardzo pragnęła ostatecznego spełnienia, lecz jednocześnie marzyła, aby te cudowne pieszczoty trwały jak najdłużej, aby nigdy się nie skończyły. - Rozbierz się - poprosiła.

Web oderwał się od niej, zerwał koszulę, wstał i rozpiął dżinsy. Przez moment pożałował, że tak zręcznie udało mu się rozpaść w kominku ogień. Bo wprawdzie w pokoju nadal panował półmrok, ale było na tyle jasno, że Marni na pewno zauważy blizny na jego nodze. Nic jednak nie mógł na to poradzić, Marni prędzej czy później je zobaczy. Więc, jeśli go kocha...

Marni w nerwowym napięciu obserwowała wyłaniające się spod ubrania ciało ukochanego mężczyzny. Nagle jej oczom ukazały się blizny biegnące wzdłuż i w poprzek jego prawej łydki.

- Web! - wykrzyknęła. - Co to jest? Dlaczego mi nie powiedziałeś? Nie miałam pojęcia.

Momentalnie ukląkł przed nią, ściskając w rękach jej dłonie.

- Nie zważaj na to, najdroższa! Było, minęło. To przeszłość i nie ma nic wspólnego w tym, co dzieje się z nami teraz.

- Ale tyle blizn...

- Wszystkie dawno wygojone. Noga nie boli.

Jest cała i zdrowa, nawet nie utykam. Nie myśl o tym. To nie ma znaczenia. - Widząc, że nadal nie jest przekonana, zaczął muskać wargami jej twarz. - Zapomnij o wszystkim - poprosił. - I kochaj mnie... tak bardzo jest mi to potrzebne...

Podobnie jak jej. Posłusznie odpędziła od siebie myśli o jego bliznach. Web miał rację. To przeszłość, coś, co minęło i nie powinno psuć szczęścia obecnej chwili. Później oczywiście wypyta go dokładnie o dawne rany, ale to będzie potem, nie teraz, kiedy pocałunki Weba i jego pieszczoty odbierają jej zdolność jasnego myślenia.

Web wstał z klęczek i chwycił ją za rękę, poderwał z kanapy. Kiedy Marni z jego pomocą szybko uwolniła się z dżinsów, przywarli do siebie. Po raz pierwszy od czternastu lat poczuła dotyk jego nagiego ciała. Zarzuciła mu rękę na szyję i nagle łzy pociekły jej z oczu.

- Marni, co się dzieje? - przestraszył się.

- To nic, Web! Jestem taka szczęśliwa, że aż płaczę z radości - odparła z cichym śmiechem. Topniała w jego ramionach. Pieścili się, jak najdłużej opóźniając ostateczne spełnienie.

- Kocham cię, Marni - szepnął Web, gdy wreszcie osunęli się na skórę leżącą przed kominkiem. Znów stali się jednością.

Marni z wrażenia wstrzymała oddech. Nie była zdolna wymówić słowa. Żadne słowa nie mogłyby wyrazić tego doznania. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bardzo sobą, tak bardzo kobietą, jak w tej chwili.

Czternaście lat temu kochali się nieprzytomnie, ale jakże inaczej! Dopiero dziś była w stanie w pełni docenić to, co łączyło ją i Weba. Było to przeżycie nie tylko fizyczne, lecz także emocjonalne - niewiarygodne doznanie całkowitego zespolenia.

Web przeżywał coś podobnego. Żadna inna kobieta nie dała mu nigdy nie tylko tak pełnej rozkoszy fizycznej, ale także tyle szczęścia i radości. Radości i zadowolenia, zmysłowego i uczuciowego.

Kochali się wolno, z rozmysłem, rozkoszując się każdą chwilą, każdym ruchem dwu złączonych ciał. Aż do momentu, gdy nieopisany spazm odebrał im resztki kontroli nad sobą.

- Och, Marni... Marni - szeptał Web, opadając bezwładnie na jej ciało i kryjąc twarz w jej potarganych włosach. - Nigdy... nigdy w życiu nie przeżyłem niczego podobnego. - Kocham cię... do szaleństwa.

Marni leżała obok niego oszołomiona, z trudem łapiąc powietrze. Nie mogąc swoich uczuć wyrazić słowami, objęła go za szyję.

- Tak wiele z siebie dajesz - szeptał. - Nie wiem, czy zasłużyłem na takie oddanie.

- Ja mogłabym powiedzieć to samo o tobie - odparła, dotykając jego warg czubkiem palca.

- To powiedz - poprosił z uśmiechem. - Dodaj mi ducha w momencie, gdy czuję się jak balon, z którego uszło powietrze.

- No dobrze - rzekła figlarnie, przeczesując mu palcami czuprynę. - Jesteś czuły, niebywale troskliwy, mądry i wrażliwy. I diabelnie seksowny.

- Nie w tej chwili.

- W tej chwili też. Nawet teraz, zlany potem i na pozór bezsilny, byłbyś w stanie doprowadzić mnie do szaleństwa, gdyby została we mnie odrobina energii - wymruczała mu do ucha.

- No to mam szczęście - odparł, przewracając się na plecy - moje ty zadowolone z siebie, mruczące kociątko. Wyczerpałaś, Słoneczko, wszystkie moje siły.

- A ty moje, Brianie Websterze.

Leżeli obok siebie nasyceni miłością, milcząc i wsłuchując się w bicie swoich serc.

- Pierwszy raz tak mnie nazwałaś - odezwał się po jakimś czasie. - Bardzo oficjalnie.

- Powiedziałam tak, żeby się oswoić. Próbuję sobie wyobrazić, jak to było, kiedy byłeś dzieckiem, a matka wołała do ciebie: „Brian, wracaj natychmiast do domu!”. W jakim momencie zostałeś „Webem”?

- Kiedy poszedłem do szkoły. Dla mamy i ojczyma byłem Brianem. Ale wiesz, jak to jest w szkole. Uczniowie lubią wymyślać kolegom przezwiska. Najczęściej przekręcając ich nazwiska. Do mnie przyłgnał

„Web”. Z czasem tak bardzo do tego przywykłem, że poczułem się bardziej „Webem” niż Brianem.

- Ale wróciłeś do tego imienia, kiedy stałeś się uznanym artystą?

- Głównie z przyczyn praktycznych, ponieważ na oficjalnych kontraktach musiałem umieszczać swoje prawdziwe imię. Dzięki temu znowu zostałem Brianem.

- Nasz syn będzie miał na imię Brian.

- Nasz syn? - zapytał zaskoczony, podrywając się i opierając na łokciu.

- Sza! - szepnęła, zamykając mu palcem usta. - Nic nie mów. To jest nasz zaczarowany weekend i dopóki trwa, będę mówiła, co tylko mi przyjdzie do głowy. Będę ulegać każdej zachciance, a teraz pomyślałam sobie, że nasz syn powinien mieć na imię Brian.

Web opadł z powrotem na plecy. Po chwili mruknął:

- Jesteś stuknięta. Wiesz o tym?

- Nie. Pierwsze słyszę. Na ogół zachowuję się rozsądnie. To ty tak dziwnie na mnie działasz. A może góry i chaty z bali.

- Ciekawe. Chętnie posłucham, jakie inne zachcianki przychodzą ci do głowy.

- Zdecydowanie kolacja. Umieram z głodu. Nie jadłam lunchu, żeby szybciej wyrwać się z biura.

- Ja też chętnie bym coś przekąsił. - Jego wzrok przesunął się po ciele Marni. - Przywiozłaś szlafrok?

- Uhm.

- Mogłabyś go włożyć?

- Uhm.

- No więc... ?

Nie poruszając się, powiodła wzrokiem po jego ciele.

- A ty? Masz ze sobą szlafrok?

- Uhm.

- Mógłbyś go włożyć?

- Uhm.

- No więc... ?

Spojrzeni na siebie i uśmiechnęli się zgodnie. Będąc w Nowym Jorku, zapewne zaczęliby się znowu kochać z obawy, że podobna okazja nieprędko się powtórzy. Ale byli w Vermoncie i mieli przed sobą cały weekend. Nie musieli się śpieszyć.

Poszli do sypialni, gdzie zostawili walizki, i po chwili, ubrani w dwa zadziwiająco podobne frotowe szlafroki - Marni w biały, a Web w czerwony - zabrali się za szykowanie kolacji. Kiedy Web wykręcił się od krojenia pomidorów i pieczarek, tłumacząc się niesprawnością lewej dłoni, Marni zwróciła mu uwagę, iż w trakcie miłosnych igraszek jakoś mu to nie przeszkadzało. Kiedy natomiast Marni powiedziała, że nie chce brać do ręki zapalek, żeby zapalić gaz, bo nie lubi igrać z ogniem, Web tylko ze zdziwieniem podniósł brwi.

Kolację jedli przed kominkiem, popijając ją napoczętym wcześniej winem. Potem kochali się niespiesznie, rozkoszując się świadomością, że mają cały czas dla siebie, a ich apetyt na siebie nigdy się nie wyczerpie.

Potem rozmawiali, słuchali muzyki i wpatrywali się w ogień, a na koniec przenieśli się do sypialni i usnęli w swoich objęciach.

Sobotni poranek był piękny, pogodny, i miał na zawsze zapaść im w pamięć. Spali do późna, po obudzeniu kochali się, a potem spałaszowali

solidne późne śniadanie. Śnieg wprawdzie już nie padał, ale w nocy zdążył pokryć ziemię i drzewa świeżą warstwą białego puchu.

Wczesnym popołudniem ubrali się ciepło i wyruszyli na długi spacer po lesie.

- Ależ tu pięknie! - westchnęła Marni, z zachwytem rozglądając się wokół. Śmigłe sosny o konarach przykrytych śnieżnymi czapami rysowały się wyraźnie na tle wszechobecnej bieli. Cisza dzwoniła w uszach. Była tak przejmująca, iż Marni miała wrażenie, że są intruzami w tej odludnej krainie.

- Nie żałujesz, że nie masz ze sobą aparatu? - zapytała z tkliwym uśmiechem.

- Nie chcę zakłócać ciszy.

- Ale jest tak pięknie.

- W głównej mierze dzięki temu, że ty tu jesteś - odparł.

- Ty pochlebco! - zaśmiała się.

- Wcale nie. Wyobraź sobie, że przyjechałaś tutaj po przeżyciu osobistej tragedii i sama chodzisz po lesie. Jak byś się wtedy czuła?

- Byłoby mi smutno i źle.

- A widzisz. Sposób, w jaki odbieramy otoczenie, zależy od tego, z czym przychodzimy. Ja jestem w tej chwili w wymarzonym miejscu. Chyba jeszcze nigdy nie czułem się tak szczęśliwy i zadowolony ze swego losu. I dlatego widzę wokół siebie samo piękno.

Marni wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Czy czasem fotografujesz tutejsze okolice? - spytała.

- Nie. Nie przywożę tutaj aparatu.

- Żartujesz!

- To mój azyl. Od pierwszej chwili wiedziałem, że jeżeli zabiorę z sobą aparat, to miejsce straci dla mnie prawdziwy sens.

- Ale przecież kochasz fotografować!

- Owszem, robię to z przyjemnością, co nie znaczy, że mam obsesję na punkcie robienia zdjęć. Niektórzy moi koledzy po fachu nie rozstają się z aparatem, jakby się bali, że bez niego przestaną być sobą. Nie chcę się do nich upodobnić. Aparat jest dla mnie narzędziem pracy, jak kalkulator dla księgowego, młotek dla stolarza. Czy kiedykolwiek spotkałaś stolarza, który jeździłby na weekendy z młotkiem przytroczonym do pasa, na wypadek gdyby zdarzyło mu się napotkać jakiś wystający, niedokładnie wbity gwóźdź?

- Raczej nie - roześmiała się. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Bo wyglądasz prześlicznie z zaróżowionymi od mrozu policzkami. Prawie żałuję, że nie mam aparatu, chociaż wątpię, czy zdjęcie potrafiłoby oddać to, jak wyglądasz w tej chwili. Niektóre rzeczy powinny pozostać jedynie w naszej pamięci. - Zadumał się.

- O czym myślisz?

- Udzieliło mi się impulsywne myślenie.

- I co? No powiedz.

- Chciałbym cię sfotografować tutaj, w lesie. Nagą.

- Niegrzeczny chłopiec!

- Ale to nie wszystko. - Oczy mu zabłyśły. - Chciałbym cię sfotografować leżącą na łóżku po tym, jak się kochamy. Nagą, jeszcze ciepłą, rozognioną.

- No, no, to mi się nawet podoba. - Przytuliła się do niego.

- I jeszcze coś.

- Jeszcze?

- Uhm. - Objął ją w pasie. - Chciałbym cię sfotografować w łóżku.

Nagą. W ciąży. Z naszym dzieckiem.

Marni wtuliła twarz w puchaty kołnierz jego kurtki.

- Och, Web.

- I jeszcze coś.

- Nie wiem, czy wytrzymam, już i tak nogi się pode mną uginają - jęknęła.

- Podtrzymam cię - odparł, mocniej obejmując ją w pasie. -

Chciałbym cię sfotografować nagą, z naszym dzieckiem przy piersi. Może Brianem, a może dziewczynką o imieniu Słoneczko, Radość albo Wolność.

- No nie, tylko nie to! - obruszyła się.

- Nie chcesz, żebym cię sfotografował z dzieckiem przy piersi? - zdziwił się.

- Na fotografię mogę się zgodzić, ale nie pozwolę nazwać naszej córki Słoneczkiem, Radością ani Wolnością. Chcesz unieszczęśliwić dziecko na całe życie?

- No dobrze, sama nadaj jej imię. Wybieraj! Marni zastanowiła się.

- Podoba mi się Alana, albo Arielle, albo Amber... nie, Amber nie, nie pasuje do nazwiska Webster.

- Masz specjalne upodobanie do litery A?

- Nie, po prostu nie doszłam jeszcze do B.

Web poderwał ją z ziemi i uściskał tak mocno, że straciła dech.

Potem znowu ruszyli przez las, czule objęci. Myśli Weba najwidoczniej pobiegły w innym kierunku, bo po paru minutach powiedział:

- Moglibyśmy zatrzymać twoje mieszkanie. Moje nad studiem może nie wystarczyć na przyjęcia, które musisz wydawać.

- No nie wiem. Mogłoby im dodać pewnej pikanterii. A studio byłoby idealne przy dużej liczbie gości. Zaś ja miałabym pewność, że po powrocie z pracy zastanę cię w domu.

- Często musisz wyjeżdżać?

- Mogłabym to ograniczyć.

- Bez ciebie czułbym się osamotniony.

- Czasem mógłbyś mi towarzyszyć. - Marni coraz bardziej się rozpalala. - Moglibyśmy tak układać nasze plany, żeby po załatwieniu interesów mieć czas dla siebie.

- I Brian albo Arielle?

- Dziecko zostawałoby w domu. Z opiekunką. Hm... widzę jednak pewien szkopuł. Dziecko płaczące w mieszkaniu nad studiem przeszkadzałoby ci w pracy.

- Chyba żartujesz! To dopiero byłaby przyjemność! Zresztą i tak trzeba wynająć stałą opiekunkę, poza tym nasze dziecko na pewno nie będzie płaksa. No i w przerwach w pracy mógłbym do niego zaglądać. Gdyby zachorowało, byłbym na miejscu.

- Ale czasami wyjeżdżasz na plenerowe sesje zdjęciowe.

- Od roku coraz rzadziej. Mam już taką pozycję, że mógłbym z tego całkiem zrezygnować. Mogę sam wybierać, co robię.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. Wiem, co to brak ojca. Chcę dobrze znać moje dzieci i mieć z nimi jak najbliższy kontakt.

- Użyłeś liczby mnogiej? To ile już mamy tych dzieci?

- Dwoje, może troje. Gdybyś się zgodziła, to nawet więcej. Nie chciałbym tylko, żebyś się czuła rozdarta między firmą a domem i dziećmi. Podobno pracujące matki często czują się winne, że poświęcają im nie dość czasu.

- Skąd wiesz? - spytała zaczepnie.

Web jakby się speszył. Wzruszył ramionami.

- Gdzieś o tym czytałem.

- Gdzie?

- Już nie pamiętam.

Widząc jego zaczerwienione, na pewno nie tylko od mrozu, policzki, Mami o mało nie parsknęła śmiechem.

- W piśmie dla kobiet?

- Cóż chcesz, w końcu robię dla nich zdjęcia. Przy okazji zdarzy mi się czasami przeczytać jakiś interesujący artykuł.

- Od jak dawna interesujesz się życiem pracujących matek?

- Przeczytałem na ten temat jeden artykuł. Słownie jeden. Jakies pół roku temu.

- Już wtedy wiedziałeś, że chcesz mieć dzieci?

- Wiem o tym od dawna, a artykuł przeczytałem z czystej ciekawości. - Trochę speszony rozmową, postanowił przejść do ofensywy.

- A w ogóle to zamiast mnie wyśmiewać, powinnaś się cieszyć, że interesuję się losem pracujących kobiet.

- Oczywiście, że się cieszę - zapewniła go wesoło.

Długo jeszcze spacerowali po lesie, nie czując chłodu. Chroniło ich ciepło pięknych marzeń. Zastanawiali się, jak będą spędzać wolny czas, dokąd jeździć na wakacje, jak wychowywać dzieci.

Nastrój miłej bez troski nie opuszczał ich po powrocie do domku. Web narąbał drewna do kominka, a Marni ugotowała potrawę z kurczaka i brokułów. Podczas kolacji rozmawiali o polityce, gospodarce, filmach i literaturze, potem znowu snuli marzenia, całowali się i kochali. Spali potem długo i głęboko. I dobrze, bo w niedzielę rano obudzili się ze świadomością, iż za kilkanaście godzin znajdą się z powrotem w realnym świecie, w którym czekają ich realne problemy. Przez długą chwilę leżeli obok siebie, wpatrując się w sufit. W końcu Web spytał:

- Jak powiemy o nas twoim rodzicom? Marni nie była jego pytaniem zaskoczona.

- Nie wiem.

- Jak zareagują, kiedy im oświadczysz, że się pobieramy?

- Pobieramy się... Zabawne, dotąd nie wspominaliśmy o ślubie.

Przewrócił się na bok, by spojrzeć jej w oczy.

- To... rozumiało się samo przez się, prawda?

- Tak.

- Chcesz tego?

- Tak.

- No więc? - Z powrotem przewrócił się na wznak. - Jak zareagują?

- Załamają ręce i powiedzą, że po ich trupie.

- Bardzo cię to obejdzie?

- Oczywiście, przecież to moi rodzice!

- Jesteś już dorosła. Sama o sobie decydujesz.

- Wiem, codziennie podejmuję dziesiątki samodzielnych decyzji. Ale to będzie bardzo trudny orzech do zgryzienia.

- Dorosłe dzieci nie muszą się liczyć ze zdaniem rodziców.

Ale tutaj wchodzą w grę bardzo silne emocje.

- Nie mogą mi darować śmierci Ethana.

- I wszystkiego, co się wydarzyło tamtego lata.

- Ale przede wszystkim jego śmierci. - Web usiadł na łóżku, czując gwałtowną potrzebę wyładowania tłumionych od wielu lat uczuć. - Czy oni nie rozumieją, że to był nieszczęśliwy wypadek? Tuż przed nami zderzyły się dwa samochody i zablokowały szosę. Nie miałem jak ich wyminąć.

Marni zeszywniała. Powinna być z nim szczerą, niczego nie ukrywać.

- Chodzi o ciebie i twój motocykl. Uważają, że gdyby nie ty, Ethan pojechałby samochodem i nic by się nie stało.

- Nie zmuszałem go, żeby ze mną jechał! - wykrzyknął Web. - A jeśli się zaprzyjaźniliśmy, to nie z mojej, tylko z jego inicjatywy.

- Staliście się nierozłączni. Tego też nie mogą ci darować.

- Uważali, że traci czas, zadając się z takim podejrzanym zerem jak ja. Ale to nieprawda. Nie masz pojęcia, ile ta przyjaźń znaczyła dla nas obu. Ethan nauczył się ode mnie sto razy więcej niż od tych ugrzeczionych mydlków, z którymi zwykle się zadawał. A on dał mi tyle, że nawet nie potrafię powiedzieć! Marni, na litość boską, Ethan był moim przyjacielem! Nie masz pojęcia, jakim ciosem była dla mnie jego śmierć!

Marni zobaczyła błyszczące w oczach Weba dwie łzy. Pragnęła go objąć, przycisnąć do serca, pocieszyć, lecz czuła, że coś ich dzieli. Należała do klanu Lange'ów. Była jedną z nich.

- Kiedy po wypadku znalazłem się w szpitalu - podjął po chwili Web - byłem tak zdruzgotany, że prawie nie czułem bólu rozharatanej nogi. Nie

mogłem sobie darować tego, co się stało. Wciąż myślałem, że gdybym jechał trochę wolniej, albo trochę szybciej, nie trafilibyśmy na moment zderzenia... Zadzwoiłem ze szpitala do twego ojca... Wiedziałaś o tym?

- Nie.

- Zadzwoiłem do niego, jak tylko oprzytomniałem po operacji na tyle, żeby utrzymać w ręku słuchawkę. Byłem obolały, miałem trzy pęknięte żebra, a nogę tak poharataną, że jej zszywanie zajęło chirurgom cztery i pół godziny. Jednak ból fizyczny był niczym w porównaniu z tym, co zrobił twój ojciec. Nie zapytał, jak się czuję, nie przyszło mu do głowy wyobrazić sobie, co muszę przeżywać, wyszedłszy z życiem z wypadku, w którym zginął mój najlepszy przyjaciel. Nic z tych rzeczy. Zapytał mnie tylko, czy jestem zadowolony, że zniszczyłem cudze życie, które miałyby nieskończenie większą wartość niż moja godna pożałowana, nędzna egzystencja.

Serce Marni zapłonęło gniewem. Poderwała się na łóżku i zarzuciła Webowi ręce na szyję.

- Jak on mógł! - wykrzyknęła. - Nie miał prawa! Nie byłeś niczemu winien. Powtarzałam mu to sto razy, ale nie chciał słuchać. Jego zdaniem byłam głupią zadurzoną siedemnastolatką, która nic nie wie i jeszcze mniej rozumie.

Web zaczerpnął powietrza. Nadal nie mógł się oderwać od strasznych wspomnień.

- Kiedy rzucił słuchawkę, rozplakałem się jak dziecko. Przyszła pielęgniarka, wyjęła mi z rąk telefon, a ja płakałem i płakałem, nie mogłem się uspokoić.

- Mój kochany! - Marni otarła mu łzy z oczu.

- To było okrutne. Wypadek zdarzył się bez twojej winy. Nic nie mogłeś zrobić.

- Ale czułem się winny. Do dziś mam poczucie winy.

- A co ja mam powiedzieć? - wykrzyknęła.

- Gdybym się nie naprzykrzała, żebyście mnie ze sobą zabrali, pojechalibyście samochodem Ethana, a nie twoim motorem. Myślisz, że mnie to nie dręczyło przez te wszystkie lata? Wyznałam ojcu, jak do tego doszło, ale kazał mi siedzieć cicho. Miał tylko jedno w głowie: że jego jedyny syn i dziedzic fortuny nie żyje. A matka we wszystkim mu potakiwała.

- A Tanya? Nie stanęła w twojej obronie?

- Tanya? Nie tylko mnie nie broniła, ale opowiedziała matce, że przez cały czas spotykałam się z tobą, mówiąc w domu, że idę na imprezę albo z koleżankami do kina. - Marni spuściła głowę. - Naprawdę chciałam odwiedzić cię w szpitalu. Bez przerwy o tobie myślałam. Martwiłam się o ciebie.

- Ale rodzice ci nie pozwolili.

- Zagrozili, że się mnie wyrzekną, jeśli jeszcze raz się z tobą zobaczę.

- Czekałem na ciebie. Bodaj na twój telefon.

- Czy mogłam im się sprzeciwić? - wyjąkała.

- Byli zdruzgotani utratą jedynego syna! Nie myślałam o pieniądzach, o tym, że mogą mnie wydziedziczyć. Ale byłam przecież coś winna rodzicom, którzy troszczyli się o mnie przez tyle lat.

- Przerwała na moment dla nabrania tchu. - Powiedziałeś mi tamtego lata, że wiem, czego chcę, i umiem postawić na swoim, ale tak nie było.

Już raz zawiodłam rodziców. Nie mogłam po raz drugi zawieść ich zaufania. Byli załamani. Po tym wypadku ojciec nigdy naprawdę nie wrócił do siebie.

- Wszystkich nas to zmieniło - znacznie łagodniejszym tonem odparł Web. - Dla mnie to był punkt zwrotny. - Poprawił poduszki, podsunął je Marni i usiadł obok. - Popszywana noga nie chciała się goić, więc ojczym załatwił mi chirurga w Bostonie, który zoperował ją na nowo. W rezultacie spędziłem w szpitalu kolejne sześć tygodni. Miałem mnóstwo czasu na rozmyślanie. Zdałem sobie sprawę, że wprawdzie mam wolność, której brakowało Ethanowi, ale poza tym jestem nikim, nie mam żadnych perspektyw. Gdybym to ja zginął w wypadku, moja śmierć tak naprawdę nikogo by nie dotknęła. Oczywiście oprócz najbliższej rodziny, ale pewnie i oni nie odczuliby wielkiego braku, bo rzadko bywałem w domu. Stopniowo zrozumiałem, że moje wędrówki z miejsca na miejsce prowadzą donikąd.

- Zamilkł na chwilę. - Chwyciłem się tej pracy przy wykopaliskach w Nowym Meksyku jak ostatniej deski ratunku. Po raz pierwszy w życiu robiłem coś z myślą o przyszłości. Z pisania wprawdzie nic nie wyszło, ale zdjęcia zaczęły się sprzedawać. Wreszcie złapałem wiatr w żagle i powiedziałem sobie, że tym razem muszę dopłynąć do stałego portu.

- Ethan byłby z ciebie dumny - powiedziała wzruszona Marni. - Jego przykład dał ci motywację do tego, by osiągnąć coś w życiu, a ty umiałeś tę szansę wykorzystać.

Web popatrzył na nią.

- A ty? - zapytał. - Czy nie było tak, że wiele z tego, co osiągnęłaś, robiłaś w jakimś sensie dla niego?

- Tak... i dla rodziców. Najpierw wpadłam w rozpacz, ale po kilku miesiącach zrozumiałam, że rozpamiętywanie tragedii niczego nie zmieni, że jeżeli chcę się naprawdę zrehabilitować, muszę rodzicom zrekompensować utratę Ethana. Po jego śmierci ojciec zaczął tracić serce do interesów. Moja decyzja poświęcenia się firmie podniosła go na duchu.

- Uważałaś, że musisz wynagrodzić rodzicom to, iż być może w jakiś minimalnym stopniu przyczyniłaś się do śmierci brata?

- Tak - szepnęła w odpowiedzi.

- Oboje wiele przecierpeliśmy. Za to, co każde z nas zrobiło, albo wydawało mu się, że zrobiło, zapłaciliśmy wysoką cenę. I dalej będziemy ją płacić, jeżeli twoi rodzice staną na drodze naszego szczęścia. Uważasz, że co powinniśmy zrobić?

- Nie wiem - szepnęła bezradnie.

- Musimy im powiedzieć. I spróbować ich przekonać.

- Nie „my”. Razem nic nie osiągniemy. Nie zechcą nas wysłuchać.

Po prostu wyrzucą cię z domu. Sama muszę z nimi porozmawiać, przygotować grunt.

- Można by pomyśleć, że popełniamy jakieś przestępstwo - zachnął się.

- Oni tak to odbiorą. Powiedzą, że wiążąc się z tobą, popełniam zdradę.

- Więc będą musieli zmienić zdanie.

- To nie takie proste.

- Nie mają wyboru. Jesteś dorosła, nie mogą wyrzucić cię z domu. A jeśli chodzi o firmę, to żaden zarząd wart swojej nazwy nie pozbędzie się znakomitej prezeski, ponieważ zakochała się w mężczyźnie, którego nie

aprobuje jej ojciec. Wszyscy wiedzą, że dla Lange Corporation jesteś bezcenna.

- Tego nie wiem, zresztą firma to mniejsze zmartwienie. Bardziej się boję o sytuację, jaka powstanie w domu. Śmierć Ethana pozostawiła pustkę, przy każdym rodzinnym spotkaniu to się czuje. Jeśli rodzice odepchną mnie i ciebie, zostaną praktycznie sami. Och, gdyby potrafili zaakceptować ciebie jako nowego syna, zamiast tracić córkę...

- Ba, gdyby!

Marni zadumała się.

- Hm... Może spróbuję stopniowo przygotować grunt? Mama nie wie, że Brian Webster i Web to jedna i ta sama osoba. Ojciec też nie ma o tym pojęcia. Mogłabym na początek powiedzieć, że spotykam się ze znanym fotografem i że to coś poważnego. Co o tym myślisz?

- Zechcą mnie poznać i szydło natychmiast wyjdzie z worka.

- Można to odwlec, mówiąc, że oboje jesteśmy zapracowani. A ja tymczasem będę ich zapoznawać z osiągnięciami Briana Webstera, podsuwać im twoje prace i pochlebne artykuły na twój temat. Kształtować w ich umysłach pozytywny obraz ciebie i uświadamiać im, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Nie będą wypytywać o moje pochodzenie?

- Jakoś sobie z tym poradzę, nie wdając się w szczegóły.

Najważniejsze, żeby ich dobrze usposobić.

- Choćbyś nie wiadomo jak się starała, na mój widok cała ta budowla może runąć w gruzy. I co wtedy?

- Wtedy... - zawahała się, patrząc mu głęboko w oczy. - Będę musiała dokonać wyboru.

Web poczuł lęk. Marni już raz stanęła przed podobnym wyborem. Wtedy opowiedziała się po stronie rodziców. Od tego, co powie teraz, zależało całe jego przyszłe życie.

Ona jednak już się nie wahała.

- Moje życie należy do ciebie - rzekła z powagą.

- Kocham rodziców i jestem im wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobili, ale nie zamierzam z ciebie rezygnować. Zanadto cię kocham.

- Och, najdroższa! - westchnął z głębi serca, z całej siły przytulając ją do siebie. Zaraz jednak zdał sobie sprawę z konsekwencji takiej decyzji. - Jeśli okażą się nieprzejednani, będzie ci bardzo ciężko.

- Wiem. Smutno mi pomyśleć, że mogą mnie odepchnąć, kiedy powiem, że chcę...

- Poślubić człowieka, który zabił ich syna.

- Nie mów tak! Nie zabiłeś go! - wykrzyknęła z mocą.

- Oni tak powiedzą.

- Ale to nieprawda. Ich zachowanie bezpośrednio po wypadku można od biedy wytłumaczyć rozpaczą i żalem, potrzebą obarczenia kogoś winą za własną tragedię. Ale od tamtego czasu minęło czternaście lat. Wystarczająco długo służyłeś im za kozła ofiarnego.

- Zdajesz sobie sprawę, że te pretensje mogą przerzucić na ciebie.

- Nie mów tak, Web. Po co wyobrażać sobie najgorsze?

Na tym zakończyli zasadniczą rozmowę, lecz beztroski nastrój poprzedniego dnia już nie wrócił. Po śniadaniu znowu odbyli długi spacer po lesie, spakowali walizki i zamknęli dom, przez cały czas zdając sobie sprawę ze zbierających się nad ich głowami czarnych chmur.

Również w drodze powrotnej w samochodzie nie opuszczał ich niepokój o przyszłość. Odprowadziwszy Marni pod drzwi mieszkania, Web powiedział na pożegnanie:

- Nie mogę cię stracić, Słoneczko... nie mogę. Czternaście lat temu byłem za głupi, żeby rozumieć, kim dla mnie jesteś, ale od tamtej pory zmądrzałem. I będę walczył o ciebie do końca, choćby nie wiem co się działo!

Jego miłość i siła jego słów dodały jej otuchy i odwagi. A bardzo potrzebowała jednego i drugiego.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mimo mocnego postanowienia, że w poniedziałek z samego rana zadzwoni do matki, Marni przez cały dzień nie zdążyła tego zrobić. Kiedy Web przyjechał wieczorem, żeby ją zabrać na umówioną kolację, wytłumaczyła się awarią w dziale komputerów, przez którą nie miała czasu pomyśleć o telefonie.

We wtorek na przeszkodzie stanęły komplikacje związane z umową, którą niedawno negocjowała w Richmond. W środę była ogromnie zajęta przygotowaniem do procesu wytoczonego wydawniczemu działowi firmy przez jednego z autorów.

- Wynajdujesz preteksty, żeby nie zadzwonić - zarzucił jej Web podczas wieczornego spotkania.

- Nieprawda! Kiedy dzieje się coś niespodziewanego, nie mogę się skupić.

- Niespodziewane sytuacje to w twoim zawodzie chleb powszedni, dobrze o tym wiesz. Odkładanie rozmowy w nieskończoność niczego nie rozwiąże.

- A właśnie, skoro mówimy o problemach, to co będzie z okładką „Class”? - Ostatnie zdjęcia były znacznie lepsze od poprzednich, lecz Web nadal był z nich niezadowolony.

- Nie zmieniaj tematu.

- To też jest problem, a zbliża się termin oddania okładki do druku.

- W obu sprawach gonią nas terminy. Im dłużej będziesz odkładała rozmowę z rodzicami, tym później się pobierzemy.

- Wiem - odparła, nie patrząc mu w oczy. Widział jej rozdarcie i nie wątpił w jej miłość.

Było mu żal Marni, lecz wiedział, iż powinien okazać stanowczość.

- Proponuję ci układ - oświadczył. - Jeżeli zadzwonisz do matki, obiecuję jeszcze raz obejrzeć próbki zdjęć i podjąć decyzję. Co ty na to?

- Zgoda - odburknęła. Web miał rację. Nie powinna dłużej tego odwlekać. - Jutro zadzwonię.

Zadzwoniła jeszcze tego samego dnia wieczorem i zaprosiła matkę na lunch. Przy kawie i ciastkach ruszyła do akcji.

- Mamo, pamiętasz fotografa, z którym byłam świadkiem ulicznego napadu?

Adele Lange, która mimo upodobania do słodczy zachowywała nieskazitelnie smukłą sylwetkę, oderwała się od biszkoptowego ciastka z kremem.

- Oczywiście, że pamiętam - odparła. - To bardzo znany fotografik.

- No więc chciałam ci powiedzieć, że zaczęliśmy się spotykać.

Wydaje mi się, że to coś poważnego.

Adele wolno odłożyła widelczyk.

- Jak to, przecież mówiłaś, że to tylko służbowa znajomość.

- Bo tak się zaczęło, ale przerodziło się w coś innego - wyrecytowała Marni z góry przygotowaną kwestię.

- Od zeszłego tygodnia? I już wiesz, że to coś poważnego?

- Tak, mamo, wiem. Przypominam ci, że mam już trzydzieści jeden lat.

- A on? Pamiętasz, co ci mówiłam o modnych fotografach?

- Nie powtarzaj banalnych stereotypów. Nic o nim nie wiesz.

- No to powiedz mi, jaki jest! - zażądała Adele.

- Jest wysokim, bardzo przystojnym brunetem.

- Jak oni wszyscy. Obwiesza się krzykliwą biżuterią, ogląda za każdą atrakcyjną dziewczyną, a do kobiet zwraca się per „moja mała” albo „laleczko”.

Marni roześmiała się.

- On do nikogo tak nie mówi. Nie nosi biżuterii, jedynie zegarek, i chociaż potrafi docenić kobiecą urodę, to na żadną kobietę nie patrzy tak, jak na mnie.

- Ile ma lat?

- Czterdzieści.

- I dotąd nie był żonaty?

- Nie.

- To dziwne. Nie ożenił się, chociaż jest przystojny i sławny? Może to homo?

Marni o mało nie zakrztusiła się kawą.

- Skoro interesuje się mną, to chyba nie - odparła.

- Może ma dwustronne zainteresowania.

- Nie, mamó. Możesz mi wierzyć - zapewniła ją Marni.

- A jesteś pewna, że nie ma na utrzymaniu byłej żony i dwójki dzieci?

- Tak, mamó, jestem pewna. - Znając matkę, wiedziała, że prawdziwe przesłuchanie dopiero się zaczyna.

- Skąd on jest?

- Urodził się w Pensylwanii.

- Co wiesz o jego rodzicach?

- Matka nie żyje, a ojciec pracuje w ubezpieczeniach. - Nie powiedziała „ojczym”, żeby nie prowokować dalszych pytań. Uznała, że skoro Web nie znał swego prawdziwego ojca, więc w gruncie rzeczy nie sprzeniewierzyła się prawdzie.

Adele z namysłem przetrawiała uzyskane informacje.

- Od dawna zajmuje się fotografią?

- Zaczął, mając dwadzieścia kilka lat.

- Tanya twierdzi, że jest bardzo znany. Mam nadzieję, że dobrze zarabia.

- No wiesz, mamó! - obruszyła się Marni. - Sama zarabiam więcej niż dobrze. Nie rozumiem, jakie znaczenie mogą mieć dochody W... Briana. - Z rozpędu o mało się nie zdradziła. Musi bardziej uważać na to, co mówi.

- Nie denerwuj się, moje dziecko! Po raz pierwszy, odkąd jesteś dorosła, mówisz mi, że jakiś mężczyzna na serio cię zainteresował, więc nie dziw się, jeśli chcę się upewnić, czy jest dla ciebie odpowiedni, a zwłaszcza czy nie czyha na twoje pieniądze.

- Nie, mamó - oświadczyła Marni, tłumiąc irytację. - Brian nie czyha na moje pieniądze. Coś takiego w ogóle nie wchodzi w grę. Jeśli już pytasz, to mogę cię zapewnić, że jego pozycja zawodowa zapewnia mu naprawdę wysokie zarobki. Poza domem w Nowym Jorku, w którym ma mieszkanie i studio, posiada wiejski dom w Vermoncie otoczony ogromną leśną parcelą. - Po sekundzie zastanowienia dodała: - W przepięknym miejscu. Spędziliśmy tam razem ostatni weekend.

Adele zamrugała powiekami, ale nic nie rzekła. Nawet ona musiała dojść do wniosku, że w dzisiejszych czasach trudno oczekiwać, by trzydziestoletnia córka wciąż była dziewicą.

- W Vermoncie? - skrzywiła się. - W takiej dziczy?

- Nie słyszałaś, że coraz więcej nowojorczyków spędza w Vermoncie wakacje i kupuje tam letnie domy? W tym bardzo wielu naprawdę zamożnych ludzi. Czasy się zmieniają. Camden, South Hampton i Newport nie są już szczytem mody!

- Owszem, słyszałam - matka lekceważąco skwitowała tyradę córki.

- Myślałam, że się ucieszysz - łagodniejszym tonem podjęła Marni. - Brian jest wspaniałym człowiekiem: jest inteligentny, interesujący, poważnie traktuje swoją pracę i szanuje moją, a mnie uważa za ósmy cud świata.

- Nie powiedziałam, że się nie cieszę. Ale jako matka muszę się upewnić, czy nie straciłaś głowy.

Marni wołała nie wspominać, że owszem, nieodwracalnie straciła głowę. Zamiast tego powiedziała:

- Jestem dorosłą kobietą i wiem, co robię. Jestem bardzo szczęśliwa. A to chyba powinno być najważniejsze, nie sądzisz?

- Oczywiście, kochanie. Więc kiedy nam przedstawisz swego fotografa?

- Niebawem.

- Czyli kiedy?

- Jak tylko zbiorę się na odwagę.

- Czy to wymaga wielkiej odwagi?

- Tak, ponieważ wiem, jacy oboje z tatą potraficie być wyniośli i groźni. Wolę jeszcze poczekać, zanim poddam Briana tak ciężkiej próbie - odparła, zgodnie z prawdą, nie zdradzając zarazem, czego najbardziej się boi.

- Ale jesteś dowcipna! - kwaśno skomentowała Adele. - Nie ugryziemy go.

- Jednak swoimi pytaniami możecie go wystraszyć. Żaden mężczyzna nie lubi być poddany przesłuchaniu na temat jego pozycji towarzyskiej i finansowej.

- A właśnie, nie zapytałam jeszcze o jego towarzyskie walory.

- Nie ma potrzeby. Jest powszechnie lubiany i szanowany, ma wielu wysoko postawionych znajomych i potrafi zachować się przy stole.

- Co za ulga! - ironicznym tonem skwitowała Adele. - Cieszę się, że moja córka nie zakochała się w jakimś nieobytym prostaku.

- Brian jest człowiekiem pełnym uroku. Zobaczysz, oczaruje waszych znajomych.

- Muszę najpierw sama poznać tego twojego fotografa. Przyrowadź go do nas w niedzielę.

- Nic z tego. To dla nas za wcześnie.

- Może nie jesteś go pewna, skoro tak się boisz, czy go nie wystraszymy?

- Jestem wystarczająco pewna. Ale jeszcze za wcześnie na oficjalne spotkanie - bezbłędnie nonszalanckim tonem odparła Marni. - Dam ci znać, jak będziemy gotowi.

- Byłbyś ze mnie dumny - z przechwałą w głosie oznajmiła Webowi, wchodząc wieczorem do studia. - Mówiłam swobodnie,

zachowałam zimną krew i przeprowadziłam rozmowę zgodnie ze scenariuszem. W dodatku ani razu nie skłamałam.

- No i jak ona to przyjęła?

- Na początku z rezerwą. Przewidziałam wszystkie jej pytania. - Zacytowała ze śmiechem kilka z nich. - W każdym razie zabiłam jej ćwieka. Teraz na pewno dzwoni na prawo i lewo i prowadzi wywiad na twój temat. - Powiedziawszy to, Marni nagle się zasepiła.

- Wiem, o czym myślisz, ale nie martw się - uspokoił ją Web. - Tylko Lee wie, kim byłem czternaście lat temu, ale jest bardzo dyskretny i umie trzymać język za zębami.

- Pewnie uważa, że mam okropnych rodziców.

- Nie, nie okropnych, po prostu uprzedzonych.

- Tak, to właściwe słowo - zgodziła się. - Trzeba się jeszcze przekonać, czy nie są mściwi.

- Sama mówiłaś, żeby nie martwić się na zapas. Mamy pilniejsze sprawy.

- Jakie pilniejsze sprawy? - zdziwiła się, ale gdy Web przyciągnął ją do siebie z szerokim uśmiechem, skinęła głową. - Aha... rozumiem.

Zaprowadził ją do sypialni, gdzie wkrótce zapomniała o kłopotach z rodzicami.

W piątek rano nieoczekiwanie ojciec odwiedził ją w biurze. Zaskoczył tym Marni, gdyż pojawiał się w firmie jedynie na zebraniach zarządu.

Po omówieniu spraw mniej lub bardziej obojętnych wreszcie poruszył sprawę, która skłoniła go do złożenia wizyty. Spojrzawszy na córkę spod obwisłych brwi, zaczął:

- Słyszałem od mamy, że coś cię wiąże z tym fotografem... nazywa się, bodajże, Brian Webster?

- Uhm - mruknęła, z trudem opanowując gwałtowne bicie serca.

- Mama ma pewne zastrzeżenia i mam nadzieję, że potraktujesz je poważnie - ciągnął rzeczowo. - W dzisiejszych czasach ludzie żenią się i rozwodzą, potem znów się żenią i rozwodzą. Twoja siostra jest tego najlepszym przykładem.

- Nie jestem moją siostrą - odparła spokojnie.

- Otóż to. Jesteś prezeską naszej korporacji i chciałbym, żebyś wybierając sobie męża, wzięła to pod uwagę.

Marni z trudem opanowała irytację.

- Wiem o tym, tato. Doskonale zdaję sobie sprawę ze swoich obowiązków.

- I niech tak pozostanie. Z tego, co się słyszy, znani fotografowie słyną z burzliwego stylu życia. Nie chciałbym, żeby z twojej czy jego przyczyny jakiś cień padł na naszą firmę.

Marni znowu musiała się powstrzymać od ostrej odpowiedzi.

- Niepotrzebnie ulegacie stereotypowym poglądom - rzekła chłodno, ale spokojnie. - Brian nie prowadzi burzliwego życia. W żadnym brukowym piśmie nie znajdziecie bodaj jednego artykułu o skandalach czy romansach z jego udziałem. - Web zapewnił ją o tym wczoraj wieczorem, głównie po to, by wiedziała, że matka albo Tanya nie natrafią gdzieś przypadkiem na jego zdjęcie. - A poza tym nie przypominam sobie, abym w rozmowie z mamą wspomniała o ślubie.

Pan Lange zmarszczył brwi.

- Zamierzasz zatem zamieszkać z nim bez ślubu? Zastanów się, co by to znaczyło dla naszej dobrej opinii.

- Daj spokój, tato. Nie żyjemy w średniowieczu. Nikt dzisiaj nie pyta, czy dwoje dorosłych ludzi mieszkających razem ma ślub, czy nie.

- Więc tak chcesz żyć?

- Nie! Nie brałam takiej możliwości pod uwagę.

- Ale nie rozmawiałaś z tym swoim fotografem o ślubie?

Chcąc uniknąć odpowiedzi, zwróciła ojcu uwagę:

- On ma na imię Brian.

- Niech ci będzie. Czy Brian rozmawiał z tobą o małżeństwie?

- Wydaje mi się, że oboje nie bylibyśmy od tego - odparła dyplomatycznie.

- A więc to poważna sprawa.

- Tak.

- W takim razie powinniśmy go poznać.

Mami przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, jak na to zareagować. W końcu rzekła:

- Wiesz, tato, teoretycznie, w moim wieku nie muszę pytać cię o zdanie. I nawet twoja dezaprobata w niczym nie zmieni moich uczuć do Briana.

- Dlaczego nie miałbym go zaaprobować, jeżeli jest taki nadzwyczajny?

- O gustach niepodobna dyskutować. A wy już z góry jesteście do niego uprzedzeni, bo jest fotografem.

- Tak czy inaczej chcielibyśmy go poznać. I to jak najszybciej.

- No dobrze, poznacie go. Najszybciej, jak tylko to będzie możliwe.

Termin, "jak najszybciej" można rozumieć dosyć swobodnie. Marni ani myślała pokazywać się u rodziców w najbliższą niedzielę. Po pierwsze, potrzebowała więcej czasu na stworzenie pozytywnego wizerunku Briana, a po drugie, ponieważ w najbliższy weekend wybierała się z nim do Vermontu.

Po spędzeniu półtora dnia w samotności na łonie natury, w niedzielę wieczorem wrócili do Nowego Jorku wypoczęci i zrelaksowani. Zaś w poniedziałek z samego rana Marni wysłała rodzicom obszerne dossier, obejmujące wybór najlepszych prac Briana Webstera oraz pochlebnych recenzji o jego sztuce.

Wieczorem wybrała się z Webem do kina, a we wtorek poszli na kolację. W środę zadzwoniła do matki z pytaniem, czy dostali jej przesyłkę. Matka potwierdziła, że owszem, przejrzeni przysłane materiały, które zrobiły na nich wrażenie. Na pytanie matki, kiedy zamierza przedstawić im Briana, Marni odparła, że wkrótce, ale w tym tygodniu to niemożliwe, bo oboje są zawałeni pracą.

Środowy i czwartkowy wieczór spędzili w domowym zaciszu, w piątek zaś wybrali się na przyjęcie do zaprzyjaźnionej z Marni Heather Connolly, która niedawno awansowała na stanowisko wiceprezesa Lange Corporation.

Ze względu na nieoficjalny charakter bankietu, na którym mieli być prywatni znajomi państwa Connolly, Marni nie bała się zabrać ze sobą Weba.

Spodziewali się spędzić beztroski wieczór w miłej atmosferze. O wyznaczonej porze zjawili się na miejscu. Web był w znakomicie skrojonym ciemnym garniturze, Marni w wyszywanej cekinami czarnej

koktajlowej sukience. I chociaż przede wszystkim byli zainteresowani sobą nawzajem, to nie omieszkali porozmawiać z Heather i Fredem, ich znajomymi oraz żonami, mężami, przyjaciółmi i przyjaciółkami ich znajomych.

Niestety około dziesiątej wieczorem zdarzyła się rzecz niewyobrażalna. Do salonu wkroczyła nowa para: partner Freda od tenisa, a z nim... Tanya Lange we własnej osobie!

Marni zobaczyła ją pierwsza i od razu zrobiło jej się gorąco. Instynktownie uczepliła się ramienia Weba i wskazała mu wzrokiem wchodzącą parę.

- Tanya? - wyszeptał, w pierwszej chwili nie wierząc własnym oczom. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że wzrok go nie myli. - Musimy państwa przeprosić - zwrócił się przytomnie do pary, z którą właśnie rozmawiali. - Przyszła właśnie siostra Marni i musimy się z nią przywitać. - Ukłoniwszy się grzecznie, odprowadził Marni na bok.

- Co robić? - jęknęła. - Ona na pewno cię rozpozna i jak nic narobi kłopotu!

- Trzeba zachować spokój. Nie mamy wyjścia. Jeśli spróbujemy się wymknąć, Tanya może nas i tak zauważyć, albo zacznie coś podejrzewać. Jedyne, co możemy zrobić, to podejść do niej jak gdyby nigdy nic i przywitać się.

- Ale przecież ona od razu cię rozpozna!

- Bardzo możliwe.

- Co za pech!

- Prędzej czy później musiało do tego dojść.

- Ja nie mogę! Och, Web!

- Zbierz siły i do dzieła! Raz wreszcie będziesz to miała z głowy. Weź głęboki oddech. O tak! I uśmiechnij się! - Zaczerpnąwszy powietrza, Web wyprostował się i wziął Marni pod ramię. - No to idziemy!

Tanya i jej partner witali się z gospodarzami.

- Popatrz, Marni, kto przyszedł! - zawołała na jej widok Heather Connolly. - Nie miałam pojęcia, że Tony pojawi się z Tanya. Brian, nie wiem, czy znasz Tony'ego? Poznajcie się, Tony Holt, Marni Lange i Brian Webster.

- Cześć, Tanya! - z bladym uśmiechem powiedziała Marni. - Pozwól, że ci przedstawię Briana Webstera.

Tanya na ich widok lekko przybladła, a w jej oczach coś błysnęło, lecz nic nie dała po sobie poznać.

- Ach, to pan... Brian Webster? - powiedziała, podając mu dłoń.

Jeżeli jego imię i nazwisko wypowiedziała z pewnym naciskiem, to tak delikatnym, że tylko Marni i Web zrozumieli jego prawdziwy sens.

- Miło mi cię poznać - szarmancko oświadczył Web.

- Mnie również - z dwuznacznym uśmiechem odwzajemniła Tanya.

Web uścisnął rękę Tony'ego Holta. Jak się okazało, Tony, z zawodu chirurg plastyczny, prywatnie był wielbicielem twórczości Weba.

Wciągnął go w rozmowę, a tymczasem Heather i Fred odeszli. Marni znalazła się sam na sam z siostrą.

- Chodźmy na chwilę do toalety - oświadczyła Tanya, chwytając siostrę za rękę.

Nim Marni zdołała cokolwiek powiedzieć, pociągnęła ją na piętro. Dopiero po wejściu do łazienki i upewnieniu się, że są same, zatrzasnęła drzwi i stanęła naprzeciw niej w wojowniczej pozie.

- Jak ty śmiesz! - wykrzyknęła. - Jak możesz nam robić coś podobnego! Podobno powiedziałaś mamie, że ty i Webster macie poważne zamiary. Mama niczego nie skojarzyła. Nikt z nas niczego nie podejrzewał.

- To nie ma najmniejszego znaczenia - spokojnie odparła Marni, która zdążyła się nieco opanować.

- Nie ma znaczenia? Czyś ty zwariowała? - Tanya oskarżycielskim gestem wskazała palcem drzwi. - Ten człowiek zabił naszego brata, a ty mówisz, że to nie ma znaczenia?

- Brian nie zabił Ethana - oświadczyła Marni przez zaciśnięte zęby. - Policja dokładnie zbadała okoliczności wypadku i orzekła, że nie był niczemu winien.

Tanya lekceważąco machnęła ręką.

- Nie obchodzi mnie, co orzekła policja. Od początku miał fatalny wpływ na naszego brata. Gdyby nie on, Ethan nadal by żył. Twój rodzony brat! Jak możesz kłaść w ten sposób jego pamięć!

- Ethan lubił Weba i darzył go szacunkiem.

- Marni z trudem hamowała narastającą wściekłość.

- Gdyby przeżył, pierwszy by zeznał, że to nie była jego wina. A dziś cieszyłby się, że się z nim związałam.

- Więc to tak? Wbiłaś się w lata i on jest twoją jedyną szansą na znalezienie sobie mężczyzny? - jadowitym tonem wysyczała Tanya.

- Owszem, Web jest moją jedyną szansą. Nie dlatego, że, jak mówisz, wbiłam się w lata, ale ponieważ go kocham.

- Bardzo wzruszające. I coś takiego zamierzasz powiedzieć rodzicom, kiedy wreszcie zdecydujesz się wyjawić im prawdę? Wyobrażam sobie, jak się ucieszą!

- Myślisz, że nie obawiam się ich reakcji? Myślisz, że dobrze się czuję, trzymając ich w nieświadomości? Chciałam, żeby najpierw poznali pozytywny obraz dzisiejszego Briana Webstera, uświadomili sobie, kim się stał.

- Marzenia, siostrzyczko!

- Nie nazywaj mnie siostrzyczką. Kto jak kto... -porywczo wykrzyknęła Marni, ale natychmiast się zreflektowała. Nie osiągnie niczego, wypominając siostrze, że kto jak kto, ale ona nie ma żadnego prawa udzielać jej życiowych lekcji. Powinna spróbować przeciągnąć Tanyę na swoją stronę. Szansa była niewielka, ale musi spróbować. Pokojowym gestem podniosła obie ręce. - Wiesz, gdybyś zechciała, mogłabyś mi bardzo pomóc. Mama i tata są tak uprzedzeni do Webba, że przeprawa z nimi będzie bardzo trudna. Miałam nadzieję, że może potrafią spojrzeć na to bardziej obiektywnie.

- Nie możesz za niego wyjść!

- Naprawdę to dla ciebie ważne, za kogo wyjdę za mąż?

- Możesz wyjść, za kogo chcesz, tylko nie za niego!

Marni spuściła oczy. Westchnęła.

- Czternaście lat temu sama miałaś na niego ochotę. Czy to nie wpływa na twój stosunek do niego?

- Ja miałam na niego ochotę? Co za bzdura! Od początku wiedziałam, jaki z niego gagatek.

Marni chciała sprostować, ale ugryzła się w język.

- A wiesz, kim jest dzisiaj? - spytała łagodnie.

- To mnie nie interesuje. Patrząc na niego, będę zawsze pamiętała, co zrobił. Tak samo będzie z rodzicami.

- Jednak zastanów się. Jest świetnym fachowcem, człowiekiem powszechnie lubianym i szanowanym. Nikt nie ma mu nic do zarzucenia. Czy nadal będziesz się upierać, że widzisz w nim tylko zabójcę?

Nim Tanya zdążyła otworzyć usta, rozległo się lekkie pukanie.

- Marni? - dobiegł zza drzwi głos Weba i Marni szybko nacisnęła klamkę. - Wszystko w porządku? - zapytał, przenosząc wzrok z jednej siostry na drugą.

- Nie, nic nie jest w porządku - oświadczyła Tanya. - Zostaw moją siostrę w spokoju, jeśli masz trochę oleju w głowie.

Marni postanowiła podjąć ostatnią próbę.

- Naprawdę mogłabyś mi pomóc - rzekła.

- Prędeż mi tu kaktus wyrośnie - oświadczyła Tanya.

- Dosyc tego - wtrącił się Web. - Chodźmy, Marni, już wyjaśniłem Heather, że oboje musimy jutro wcześniej wstać.

Rzuciwszy siostrze ostatnie spojrzenie, Marni wyszła z łazienki i pozwoliła Webowi wyprowadzić się na dwór. Znalazszy się na chodniku, oparła znękaną głowę na ramieniu swego towarzysza. Nazajutrz rano mieli wstać wczesnym rankiem, by wyruszyć do chaty w Vermoncie. A tam nikt nie zmąci ich szczęścia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy nazajutrz rano okazało się, że Marni nie odbiera telefonu, państwo Lange skontaktowali się z jej sekretarką, która podała im numer do domku w Vermoncie.

Była druga po południu, Web i Marni właśnie kończyli lunch, kiedy w chacie zadzwonił telefon.

- Nie odbieraj! - ostrzegła Marni.

- Może to nie oni.

- Dobrze wiesz, że oni. Telefon nadal dzwonił.

- Może coś się stało, może któreś z nich zachorowało - powiedział Web, wstając od stołu. Jedyne telefon w chacie wisiał w kuchni na ścianie.

- Niech sobie dzwoni.

- Jeśli nie odbierzemy, znowu zadzwonią. Tak czy tak będziemy mieli zepsuty weekend. - Web skierował się do kuchni, a Marni pobiegła za nim. - Halo?

W słuchawce rozległ się surowy męski głos:

- Chcę rozmawiać z Marni Lange.

- Kto mówi?

- Jej ojciec.

Web od razu rozpoznał jego głos. Głos, który na zawsze wrył mu się pamięć, kiedy czternaście lat temu leżał w szpitalu.

- Proszę pana... - zaczął, nie wiedząc jeszcze, co powiedzieć, lecz chcąc oszczędzić Marni trudnej rozmowy z rozjuszonym ojcem.

- Chcę mówić z córką - przerwał mu pan Lange.

- Jeżeli chodzi panu o...

- Jeszcze raz powtarzam, że chcę rozmawiać z moją córką!

Odsunąwszy domagającą się oddania słuchawki Marni, Web oświadczył:

- Jeśli jest pan zdenerwowany, to przede wszystkim z mojego powodu. Dlatego swoje pretensje proszę kierować do mnie.

- Odmawia pan oddania telefonu Marni?

- Na razie tak.

Jonathan Lange rzucił słuchawkę.

- Halo! Tato! Halo! - zawołała Marni, dopadając do telefonu.

Zdawszy sobie sprawę, że połączenie zostało przerwane, ze złością odwiesiła słuchawkę. - Och, Web, dlaczego nie pozwoliłeś mi z nim porozmawiać? Niczego w ten sposób nie osiągnąłeś.

- Coś jednak osiągnąłem. Uświadomiłem mu, że nie jesteś sama. Czternaście lat temu musiałaś sama stawić rodzicom czoło, ale dziś na to nie pozwolę.

- Chcesz pokazać, że to ty jesteś mężczyzną? Że ty decydujesz? - wykrzyknęła.

- Głupstwa mówisz. Dobrze wiesz, że w naszym związku panuje absolutna równość. Chciałem mu po prostu dać do zrozumienia, że stanowimy jedność i swoje pretensje będzie musiał kierować do nas obojga, a nie tylko do ciebie.

- No i uniemożliwiłeś jakiegokolwiek porozumienie. W końcu to on zadzwonił. A ty najpierw uparłeś się, żeby odebrać telefon, a potem rzuciłeś słuchawkę.

- To on rzucił słuchawkę! - oburzył się Web.

- Na jedno wychodzi.

- O nie! - zawołał rozsierdzony Web. - To on uniemożliwił porozumienie. Ja chciałem z nim rozmawiać.

- Ale on nie chciał. I teraz już więcej nie zadzwoni.

- Zadzwoni. Jeżeli zadał sobie trud, żeby zdobyć numer telefonu, to tak łatwo nie da za wygraną.

- Ale wtedy ja odbiorę.

- A on zrobi wszystko, żeby cię sterroryzować. Musisz z nim twardo rozmawiać. Niech mu się nie wydaje, że ma do czynienia z bezradną dziewczynką, która potulnie wykonuje jego rozkazy.

- Nie jestem bezradną dziewczynką. Jak możesz sugerować... !

- Niczego nie sugeruję.

- Nie ufasz mi! Myślisz, że się ugnę! Że nie potrafię mu się przeciwstawić! Jak możesz, Web? Przecież wiesz, że wybrałam ciebie!

- Wiem, ale wiem również, że jesteś rozdarta, że nie chcesz ich zranić. A o mnie nie pomyślałaś? Czy ja nie mam prawa się bronić? Jeżeli znowu nazwie mnie mordercą, muszę mieć prawo odesłać go do wszystkich diabłów!

- I co masz zamiar w ten sposób osiągnąć? - wykrzyknęła zaperzona. Nagle zdała sobie sprawę, co mówi. - O mój Boże! - jęknęła. - Zarzuciła Webowi ręce na szyję. - Widzisz, co on z nami robi? Już zdołał posiać między nami niezgodę. Rozumiesz, Web?

Web objął ją i zanurzył twarz w jej włosach.

- Rozumiem. I robi mi się niedobrze. Jeżeli zaczniemy się kłócić, wszystko przegramy. A ja tego nie przeżyję.

- Ani ja - odparła drżącym głosem. - Tak bardzo cię kocham. Serce mi się kraje, że musisz przez to wszystko przechodzić.

- To nieważne - rzekł łagodnie, głaszcząc ją po plecach. - Dla ciebie jestem gotowy na wszystko. Nie pojmuję, jak mogłem na ciebie krzyżeć.

W tym momencie zadzwonił telefon. Oboje drgnęli. Marni wyprostowała się i spojrzała pytająco na Weba. Popatrzywszy jej przez chwilę w oczy, wolno skinął głową. Podeszła i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Marni! - usłyszała głos matki. - Chwała Bogu, to ty! Ojciec chciałby...

Pan Lange nie pozwolił jej dokończyć.

- Marni, co ty wyprawiasz? - oświadczył surowo. - Nie wiesz, kim ten człowiek jest?

Marni ogarnął nagle zupełny spokój.

- Oczywiście, że wiem. Mężczyznę, za którego zamierzam wyjść za mąż. - Chwyła Weba za rękę i mocno ją ścisnęła.

- Po moim trupie - padła w słuchawce odpowiedź. - Nie przyszło ci do głowy, przez co matka i ja musimy przez ciebie przechodzić? Jak mogłaś tak podstępnie zachwalać tego człowieka, nie mówiąc, kim naprawdę jest! Gdyby nie Tanya...

- Wszystko, co o nim mówiłam, to najszczęsza prawda.

- Nie przerywaj. Możesz sobie być prezeską firmy, ale dla nas nadal jesteś tylko naszym dzieckiem.

- Tato, od dawna nie mieszkam z wami i od dawna nie jestem dzieckiem. Jestem dorosłą, samodzielną kobietą. Musisz się z tym wreszcie pogodzić.

- Dotąd akceptowałem twoją samodzielność, ale to jest nie do wybaczenia. Czyś ty postradała rozum? Masz pojęcie, co ja przeżywam?

Marni wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

- Myślę, że tak - odparła. - Ale uważam, że nie masz racji.

Oczywiście przez telefon nie zdołam cię o tym przekonać.

- Na pewno nie! Powiedz temu człowiekowi, żeby natychmiast odwiózł cię do nas do domu.

A potem może odjechać, bo na pewno nie wpuszczę go za próg.

- Zastanów się, tato, nad tym, co mówisz. Zachowujesz się irracjonalnie. Fakty są takie, że przyjechaliśmy do Vermontu na cały weekend, a po powrocie do Nowego Jorku na pewno was odwiedzimy, ale tylko razem. Oczywiście możesz nie wpuścić nas za próg, co byłoby bardzo smutne, ponieważ jestem waszą córką i bardzo was kocham.

- Zaczynam w to wątpić, moja panno.

Ze strony ojca było to nad wyraz podłe. Nie zasługiwała na takie potraktowanie po wszystkim, co w ciągu ostatnich czternastu lat zrobiła dla szczęścia i spokoju rodziców. Mimo wszystko zdołała się opanować.

- Do Nowego Jorku wracamy jutro przed wieczorem. Zajedziemy do was około siódmej. Wtedy będziemy mogli o wszystkim porozmawiać - powiedziała chłodno, po czym, nie czekając na odpowiedź, odwiesiła słuchawkę.

- No, no, moja droga, gratuluję refleksu-powiedział Web, kręcąc z podziwem głową. - Mnie taki gambit nie przyszedłby do głowy. Masz niemal stuprocentową pewność, że nas przyjmą.

- Niemal stuprocentową pewność - odparła smutno. - Co za łajdak!

- Nie mów tak, kochanie. To twój ojciec. Kochasz go.

- Jako ojca tak, ale nie jako człowieka...

- Cicho! Najważniejsze, że drzwi do rozmowy są nadal otwarte.

Kiedy w niedzielę wieczorem Marni i Web zjawili się w eleganckiej rezydencji państwa Lange, drzwi domu faktycznie stały otworem.

Czternaście lat temu wspaniałość ich siedziby zaparłaby Webowi oddech, dziś jednak był w stanie podziwiać ją spokojnie i bez zawiści.

W holu powitał ich Duncan, który od niepamiętnych czasów pełnił w domu rolę szofera i kamerdynera.

- Witam panienkę. Pięknie pani wygląda.

- Dziękuję. Poznaj mojego narzeczonego, pana Webstera.

- Bardzo mi przyjemnie - powiedział Web, ściskając dłoń Duncana.

- Moje gratulacje - odparł uradowany Duncan.

- Nie wiedziałem, że wkrótce czeka nas wesele. Marni rzuciła swemu towarzyszowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Nie mamy jeszcze dokładnych planów - rzekła. - Rozumiem, że rodzice nas się spodziewają, czy tak?

- Tak, proszę panienki - przytaknął Duncan. W jego głosie dało się słyszeć pewne napięcie.

- Czekają w bibliotece.

W bibliotece! To z tym pomieszczeniem łączyły się najmniej przyjemne wspomnienia Marni z dzieciństwa. To tu wzywano ją, gdy coś zbroiła, i tu wysłuchiwała surowych reprimend. Ale dziś nie jesteś już dzieckiem, a poza tym nie jesteś sama - powiedziała sobie w duchu.

Podniósłszy wysoko głowę, poprowadziła Weba długim korytarzem do mieszczącej się w głębi domu biblioteki. Drzwi były otwarte, lecz te pozory gościnności nie zwiodły Marni, która dobrze wiedziała, czego się spodziewać.

Jonathan Lange siedział w kącie kanapy z nieodłączną szklanką whisky w dłoni. Miał na sobie garnitur, co również było dla niego typowe - do poważnych rozmów zawsze przystępował w oficjalnym stroju.

Nieopodal niego, na tej samej kanapie, siedziała Adele ubrana w prostą suknię. Trzymała w ręku szklankę z aperitifem i wyglądała niesłychanie wytwornie.

- Dziękuję, że zgodziliście się nas przyjąć - zaczęła Marni. - Briana nie muszę przedstawiać.

Ani pan, ani pani Lange nie raczyli na niego spojrzeć.

- Siadajcie - powiedział sztywno Jonathan, wskazując dwa fotele, stojące po bokach kanapy.

Marni wybrała fotel w pobliżu ojca, zostawiając Webowi ten po stronie matki. Usiadła, złożyła ręce na kolanach i zaczęła pojednawczym tonem:

- Brian i ja zamierzamy się pobrać. I oczekujemy waszego wsparcia.

- Po co?

- Ponieważ uważamy, że nasza decyzja jest słuszna i chcielibyśmy, żebyście uczestniczyli w naszym szczęściu.

- Akurat teraz? Od początku waszej historii upłynęło czternaście lat. Długo czekaliście, żeby się zareczyć. Skąd ten nagły pospiech?

Oświadczenie ojca lekko zbiło Marni z tropu.

- Nie widywaliśmy się przez ten czas. Briana nie widziałam od dnia wypadku, a zobaczyłam go znowu dopiero trzy tygodnie temu, kiedy pojechałam do jego studia.

- Ale przez cały czas nosiłaś go w sercu.

- Też nie. Po wypadku zabroniłeś mi się z nim widywać, a ja się temu podporządkowałam. I robiłam wszystko, żeby o nim zapomnieć. Nie można powiedzieć, że nosiłam go w sercu przez te wszystkie lata. Jadąc do studia na pierwszą sesję zdjęciową, nie miałam pojęcia...

- Ciekawe - przerwał jej ojciec sarkastycznym tonem. - Pomysł wydawania magazynu wyszedł od ciebie i ty go forsowałaś. Teraz okazuje się, że interesujesz się pracującym dla pisma fotografem, którym dziwnym zbiegiem okoliczności jest człowiek, który czternaście lat wcześniej zawrócił ci w głowie...

- To wcale nie tak!

Milczący dotąd Web postanowił się wtrącić.

- Marni mówi prawdę. Nie miała pojęcia, kim...

- Nie mówię do pana - przerwał mu Jonathan. Web nie dał się sterroryzować.

- Ale ja mówię do pana, a poza tym proszę na mnie patrzeć, kiedy pan do mnie mówi.

- Web, proszę cię - szepnęła. Złagodził swój ton, lecz bronii nie złożył.

- Mam zdjęcia z tamtej pierwszej sesji fotograficznej i na każdym z nich na twarzy Marni widać wzburzenie i zaskoczenie, nawet tam, gdzie próbuje się uśmiechnąć. Przed przyjazdem do studia nie miała pojęcia, kim jest Brian Webster. - W odróżnieniu od męża, który nadal nie patrzył na Webę, pani Lange zwróciła się ku niemu, a Web odruchowo odpowiedział tym samym. - Ani Marni nie tęskniła za mną przez te lata, ani ja, prawdę mówiąc, niewiele o niej myślałem, chociaż dziś zdaję sobie sprawę, że już wtedy była dla mnie kimś wyjątkowym. Niemniej kobietą, w której się

zakochałem, jest dzisiejsza Marni, ta, którą poznałem w ciągu ostatnich trzech tygodni. A od państwa domagam się zrozumienia dla mężczyzny, którym dziś jestem.

- Co tu jest do rozumienia? - włączyła się z kolei Adele. - Ja i mąż nigdy nie zapomnimy, że nasz syn zginął przez pana. Nie można od nas oczekiwać, że pozwolimy córce poślubić człowieka, którego widok zawsze będzie nam przypominał to, czego się kiedyś dopuścił.

- Dobrze, porozmawiajmy o tym. Czego się dopuściłem?

- Nie zachował pan właściwej ostrożności, prowadząc motocykl - odparł Jonathan, po raz pierwszy zwracając się wprost do niego.

- Czy tak było napisane w policyjnym raporcie?

- Ethan nie jechałby motocyklem, gdyby nie pan.

- Nie zmuszałem go. Miał dwadzieścia pięć lat, wiedział, co robi. Nie był dzieckiem.

- Przez całe tamto lato miał pan na niego jak najgorszy wpływ.

- Pana zdaniem nie mogło być inaczej, ponieważ byłem tylko zwykłym pracownikiem ośrodka plażowego. A czy Ethan opowiadał panu, jak spędzaliśmy czas? Że prowadziliśmy nieskończone dyskusje o polityce, gospodarce, o psychologii i książkach? Że godzinami graliśmy w szachy? Ethan najczęściej przegrywał, ale nigdy się nie złościł, tylko dalej próbował, pewny, że kiedyś mnie pokona. Nie bawiło nas lekkomyślne spędzanie czasu i myślę, że miałem na niego lepszy wpływ niż wielu rozpaskudzonych, samolubnych chłopaków z jego otoczenia. Ethan wolał przebywać ze mną, gdyż to, co robiliśmy, było intelektualnie pobudzające.

Marni przyklasnęła mu w duchu, natomiast ojciec uznał za stosowne zignorować jego wypowiedź. Zamiast tego zwrócił się do córki.

- Co właściwie chciałaś osiągnąć, bawiąc się z nami przez ostatnie dwa tygodnie w kotka i myszkę? Myślałaś, że jesteśmy tak naiwni i damy ci się omamić?

- Miałam nadzieję, że poznacie prawdę o Brianie, człowieku, jakim jest dzisiaj. Pomijając wasze uprzedzenia na temat fotografów, ma on wszelkie zalety, jakie chcielibyście widzieć u swego zięcia. - To powiedziawszy, Marni skierowała wzrok na matkę. - Powiesz mi, czego się o nim dowiedziałaś? Bo na pewno wykonałaś dziesiątki telefonów.

- Ach - burknęła Adele. - Ludzie najwyraźniej potracili dla niego głowy, ale my nie damy się nabrać. Wiemy, kim jest naprawdę.

- Nic o nim nie wiecie. Ty, mamó, w ciągu tamtego lata pewnie widziałaś go w przelocie parę razy, ale ani razu nie spróbowałaś z nim porozmawiać, no i oczywiście nigdy nie zaprosiłaś go do domu. Może nadszedł czas, żebyś przyznała, że śmierć Ethana była skutkiem nieszczęśliwego przypadku?

- Marni, nie mówiłabyś w ten sposób, gdybyś sama była matką. Nie rozumiesz, jaki to straszny ból, jaka rozpacz.

- Ale, mamó, od tamtego czasu upłynęło czternaście lat!

- Ty zdążyłaś zapomnieć? - wykrzyknęła Adele.

- Oczywiście, że nie zapomniałam. Ethan był moim ukochanym bratem i nigdy go nie zapomnę. Tak jak nie zapomnę bólu i wściekłości, jakie mną miotaly, kiedy się dowiedziałam, że dwa samochody musiały się zderzyć akurat przed motocyklem, którym jechali. Ale nie można do końca życia karmić się bólem i zgryzotą. Ethan na pewno by tego nie chciał. Web był jego przyjacielem; wam to się mogło nie podobać, ale tak było. I on też wiele wycierpiał z powodu wypadku, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.

- Marni obróciła się nagle w fotelu i pochyliła ku ojcu. - To, co powiedziałaś Webowi, kiedy zadzwonił do ciebie ze szpitala, było niewybaczalne! Nieludzkie! - Zamilkła na chwilę i głośno odetchnęła. - Dla Weba śmierć Ethana też była straszną tragedią. I czuł się winny, ponieważ jego przyjaciel zginął, a on przeżył. Bo na tym polegała jego jedyna wina. Ale to wszystko należy już do przeszłości. Cokolwiek zrobimy, nie przywrócimy Emanowi życia. A ja nie chcę dłużej wynagradzać wam straty syna.

- Dziecko, o czym ty mówisz? - prychnął Jonathan.

- Marni, nie musisz... - wtrącił Web.

- Muszę, Web. Muszę i chcę. Nadeszła pora, żeby wszystko sobie wyjaśnić. - Wyprostowała się, spoglądając raz na ojca, raz na matkę. - Czułam się winna, ponieważ kochałam ich obu. Ethan nie żył. Web też dla mnie umarł, gdyż powiedziałaś, że jest winien, a skoro on był winien, to i ja byłam winna. - Tu Marni zwróciła się wyłącznie do ojca. - Czy myślisz, że nie zdawałam sobie sprawy, że wychowywałeś Ethana na swego następcę? I że nie dostrzegłam, jak po jego śmierci straciłeś serce do firmy? Jak myślisz, dlaczego tak pilnie przykładałam się do nauki i tak szybko skończyłam studia? Nie przyszło ci na myśl, że robię wszystko, ponieważ chcę ci go zastąpić? Bo miałam nadzieję, że będzie ci łatwiej żyć, jeżeli sprawdzę się jako prezes firmy? - Znowu wzięła głęboki oddech i postarała się mówić spokojniej. - Nie sugeruję, że musiałam w tym celu z czegoś zrezygnować ani że moja decyzja mnie unieszczęśliwiła, niemniej chcę, byś wiedział, iż w pewnym sensie zrobiłam to bardziej dla ciebie niż dla siebie.

- No to postąpiłaś niemądrze - odparł krótko ojciec.

- Może, ale nigdy tego nie żałowałam. Bo widziałam, że ci pomagam. Ty, oczywiście, nigdy tego nie przyznałeś. Nigdy, ani razu, mnie nie pochwaliłeś. Tato, czy zdajesz sobie sprawę, iż nigdy mnie nie pochwaliłeś? - Oczy Marni zaszyły łzami, a ręce zacisnęły się kurczowo na oparciach fotela. - Owszem awansowałeś mnie na coraz wyższe stanowiska, ale nigdy nie usłyszałam od ciebie dobrego słowa...

Głos jej się załamał. Przejęta tym, co mówi, nie zauważyła, że Web wstał z fotela i stanął za nią.

Twarz pana Lange nie zmieniła wyrazu, lecz kiedy się odezwał, jego głos brzmiał nieco łagodniej.

- Zawsze uważałem, że czyny mówią więcej niż słowa - powiedział.

- Otóż nie! Robiłam, co tylko mogłam, żeby zyskać twoją aprobatę, ale wszystko na próżno. Jestem tym zmęczona - odparła zniechęconym tonem. - Jestem zmęczona daremnością swoich wysiłków. Mam trzydzieści jeden lat i przyszedł czas, żebym zaczęła myśleć o sobie. Zamierzam nadal wykonywać swoje obowiązki prezesa firmy najlepiej, jak potrafię, ale teraz będę to robić nie dla ciebie, ale dla siebie i Web'a. Zamierzam wyjść za niego mąż i mieć dzieci, a jeśli wy nie potraficie wybaczyć, albo przynajmniej zapomnieć, to trudno, sami odbierzecie sobie szansę uczestniczenia w naszym szczęściu. Macie wybór. Ja swojego już dokonałam.

W pokoju zapadła cisza. Przerwał ją pan Lange.

- Rozumiem, że wszystko zostało powiedziane. - Nie było to pytanie, lecz odprawa. Jonathan wstał z kanapy, odwracając się od nich plecami, i podszedł do okna.

- Jedno tylko chciałbym jeszcze dodać - opanowanym tonem odezwał się Web, zwracając się do matki Marni. - Proszę się zastanowić, co by było, gdyby Ethan jechał samochodem prowadzonym przez Marni albo Tanyę i zdarzył się wypadek, w którym on by zginął, a jego siostra ocalała. Czy wykluczylibyście ją z rodziny i na zawsze potępili? Takie rodzinne tragedie czasami się zdarzają. Nie wiem, jak rodziny sobie z nimi radzą. To zawsze jest tragedia, niezależnie od winy czy niewinności tego, kto przeżył.

Umilkł na chwilę.

- Czternaście lat temu Ethan i ja staliśmy się ofiarami wypadku, bez naszej winy. Z chwilą, gdy tamte dwa samochody zderzyły się i zaczęły tańczyć po szosie, nie miałem najmniejszej szansy, żeby je wyminąć. Jakie byłyby wasze reakcje i uczucia, gdybym był synem kogoś z waszych najbliższych znajomych albo przyjaciół?

- Dzięki Bogu, nie jest pan synem naszych najbliższych znajomych ani przyjaciół - nie odwracając się od okna, rzucił pan Lange.

Po tych słowach Marni i Web opuścili dom jej rodziców smutni i przygnębieni.

- No więc stało się - z głębokim westchnieniem powiedziała Marni, wsiadając do samochodu. - Znamy ich stanowisko i wiemy, że go nie zmienią. W tej sytuacji powinniśmy jak najszybciej się pobrać.

- Nie działajmy pochopnie - odparł Web.

- Pochopnie? - oburzyła się Marni. - Myślałam, że oboje tego chcemy! Sam mówiłeś, że im wcześniej poznają prawdę, tym szybciej będziemy mogli się pobrać! Myślałam, że ci na tym zależy!

- Bo mi zależy. Ale w tej chwili jesteśmy zanadto wzburzeni. To nie najlepszy moment na planowanie ślubu.

- To co proponujesz? Mamy czekać w nieskończoność, w nadziei, że a nuż zmienią zdanie? Nie łudź się!

- Wiem, wiem. - Usiłował pozbierać myśli. - Ale jeżeli za szybko zrobimy coś nieodwracalnego, tylko umocnią się w swoim sprzeciwie.

- A kto mówił, że jesteśmy dorośli i nie musimy prosić rodziców pozwolenie?

- Bo nie musimy. - Web jechał powoli prawym i pasem. - Ale są twoimi rodzicami. Kochasz ich. Byłoby ci miło, gdyby dali się przekonać. To był dla nich poważny wstrząs, Marni. Mieli zaledwie dwa dni na zastanowienie.

- Nic by się nie zmieniło, gdyby mieli dwa miesiące!

- No nie wiem. Na nasze argumenty reagowali dosyć racjonalnie. Twoja matka chyba słuchała, ojciec chyba też, chociaż starał się tego nie okazać. Nie sądzisz, że należy dać im więcej czasu na przemyślenie sprawy? Jeśli nawet nie przyznają nam w pełni racji, to może jednak zgodzą się zaakceptować to, czego nie mogą zmienić.

- Naprawdę wierzysz, że to możliwe? - mruknęła z powątpiewaniem.

- Pewności nie mam, ale myślę, że warto spróbować. Biorąc pospieszny ślub, niczego nie osiągniemy. Odbiorą to jako wyzwanie.

- Jak to nic nie osiągniemy? Staniemy się małżeństwem! A może przestało ci na tym zależeć! - wybuchła.

- Jesteś zdenerwowana.

- Nieważne, jak to odbiorą. Kochamy się. Chcemy się pobrać.

Prosiłszy o wyrażenie aprobaty, a oni powiedzieli „nie”. Bardzo

wyraźnie. Nie rozumiem cię. Dlaczego ni stąd, ni zowąd masz wątpliwości? - spytała z pretensją w głosie.

Web zerknął w prawo. W oczach Marni malowała się obawa i wzburzenie. Oderwał rękę od kierownicy, by poszukać jej dłoni.

- Nie mam żadnych wątpliwości - powiedział najczulej, jak umiał. - Kocham cię i chcę być zawsze z tobą. Nie ma dla mnie niczego ważniejszego od ciebie. Ale jednocześnie staram się zrozumieć twoich rodziców, wczuć się w to, co przeżywają.

Marni próbowała wyrwać dłoń z jego ręki, ale jej nie puścił.

- Jak możesz się nad nimi rozczułać po tym, jak cię potraktowali?

- Wcale się nad nimi nie rozczulam. Jeśli staram się ich zrozumieć, to wyłącznie z egoistycznych względów.

- Nie rozumiem.

Czując, że nie będzie w stanie wyłożyć jej swoich racji w trakcie jazdy, zjechał na bok i wyłączył silnik.

- Chodzi mi o ciebie, Marni - zaczął. - To prawda, że zrobili mi wiele złego, podobnie jak tobie. Nie zasługują na współczucie. Najchętniej bym ich sobie całkowicie odpuścił i zapomniał o ich istnieniu. Być może będzie to konieczne. Ale nie chcę, żeby nastawienie twoich rodziców decydowało o naszym postępowaniu, o tym, kiedy weźmiemy ślub i jak on będzie wyglądał. - Przerwał na moment swój żarliwy monolog, aby spojrzeć Marni w oczy, po czym ciągnął dalej: - Gdybyśmy teraz pobrali się na łapu-capu, zrobilibyśmy to niejako pod wpływem odwrotnego przymusu. Nie wiem, czy jasno się wyrażam, ale postaraj się zrozumieć. Wolałbym, żebyśmy spokojnie zaplanowali nasz ślub, powiedzmy za miesiąc albo dwa. Chcę, byś brała ślub w pięknej sukni, otoczona kwiatami i

przyjaciółmi, którzy będą dzielić nasze szczęście. To ma być dla nas wielki dzień, a nie ukradkowe, pospieszne załatwienie sprawy.

Marni, słuchając go, powoli tajała. Jej obawa, że Web nagle zmienia front i z niewiadomego powodu chce odwlec ślub, powoli ustępowała. Uznała, że miesiąc czy dwa jakoś wytrzyma. Ale z ostatniego słowa nie rezygnowała.

- Za miesiąc czy dwa nasz ślub nie przestanie być dla nich wyzwaniem - zaznaczyła.

- To prawda, ale przynajmniej będziesz miała poczucie, że poszliśmy im maksymalnie na rękę. Że zrobiliśmy wszystko, co możliwe, żeby mieli szansę zmienić zdanie. A ty w przyszłości nie będziesz robiła sobie wyrzutów. - Podniósł do ust jej dłoń i gorąco ją ucałował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały poniedziałek Web zastanawiał się nad tym, co powiedział Marni poprzedniego wieczoru, i doszedł do przekonania, że miał zupełną rację. W głębi ducha nie wierzył, aby jej rodzice zmienili zdanie, ale uważał, że robi to dla niej. Tak było do wtorkowego telefonu od Cole'a Hammonda.

Cole pracował dla popularnego nowojorskiego brukowca. Web poznał go kilka lat temu na przyjęciu u znajomych. Wprawdzie szmatława gazeta nie budziła jego szacunku, ale sam Cole okazał się człowiekiem sympatycznym i godnym zaufania. Gdy spytał przez telefon, czy mogą się spotkać, Web natychmiast zaprosił go do domu.

- Odebrałem dziś rano anonimowy telefon - oznajmił Cole, siadając na kanapie i otwierając podaną mu przez Weba puszkę piwa. - Jakaś kobieta oświadczyła, że zna sensacyjny epizod z twojego życia. Czy wypadek w Maine czternaście lat temu coś ci mówi?

Web miał złe przeczucie, odkąd w telefonie usłyszał głos Cole'a.

- Tak. Miałem wypadek - potwierdził.

- Anonimowa informatorka twierdzi, że z twojej winy zginął człowiek. Czy to prawda?

- Nie - krótko odrzekł Web, powstrzymując wzbierającą wściekłość.

- Podała mi dokładną datę i miejsce. Według niej jechałeś motocyklem z niedozwoloną prędkością, wioząc na tylnym siodełku niejakiego Ethana Lange'a.

- Jechałem zgodnie z przepisami. Ale mów dalej.

- Straciłeś panowanie nad kierownicą i zderzyłeś się z samochodem.

Lange wyleciał w powietrze i zginął.

- Jeszcze coś?

- Powiedziała jeszcze, że byłeś po alkoholu. Pomyślałem, że pogadam z tobą, zanim zdecyduję, co z tym zrobić.

- Postąpiłeś słusznie. W dobrze rozumianym własnym interesie. -

Web z trudem opanowywał furję. - Na twoim miejscu zastanowiłbym się dziesięć razy, zanim bym to opublikował. Ponieważ relacja twojej informatorki jest, oględnie mówiąc, nierzetelna, co łatwo można stwierdzić, zaglądając do policyjnego raportu. Jeżeli wydrukujesz jej wersję, czeka cię proces sądowy. Nie zamierzam biernie czekać, aż...

- Stary, uspokój się! - przerwał mu Cole. - Nie mam zamiaru niczego publikować bez dokładnego sprawdzenia faktów. Dlatego tu siedzę. Wiem, że nie masz zaufania do mojej gazety, ale przecież się znamy nie od dziś. Nieraz rozmawialiśmy o podobnych sytuacjach. Jeżeli historia nie będzie nadawała się do druku, po prostu się nie ukáže. Proponuję, żebyś mi sam opowiedział, co takiego wydarzyło się w Maine czternaście lat temu.

Odczekawszy chwilę, żeby się uspokoić i zebrać myśli, Web postarał się możliwie jak najdokładniej opisać okoliczności wypadku. Jednakże w miarę opowiadania, furia zaczęła w nim narastać na nowo.

- Ktoś chce się tobą posłużyć, Cole. Nie wiem, kim była twoja anonimowa informatorka, ale mam pewne podejrzenie... To jest rozmowa stricte prywatna, prawda?

- Ależ oczywiście. Czysto przyjacielska. Web wiedział, że może mu zaufać. Wiedział ponadto, że publikując treść ich rozmowy, Cole dałby

dodatkowe powody do wytoczenia procesu. Z czego Cole doskonale zdawał sobie sprawę.

- Otóż musisz wiedzieć, że jestem zaręczony z Marni Lange, a mężczyzną, który zginął w tamtym wypadku był jej brat. Ich rodzice do dziś dnia uważają, że to ja ponoszę winę za jego śmierć. Nie zważając na zeznania świadków ani inne dowody. Są, rzecz jasna, przeciwni naszemu małżeństwu. Dlatego podejrzewam, iż to siostra Marni zadzwoniła do ciebie i że zrobiła to z zemsty.

Cole przez chwilę przetrawiał jego słowa, wreszcie rzekł:

- Ludźmi, którzy do nas dzwonią, kierują różne motywy. Czasami, żeby się zemścić, ale nie zawsze. Czasem dostarczają dobrego materiału.

- To nie ten przypadek. To jest stara historia, niewątpliwie tragiczna, ale nie ma w niej nic sensacyjnego. Jeśli chcesz, możesz sam sprawdzić fakty. Zajrzeć do policyjnego raportu. A nawet porozmawiać z kierowcami obu samochodów, które się przed nami zderzyły. Obaj zeznali, że w żaden sposób nie mogłem uniknąć wypadku. Wyprzedzili mnie niedługo przed zderzeniem i widzieli, że jadę spokojnie, nie przekraczając prędkości. A barman w knajpie, w której jedliśmy kolację, pamiętał, że nie piliśmy alkoholu. Kiedy pierwsze auto wpadło w poślizg, drugie zderzyło się z nim, odbiło i zaczęło się obracać. Hamowałem, ale padał deszcz i droga była śliska. Może zdołałbym ich jakoś wyminąć, gdyby jedno z aut nie uderzyło mnie z boku. - Web wypuścił z ust powietrze i opadł na kanapę. - Możesz to wszystko przeczytać w raporcie. Stara historia. Skandalu z niej nie wyciśniesz.

- Zgodziłbym się z tobą, gdybyś nie był znanym człowiekiem. - Widząc, że Web podrywa się ze złością z kanapy, Cole pojednawczo

pomachał rękami. - Uspokój się, twoja wersja trzyma się kupy. Zresztą wykonuję tylko swoją pracę.

- Do diabła z taką pracą! - parsknął Web.

- Masz rację.

- No to powiedz, czy wierzysz, że mówię prawdę?

Cole zastanowił się.

- Tak, wierzę - odparł.

- I przyrzekasz zapomnieć o tamtym telefonie? Znowu moment zastanowienia.

- Ja tak. - Cole rzucił gospodarzowi chytry uśmieszek. - A ty?

- O nie, nigdy! Ktoś mi za to zapłaci!

- Uważaj, co robisz! - ostrzegł go Cole. - Bo możesz mi jeszcze dostarczyć materiału do sensacyjnego artykułu. Ale mówiąc między nami, to mojej szefowej na twoje wspomnienie robią się takie maślane oczy, że pewnie i tak nie mógłbym wydrukować niczego przeciwko tobie.

- Gdyby materiał miał szansę dobrze się sprzedać, na pewno by pozwoliła - z kwaśnym uśmiechem odparł Web. - Przekaż jej ode mnie ucałowania.

- Z największą przyjemnością.

Marni też nie miała wątpliwości, kim była anonimowa informatorka.

- Oczywiście, że Tanya! A to łajdaczka! Jak mogła zrobić takie świństwo!

- Pewnie chciała przypodobać się rodzicom - zasugerował Web, który zdążył już ochłonać po rozmowie z Cole'em.

- Hm, może. - Po krótkim namyśle wykrzyknęła: - A jeśli to oni kazali jej zadzwonić?

- Nie, nie sędzę. Nie myśl tak, kochanie. Nie zniżyliby się do czegoś takiego. Poza tym ukazanie się tego artykułu ich samych postawiłoby w bardzo niewygodnym położeniu. Są zbyt rozsądni, żeby świadomie szkodzić swojej opinii.

- No nie wiem. Mam wrażenie, że w tej sprawie całkiem tracą rozsądek. - Podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. - Muszę zadzwonić do Tanyi.

Web w porę przytrzymał jej rękę.

- Nie, Marni. Nie rób tego.

- Muszę zadzwonić. A nuż przyjdzie jej do głowy, żeby zadzwonić do kolejnej gazety. Może już to zrobiła.

- Nie sędzę. Na pewno wie, że gazeta Cole'a ma największy nakład.

- Nie jesteś na nią wściekły? - zdziwiła się Marni.

- Gdyby rano była pod ręką, udusiłbym ją gołymi rękami. Ale co by mi to dało? Na szczęście wszystko dobrze się skończyło i lepiej o tym zapomnieć. A jeśli ją teraz zaatakujesz, może na złość znowu coś wymyślić.

- Co jeszcze może jej przyjść do głowy?

Następna intryga, jak się okazało, była dziełem pana Lange. Do Marni pierwszy sygnał dotarł w środę po południu. Był nim telefon od jednego z członków zarządu firmy, a zarazem bliskiego znajomego rodziny, co trochę złagodziło jej oburzenie. Zaczął od tego, że pan Lange jest zmartwiony matrymonialnymi planami pani prezes, a potem wyraził nadzieję, że Marni wie, co robi. Zapewniła go uprzejmie, że wie doskonale, a jej małżeństwo z Webem nie przyniesie firmie najmniejszego uszczerbku.

Jednakże następny telefon był już niewybaczalny. Tym razem dzwoniący w tej samej sprawie członek zarządu nie był z jej rodziną w żaden sposób związany. Teoretycznie rzecz biorąc, nie miał najmniejszego prawa wtrącać się w jej prywatne sprawy. Po rozmowie z nim Marni trzęsła się ze złości. Kiedy wreszcie ochłonęła, postanowiła przejść do czynu. Nie będzie siedziała z założonymi rękami, podczas gdy ojciec podważa jej autorytet, wydzwanając do kolejnych członków zarządu.

Wezwała sekretarkę i kazała poinformować wszystkich członków zarządu, że nazajutrz rano oczekuje ich na plenarnym zebraniu.

- Ojca też kazałaś zawiadomić? - zdumiał się Web, kiedy Marni zrelacjonowała mu przez telefon ostatnie wydarzenia.

- Ma się rozumieć. Sprawę trzeba postawić jasno i otwarcie, w obecności wszystkich.

- I co im powiesz?

- Jeszcze dokładnie nie wiem, ale musiałam przejąć inicjatywę, żeby przeciąć szkodliwe spekulacje. Ojciec w oczywisty sposób rozpoczął kampanię mającą podważyć zaufanie do mnie jako prezesa firmy - wyjaśniła Marni zdecydowanym tonem.

- Bardzo słusznie. Podjęłaś dobrą decyzję, która w pełni potwierdza to, co o tobie słyszałem. A mianowicie, że nie zdobyłaś swojej pozycji, biernie obserwując bieg wydarzeń. Jestem przekonany, że i tym razem obrałaś właściwą drogę.

- Mam nadzieję - westchnęła. - Niech ojciec otwarcie wyrazi swoje zastrzeżenia. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Myślisz, że większość zarządu opowie się po twojej stronie?

- To też okaże się jutro - nie bez pewnego niepokoju odparła Marni.

Marni została w biurze do późnego wieczora, przygotowując z sekretarką materiały na jutrzejsze zebranie.

Potem pojechała do Weba, ale wieczór upłynął im w napiętej atmosferze. Oboje zdawali sobie sprawę, że wynik narady może zadecydować o jej przyszłej karierze. Jakkolwiek wydawało się nieprawdopodobne, by zarząd pozbawił ją prezesury z powodu planowanego małżeństwa, to jednak trudno było przewidzieć, jak jego członkowie ustosunkują się do intrygi snutej przez ojca.

- Co zrobisz, jeżeli opowiedzą się po jego stronie? - zapytał Web, przytulając Marni, gdy już leżeli w łóżku.

Marni była na taką możliwość przygotowana.

- Ja mojej decyzji nie zmienię. Kocham cię i za żadną cenę z ciebie nie zrezygnuję - odparła.

- Ale kochasz też swoją pracę.

- I nie zamierzam z niej zrezygnować. Jeżeli zarząd podzieli stanowisko ojca, złożę rezygnację i poszukam pracy gdzie indziej.

- Myślisz, że praca w innej korporacji może ci dać prawdziwe zadowolenie?

Marni i tym razem nie miała wątpliwości.

- Mając cię i spokojne sumienie, na pewno będę całkowicie zadowolona - odparła bez wahania.

Marni weszła do sali konferencyjnej punktualnie o dziesiątej rano. Miała na sobie spokojny biały kostium, była starannie uczesana i umalowana. Wiedziała, że nikt z obecnych nie może jej wyglądowni niczego zarzucić.

Zjawilo się dwunastu spośród czternastu członków zarządu. Marni usiadła na końcu stołu, naprzeciw ojca, który zajmował miejsce prezydialne. Kiedy wszyscy zajęli miejsca, pan Lange wstał i w sali ucichły rozmowy.

- Jako przewodniczący mam obowiązek dokonać oficjalnego otwarcia dzisiejszego zebrania, ale ponieważ zostało ono zwołane przez moją córkę w nieznanym mi celu, więc ją proszę o wyjaśnienie.

Marni podniosła się w krzesła, nie zważając na rzucone jej przez ojca gniewne spojrzenie.

- Serdecznie dziękuję wszystkim za przybycie - powiedziała spokojnie, rozglądając się po obecnych i starając się z każdym z osobna nawiązać kontakt wzrokowy. - Doceniam fakt, iż niektórzy z państwa musieli odwołać umówione wcześniej spotkania, aby móc uczestniczyć w zebraniu zwołanym w tak nagłym trybie, ale uznałam, że sprawa wymaga natychmiastowego wyjaśnienia.

- Tu przerwała, biorąc do rąk stos przygotowanych wcześniej papierów. Rozdzieliwszy je na dwie części, podała dokumenty siedzącym najbliżej, aby przekazali je dalej swym sąsiadom.

- Przygotowałam państwu wstępne raporty dokumentujące aktualne wyniki finansowe w poszczególnych działach firmy. Nie oczekuję, że zapoznacie się z nimi w tej chwili, niemniej wynika z nich, iż w ciągu ostatniego kwartału Lange Corporation rozwinęła swą działalność jak nigdy dotąd.

Upewniwszy się, że pierwsze dokumenty zostały rozdzielone, sięgnęła po drugi plik papierów.

- A tu mamy dokumentację projektów, które zamierzamy wprowadzić w życie w najbliższych miesiącach. Po zapoznaniu się z nimi przekonacie się państwo, iż są to projekty zarówno interesujące, jak i potencjalnie dochodowe.

Znowu odczekała, aż wszyscy obecni otrzymają kopie przygotowanych materiałów. Czas ten był jej potrzebny, aby zebrać myśli przed przystąpieniem do głównego przedmiotu spotkania.

- Uważam, iż jest rzeczą ważną, aby zarząd był informowany o wszystkim, co dotyczy funkcjonowania Lange Corporation. A ponieważ zdaję sobie sprawę, iż z racji bycia prezeską reprezentuję firmę w sposób bardziej widoczny niż inne zatrudnione w niej osoby, postanowiłam państwa poinformować o aktualnej sprawie dotyczącej mego prywatnego życia. - Przemawiając, przesuwiała wzrokiem po twarzach obecnych, starannie jednak omijając twarz ojca w obawie, żeby się niepotrzebnie nie zdenerwować. Po ostatnich słowach na moment zawiesiła głos, po czym mówiła dalej: - Otóż informuję państwa, iż mniej więcej za dwa miesiące wychodzę za mąż. Moim narzeczonym jest pan Brian Webster. Niektórym z państwa jego nazwisko być może nie jest obce. Otrzymacie państwo na jego temat wyczerpujące materiały. Brian Webster jest fotografem. Powierzono mu przygotowywanie okładek nowego czasopisma „Class”, które wkrótce zaczynamy wydawać. Muszę przy tym zaznaczyć, iż chociaż znałam pana Webstera wiele lat temu, to o jego zatrudnieniu decydowali redaktorzy kierujący pismem. Byłam wprawdzie o tym informowana, lecz akceptując decyzję redakcji, nie zdawałam sobie sprawy, że człowiek, którego kiedyś znałam, i najmodniejszy nowojorski

fotograf to jedna i ta sama osoba. Przekonałam się o tym już po podpisaniu z nim kontraktu.

Zauważyła, że kilka obecnych osób ze zrozumieniem skinęło głową. Po krótkiej przerwie podjęła:

- Drodzy państwo, moje małżeństwo w najmniejszym stopniu nie wpłynie na jakość mojej pracy. Mam nadzieję, iż znacie państwo moje oddanie firmie. Mój przyszły mąż zdaje sobie z tego sprawę. Zastanawiacie się pewnie, dlaczego uznałam za stosowne zwołać obecne zebranie tylko po to, aby poinformować o moich małżeńskich planach. Jednym z powodów była chęć zapewnienia zarządu, iż po ślubie zamierzam nadal pracować w Lange Corporation. Ale jest też inny powód. Chodzi mianowicie o pewien epizod z życia Briana Webstera i mojej rodziny, o którym niektórzy z państwa mogli już słyszeć, lecz który, moim zdaniem, powinien zostać zrelacjonowany z pierwszej ręki dla uniknięcia fałszywych domysłów, być może niekiedy podyktowanych złymi intencjami.

Marni wzięła ze stołu i podała do rozdania kolejny plik papierów.

- Czternaście lat temu - podjęła - mój brat Ethan zaprzyjaźnił się z Brianem Websterem. W dniu, w którym zginął, to Brian prowadził motocykl, który uległ wypadkowi. - Wokół stołu rozległy się szepty, uświadamiając Marni, że jej ojciec wykazał większą aktywność, niż mogła przypuszczać. - W rozdanych papierach znajdziecie państwo odbitki policyjnego raportu stwierdzającego, że Brian Webster nie ponosi najmniejszej winy za to, co się stało. A także kserokopie recenzji i artykułów prasowych na temat artystycznych osiągnięć Briana Webstera, na których podstawie redakcja „Class” podjęła decyzję o jego

zatrudnieniu. Ufam głęboko, że po zapoznaniu się z tymi materiałami uznacie państwo za bezpodstawne sugestie, jakoby Brian Webster był winien śmierci mego brata. Dlatego mogę was zapewnić, iż mój związek z nim w żadnym razie nie może przynieść uszczerbku dobrej opinii firmy. - Marni odetchnęła głęboko, po czym dodała na zakończenie: - Jeśli macie państwo jakieś pytania, proszę się nie kępować, jestem gotowa na nie odpowiedzieć.

Rozejrzała się po twarzach ludzi siedzących przy stole. Jedni kręcili głowami, inni wzruszali ramionami, ale zauważyła też kilka twarzy niepokojąco pozbawionych wyrazu. Z miejsca podniósł się jej ojciec.

- Owszem, ja mam pytania i zastrzeżenia. Ale ty już je słyszałaś - oświadczył.

- Tak, słyszałam. Chciałabym się jednak dowiedzieć, czy pozostali członkowie zarządu podzielają twoją opinię. Jeśli bowiem większość opowie się po twojej stronie, będę zmuszona złożyć rezygnację i poszukać sobie innej pracy.

Jej oświadczenie wywołało pewne poruszenie, z którego jednak nie mogła się zorientować, czy zebrani są po stronie jej, czy ojca. Powiódłszy spojrzeniem po twarzach swoich sędziów, jeszcze raz zabrała głos.

- Istota sprawy sprowadza się do osobistego sporu między mną a moim ojcem i jako taka nie powinna być rozpatrywana na forum zarządu. Jeśli zdecydowałam się zwołać dzisiejsze zebranie, to z powodu telefonów, jakie przynajmniej część z państwa otrzymała w ostatnich dniach. Nie jest sprawą zarządu decydować o tym, kogo mam prawo poślubić, ale ponieważ zarząd może zdecydować o tym, czy powinnam nadal pełnić funkcję prezesa, postanowiłam oficjalnie przedstawić swoje

stanowisko. Kilka dni temu ktoś próbował w jednej z nowojorskich gazet umieścić fałszywą informację mającą na celu skompromitowanie Briana Webstera. Na szczęście dziennikarz, do którego się zwrócono, uznał za stosowne sprawdzić wiadomość u źródła i po poznaniu prawdziwych faktów przestał się interesować fałszywą informacją. To wszystko, co miałam do powiedzenia, ale jeśli macie państwo jeszcze jakieś pytania, chętnie na nie odpowiem, po czym zostawię państwa samych.

- Kiedy odbędzie się ślub? - z miłym uśmiechem zapytała Emma Landry.

Więc mam przynajmniej jedną sojuszniczkę, pomyślała Marni.

- Jeszcze nie ustaliliśmy dokładnej daty - odparła.

- Czy możemy się spodziewać zaproszenia? - spytał Geoffrey Gould.

- Oczywiście, wszyscy państwo zostaniecie zaproszeni - wyjaśniła z uśmiechem, choć po twarzach obecnych nie mogła się zorientować, na poparcie ilu osób mogłaby liczyć. - Skoro nie ma więcej pytań, pozwolę sobie wyjść przed głosowaniem. Jadę teraz do mojej matki, gdzie będę czekać na ostateczną decyzję.

Ostatnia wzmianka była starannie przemyślanym posunięciem, mającym sugerować, nie całkiem zgodnie z prawdą, iż ma poparcie przynajmniej części rodziny. Ale niezależnie od tego chciała uprzedzić matkę o swoim wystąpieniu.

Nie przewidziała tylko, że Web wpadł na podobny pomysł.

- Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć - powiedział uprzejmie, przestępując próg werandy na tyłach domu.

- Dzień dobry panu, proszę usiąść - nieco sztywno przywitała go Adele, wskazując wiklinowy fotel naprzeciw siebie.

- Pewnie zastanawia się pani, co mnie sprowadza - zaczął Web z pewnym wahaniem. - Zwłaszcza po tym, jak w trakcie ostatniego spotkania mogłem nabrać przekonania, że ma pani o mnie równie złą opinię, jak pani mąż. Jednak zdecydowałem się odwołać do pani kobiecego serca. Chyba wszystkie kobiety mają serca miększe niż mężczyźni. Marni też. W tej chwili nie może tego pokazać, ponieważ przemawiając do członków zarządu, nie może sobie na to pozwolić. Ale i ona jest bardzo uczuciowa. Pokochała mnie, lecz serce ją boli, ponieważ musi wybierać między miłością do mnie i do rodziców.

- Ale wybrała pana. Musi pan być zadowolony - rzeczowo odparła Adele.

- Jestem, i to bardzo, ponieważ nie wyobrażam sobie bez niej życia. Co nie znaczy, żebym doświadczał uczucia triumfu. Nie potrafię się cieszyć z rozpadu rodziny, zwłaszcza dotkniętej tak bolesną utratą.

- Co pan może wiedzieć o bólu utraty?

- Pewnie niewiele. Nie w tym sensie. Bo nie można utracić tego, czego nigdy się nie miało. Ja nie znałem swego ojca. Wiedziała pani o tym?

- Nie.

- Nie wie pani o mnie wielu rzeczy. Jeśli pani pozwoli, opowiem pani o sobie.

Adele po krótkim wahaniu milcząco skinęła głową. Nadal zachowywała pozory wyniosłości, lecz Web dostrzegł w jej oczach błysk zainteresowania.

- Nie wiem nic o moim ojcu. Moi rodzice nie byli małżeństwem. Kiedy miałem dwa lata, matka poślubiła innego mężczyznę, bardzo

porządnego człowieka, oddanego rodzinie. Muszę obiektywnie przyznać, że nie miał ze mną łatwego życia. Z powodów, których sam wówczas nie rozumiałem, rozpierał mnie ciągły niepokój. Niepokój i przekora.

Nienawidziłem szkoły, a jednocześnie bardzo dużo czytałem i szukałem wiedzy na własną rękę. Zamiast pójść na studia, zacząłem włóczyć się po świecie, wykonując dorywcze, przypadkowe prace. Przyjaźń z Ethanem uświadomiła mi, że żyjąc w ten sposób, marnuję czas, że chcąc osiągnąć coś w życiu, muszę się ustatkować, wybrać dziedzinę, której chciałbym się poświęcić, i na niej się skoncentrować. - Na chwilę opuścił głowę i popatrzył na swoje zaciśnięte kurczowo ręce. - Może po prostu dojrzałem. Po śmierci Ethana przemyślałem wiele rzeczy. I zdałem sobie sprawę, że wieczną ucieczką nie rozwiążę żadnego ze swoich problemów. Że chcąc coś w życiu osiągnąć, muszę spróbować swoich sił w jednej określonej dziedzinie. - Podniósł wzrok. - Myślę, że to mi się udało. Ale teraz zapragnąłem czegoś więcej. Uwielbiam pani córkę. Nie ma pani pojęcia, jak bardzo ją kocham. Pragnę ją poślubić i wspólnie z nią założyć rodzinę.

- Już pan to mówił - wytknęła mu Adele, lecz jej ton stracił wcześniejszą ostrość.

- Przepraszam, jeśli się powtarzam, nie wiem jednak, czy ma pani świadomość, jak bardzo Marni zależy na tym, aby rodzice, których darzy głębokim uczuciem, uczestniczyli w jej szczęściu. Czy pragnie pani jej szczęścia?

- Oczywiście, jestem jej matką. Jak mogłabym nie pragnąć szczęścia dla własnej córki?

- Nie wiem - odparł po chwili. - To właśnie chciałbym sobie wyjaśnić.

- Zarzuca mi pan, że nie rozumiem, co czuła moja córka, kiedy w niedzielę wieczorem oświadczyła mnie i mężowi, że pójdzie swoją drogą bez względu na nasze zdanie?

- Niczego pani nie zarzucam - odparł o wiele łagodniejszym tonem. - Ale nie jestem pewien, czy zdaje pani sobie sprawę z tego, co Marni przeżywa. Ja sam zrozumiałem to dopiero podczas naszej niedzielnej rozmowy. Przedtem nie uświadamiałem sobie, jak bardzo potrzebuje waszej aprobaty. Jest zdecydowana mnie poślubić i będzie ze mną szczęśliwa, niemniej potępienie rodziców nigdy nie przestanie jej ciążyć. Będzie jej towarzyszyło dojmujące poczucie utraty. Która tym razem będzie nie dziełem złego losu, lecz jej własnych rodziców.

- Ethan żyłby do dziś, gdyby nie pan!

- Pani naprawdę w to wierzy? Potrafi pani spojrzeć mi w oczy i zgodnie z własnym sumieniem powiedzieć, że jestem mordercą?

Adele niespokojnie poruszyła się na krześle.

- Nie w sensie... zatwardziałego kryminalisty...

- W żadnym sensie. W głębi serca wie pani o tym. W przeciwnym razie nie rozmawiałaby pani ze mną.

- Zgodziłam się na to, ponieważ męża nie ma w domu.

- Czyli to mąż dyktuje, co ma pani myśleć?

- Proszę pana, jesteśmy małżeństwem od czterdziestu lat. Szanuję poglądy mego męża.

- Nawet gdy nie ma racji?

- Ja... jestem mu winna lojalność.

- A lojalność wobec dzieci? Wybór męża był pani własnym wyborem. Natomiast dzieci nie wybierają swoich rodziców. Nie mają

wpływu na to, czyimi będą dziećmi. Marni nie miała wpływu na to, że będzie pani córką, ani na to, że Ethan będzie jej bratem. I chociaż nie miała też wpływu na to, co tamtej nocy spotkało jej jedyne brata, przez następne czternaście lat starała się wynagrodzić wam jego utratę. Czy nie należy jej się za to jakaś miara pani lojalności?

- Żąda pan, abym dokonała wyboru między mężem a córką?

- Niczego nie żądam. Proszę tylko o rozważenie we własnym sumieniu, czy Marni naprawdę popełnia coś okropnego. Jeżeli uzna pani, że nie ma w tym nic strasznego, to proszę, żeby spróbowała pani wpłynąć na nastawienie męża. Nie musicie mnie pokochać, wystarczy rodzaj pokojowej koegzystencji; uznanie, że Marni ma prawo darzyć mnie uczuciem.

- Web, co ty tu robisz?

Web i Adele raptownie odwrócili głowy. Na progu werandy stała Marni i spoglądała na nich z wyrazem najwyższego zdumienia na twarzy.

- Rozmawialiśmy - odparł Web, wstając z fotela i podchodząc do niej. - Jak poszło? - zapytał.

- Nie wiem. Wysłałam przed głosowaniem, a potem wybrałam się na spacer dla uspokojenia nerwów. Nikt jeszcze nie dzwonił?

Web zrobił przeczący ruch głową. Adele zmarszczyła czoło.

- Jakie głosowanie? O co chodzi?

- Złożyłam warunkową rezygnację z prezesury. Zarząd miał zdecydować, czy ją przyjmie, czy nie.

Adele poderwała się z fotela.

- Marni, co za bezsensowny pomysł! Jesteś doskonałą prezeską! Firma nie może się bez ciebie obyć!

- Nie ma ludzi niezastąpionych.

- Ale prezesura miała zostać w rodzinie! - Adele nagle podniosła głowę. - Jonathan! Nie wiedziałam, że już wróciłeś!

Web zdążył już chwilę wcześniej zauważyć pojawienie się pana Lange, ale Marni nie została w żaden sposób ostrzeżona. Odwróciwszy się gwałtownie, spojrzała na poszarzałą twarz ojca.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeszcze parę tygodni temu Marni podbiegłaby do ojca. Po tym wszakże, co zdarzyło się pomiędzy nimi w ostatnich dniach, zastygła w bezruchu, czekając, co powie.

Tymczasem starszy pan, przygładziwszy ręką przerzedzone włosy, zwrócił się do żony ze słowami:

- Napiłbym się czegoś.

- Duncan! Duncan! - zawołała Adele na kamerdynera, który natychmiast się zjawił. - Przynieś panu to, co zawsze. Dla mnie to samo, ale z wodą. - Spojrzała pytająco na Marni i Weba. Oni jednak zgodnie odmówili ruchem głowy. - Dziękuję, Duncan, to wszystko.

Minąwszy bez słowa córkę i Weba, pan Lange podszedł do szklanej ściany werandy i wsunąwszy ręce do kieszeni, zapatrzył się w marcowy krajobraz.

Marni patrzyła na ojca w napięciu. Musiał znać wynik głosowania, ale nie potrafiła odgadnąć, czy jest dla niej korzystny, czy nie. Zastanawiając się nad tym, zdała sobie sprawę, jak bardzo zależy jej na tym, by nadal kierować Lange Corporation.

Na werandzie zapanowało pełne oczekiwania milczenie. Przerwała je Marni.

- Tato, co się wydarzyło? - spytała.

Pan Lange nie odpowiedział od razu. Odwrócił się od okna, wyciągnął rękę z kieszeni, powiódł nią po karku i z powrotem włożył do kieszeni. W tym momencie wszedł Duncan, niosąc na tacy dwie szklanki. Starszy pan poczekał, aż kamerdyner wyjdzie.

- O niczym nie wiedziałem - powiedział, spoglądając na Marni smutno, niemal z rezygnacją. - Nie miałem pojęcia, że Tanya zadzwoniła do gazety.

- Do jakiej gazety? - wykrzyknęła Adele. - Co ona znowu zrobiła?

- Usiłowała namówić pewnego dziennikarza do opublikowania artykułu opisującego rolę Weba w wypadku.

Adele przycisnęła szklankę do piersi.

- Tanya? - wyszeptała.

Jej mąż ponownie podniósł wzrok na córkę.

- Nie mam dowodu, że to jej sprawka, ale oprócz niej nikt nie miał powodu, żeby to zrobić. Poza matką i mną, ale my nigdy byśmy się do tego nie posunęli. Pod żadnym pozorem. Twoja siostra jeszcze ode mnie usłyszy.

Marni stała nieruchomo, ale serce biło jej jak szalone.

- To nie ma znaczenia, tato. Powiedz, co zdecydowali. Jaki był wynik głosowania?

Pan Lange podniósł szklankę do ust.

- Zagłosowali za tobą - rzekł po chwili. - Poważną większością głosów. Zostajesz na stanowisku.

Marni zamknęła oczy, z jej piersi wydobyło się głębokie westchnienie ulgi. Stojący za nią Web delikatnie położył jej ręce na ramionach.

- A ty, tato? - spytała, podnosząc na niego wzrok. - Jak głosowałeś? Ojciec odchrząknął.

- Wstrzymałem się od głosu.

W każdym razie nie głosował na „nie”, pocieszyła się w duchu.

- Możesz powiedzieć dlaczego?

- Uznałem, że ze względu na emocjonalne zaangażowanie nie potrafię podjąć racjonalnej decyzji.

- Czyli jednak uważasz, że nie powinnam być dalej prezeską?

Pan Lange ponownie odchrząknął, najwidoczniej zastanawiając się nad sposobem sformułowania odpowiedzi.

- Nie, po prostu uznałem, że nie potrafię spojrzeć obiektywnie na przedmiot sporu.

Marni zaparło dech w piersiach. Ojciec posunął się najdalej, jak tylko potrafił. Po raz pierwszy zakwestionował własną zdolność decydowania o tym, co jest słuszne, a co nie.

Web też docenił rozmiary jego ustępstwa i poczuł ogromną ulgę. Schyliwszy głowę, szepnął Marni do ucha:

- Chyba powinniśmy zostawić teraz twoich rodziców samych. I tobie, i ojcu należy się odpoczynek po dzisiejszych przeżyciach.

Miał rację. Nie należy przeciągać struny, uznała. Dalsze nalegania mogłyby jedynie skłonić ojca do usztywnienia stanowiska. Należało się cieszyć z tego częściowego ustępstwa, mając nadzieję, iż z czasem pójda za nim następne.

Pożegnawszy się z rodzicami oficjalnym skinieniem głowy, pozwoliła, by Web wyprowadził ją z werandy. Kiedy dotarli do wyjścia, dogoniła ich Adele.

- Kochanie - powiedziała niepewnie, zastępując córcie drogę. - Bardzo się cieszę z decyzji zarządu.

- Ja też, mamó - odparła Marni.

- Wiem, córeczko. - Uśmiechnęła się nieśmiało i zrobiła gest, jakby chciała ją objąć, lecz się na to nie zdobyła. - Może któregoś dnia umówimy się na lunch?

Marni uznała, że nie warto darowanemu koniowi zaglądać w zęby. Zresztą była autentycznie wzruszona.

- Chętnie, mamó. Zadzwonisz?

Adele skinęła głową. Miała dziwnie wilgotne oczy. Wreszcie zdecydowała się uścisnąć córkę.

- Idźcie już - szepnęła. - Jedźcie ostrożnie.

- Nie wierzę własnym oczom! - wykrzyknęła Marni z zachwytem. Skąpo odziana, siedziała po turecku na łóżku, oglądając stos fotografii, które Web rzucił jej przed chwilą na kolana. - Są fantastyczne!

Web usiadł tuż za nią, patrząc jej przez ramię na zrobione trzy dni wcześniej zdjęcia.

- Te nareszcie są godne ciebie. O to mi chodziło, kiedy wyobrażałem sobie pierwszą okładkę „Class”.

Marni z prawdziwym zadowoleniem przerzucała kolejne zdjęcia.

- Wszystkie są znakomite. Jak sobie poradzisz z wyborem najlepszego? A w ogóle, jakim cudem udało ci się zrobić tyle dobrych fotografii?

Web pochylił się, muskając ustami jej szyję.

- Miałem supermodelkę. Oto cała tajemnica. A jeśli chodzi o wybór, to mam coś na oku, ale oczywiście twoi redaktorzy też będą mieli coś do powiedzenia. - Wyciągnął rękę i wybrał ze stosu jedno zdjęcie. - Kopię tego wysłałem wczoraj twoim rodzicom.

- Niemożliwe.

- Naprawdę. Piękne, nie uważasz? Wszyscy rodzice powinni mieć przynajmniej jedno takie zdjęcie swojej córki.

- Nie przesadziłeś? No wiesz... ja i mama dopiero zaczynamy się dogadywać.

Od zebrania zarządu upłynęły dwa tygodnie i w tym czasie Marni dwa razy spotkała się z matką.

- Sama mówiłaś, że zaczyna mięknąć. Takie zdjęcie na pewno ten proces przyspieszy. Przyjrzyj się, Marni. To jesteś cała ty. Ten zdecydowanie podniesiony podbródek, coś leciutko szelmowskiego w układzie ust, wyzywająco zmarszczone brwi, no i oczy, oczy...

- Oczy zakochanej kobiety - szepnęła, podnosząc wzrok ku niemu.

Webowi to wystarczyło. Zrzuciwszy zdjęcia z jej kolan, chwycił Marni w ramiona i obrócił na łóżku twarzą ku sobie.

- Kocham cię, Słoneczko - powiedział, zatapiając ręce w jej włosach.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham i jaki jestem szczęśliwy. - A gdy Marni zarzuciła mu ręce na szyję, gorączkowo szukając jego warg, wyszeptał: - Skąd bierze się w tobie tyle namiętności?

- Ty ją obudziłeś, mój pierwszy kochanku - odparła resztką tchu, drżąc pod dotykiem wędrujących po jej ciele gorących męskich dłoni. - Czternaście lat temu... to ty... tchnąłeś we mnie nowe życie. Czy tak już będzie zawsze?

- Zawsze - wymruczał, pieszcząc jej piersi.

- Obiecujesz?

- Och, Słoneczko... tak... obiecuję.

Kiedy potem leżeli obok siebie nasyceni szczęściem, Web kolejny raz uświadomił sobie, iż jego życie nareszcie się dopełniło. Marni była jedyną kobietą na świecie zdolną tego dokonać.

Ślub Marni i Weba odbył się rankiem pięknego czerwcowego dnia na trawniku rezydencji państwa Lange na Long Island. Uroczystej ceremonii dopełniło eleganckie przyjęcie, w którym uczestniczyło około dwustu zaproszonych gości.

Promieniejąca szczęściem pani Lange roztaczała wokół siebie wszystkie możliwe czary wytrawnej pani domu. Ojciec grzecznie, z nieco stoickim spokojem, przyjmował gratulacje i życzenia.

Marni była w siódmym niebie. To matka nalegała, aby ślub i wesele odbyły się w ich posiadłości, i osobiście doglądała przygotowań. Ojciec wprawdzie powstrzymał się od udzielenia młodej parze swego błogosławieństwa, lecz w kluczowym momencie, gdy już doprowadził córkę do ołtarza, Marni dostrzegła łzy w jego oczach. Szepnąwszy „Kocham cię, tatusiu”, pocałowała go czule w policzek. Jednakże od tej chwili jej oczy widziały już tylko Weba.

- Ogłaszam was mężem i żoną - donośnym głosem oznajmił duchowny, a Marni padła w ramiona swego ukochanego, przepełniona radością i nadzieją, o jakich jeszcze niedawno nawet nie marzyła.

Z biegiem lat urządzili własny dom i doczekali się dzieci, rozwijając swe zawodowe kariery. Jednak najważniejsze wciąż było to, że są razem i mają siebie. Łączące ich więzy, sięgające czasów wczesnej młodości, zwycięsko przetrwały burze i zawirowania. Wyszli z tego wzmocnieni, a ich miłość stała się jeszcze głębsza i doskonalsza.